

NIE MA KORONY BEZ MIŁOŚCI

VALENTINA
FAST


ROYAL

Kraina z jedwabiu

Media Rodzina

VALENTINA
FAST


ROYAL
Kraina z jedwabiu

Media Rodzina

Spis treści

Prolog

Rozdział 1.

Wszyscy mamy w życiu coś do zrobienia

Rozdział 2.

Nie ma miłości bez zazdrości

Rozdział 3.

Czy może być coś słodsze i piękniejszego
niż pierwszy pocałunek?

Rozdział 4.

Świat jest teatrem

Rozdział 5.

Nikt nie zniszczy prawdziwej przyjaźni

Rozdział 6.

Czasem trudno odróżnić odwagę od lekkomyślności

Rozdział 7.

Otacza mnie gęsty mrok

Rozdział 8.

Niepamięć: błogosławieństwo i przekleństwo

Rozdział 9.

Nic nie dzieje się bez przyczyny

Rozdział 10.

Wyzwania są miłą odmianą od codzienności

Rozdział 11.

Do wolności tylko jeden krok

Przypisy

SERIA ROYAL

Królestwo ze szkła



Kraina z jedwabiu



Zamek z alabastru



Korona ze stali



Przysięga ze złota



Miłość z aksamitu

CZĘŚĆ DRUGA



PROLOG

Kiedy dziś myślę o samym początku Wyboru, o pierwszych dniach spędzonych w pałacu, nie mogę uwierzyć w swoją nieprawdopodobną naiwność. I jednocześnie ogarnia mnie współczucie dla ograniczonej i niedoświadczonej dziewczyny, którą wtedy byłam. Jak i skąd mogłam wiedzieć, w co się właściwie pakuję?

W głowie miałam jedynie Wybór – a mimo to lekceważyłam swój udział w nim. Chciałam jak najszybciej wrócić do naszego miasteczka i zamieszkać z siostrą i jej mężem.

Mimo to wciąż nie mam pewności, czy będąc wówczas świadoma tego, co wiem dzisiaj, zachowałabym się inaczej. Być może. Ale nie mogę wykluczyć, że tym bardziej rzuciłabym wyzwanie przeznaczeniu.

Po starciu z Alissą, która w czasie treningu postawy celowo podłożyła mi nogę, przez co upadłam, uszkodziłam sobie nadgarstek i zblaźniłam się przed wszystkimi, znalazłam się na bardzo grząskim gruncie. Choć oczywiście wówczas nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Chyba głównie dlatego, że w moim życiu pojawiło się jeszcze coś, co nieubłaganie pochłaniało coraz więcej uwagi, a przed czym nie mogłam się obronić: przerażająco piękne i przerażająco straszne uczucie pierwszego zakochania. Nigdy jeszcze nie byłam sobie tak niepewna i zrezygnowana, jak właśnie wtedy.

Kiedy poznałam czterech młodzieńców, dotarło do mnie, że przez sposoby wychowawcze ciotki Danielle wzrastałam w oderwaniu od rzeczywistości i zupełnie nie znam otaczającego mnie świata. Ironia losu, biorąc pod uwagę, że wszyscy w Królestwie Viterry mieszkaliśmy przecież pod szklanym kloszem.

Nie miałam zielonego pojęcia o chłopakach, więc nic dziwnego, że

zachowywałam się jak wariatka. Kiedy dziś o tym myślę, chce mi się wrzeszczeć i jednocześnie płakać ze śmiechu. Byłam wtedy strasznie nerwowa i zdezorientowana. Nie miałam jeszcze pojęcia, że to dopiero początek całego orkanu uczuć.

Całe szczęście, że miałam przy sobie Claire. Pozostałe kandydatki nie pały do mnie sympatią.

Był jeszcze tajemniczy strażnik, którego spotkałam w ciemności. Jakkolwiek dziwnie to zabrzmiało, dzięki jego obecności czułam się bezpieczna i chroniona.

Gdybym tylko miała wówczas pojęcie, jak bardzo będę potrzebować ochrony!

Ale nie uprzedzajmy faktów. Wracam teraz do wieczoru, kiedy ogłoszono pierwszą konkurencję Wyboru.



Rozdział 1

WSZYSCY MAMY W ŻYCIU COŚ DO ZROBIENIA

Kiedy wracałam do wieży, przez uchylone okna mieszkań pozostałych dziewcząt dochodził mnie gwar podekscytowanych rozmów. Atmosfera ta szybko mi się udzieliła i poczułam rosnącą ciekawość, jakie zadanie nas czeka. Jednocześnie zadrżałam na myśl o tym, że całe Królestwo będzie świadkiem naszych zmagañ.

Zanim świadomość tego zdążyła mnie na dobre przytłoczyć, drzwi naszej wieży odskoczyły i ze środka wypadła Claire.

– Och, Taniu! Słyszałaś już, jakie zadanie mamy wykonać? – pisnęła, chwyciła mnie za ramię i pociągnęła za sobą w stronę wejścia.

Skrzywiłam się z bólu i uwolniłam delikatnie z jej uścisku.

– Nie, bo i skąd. Ale pewnie zaraz się dowiem?

– Nie uwierzysz! – wyrzuciła z siebie. – Zresztą, najlepiej sama zobacz. Ja po prostu nie wiem, co powiedzieć. Jestem w szoku. Nie mogę się otrząsnąć! – przerwała na chwilę i westchnęła ciężko. – Rose mi wszystko pokazała, więc naszą paczuszkę z zadaniem zostawiłam dla ciebie, żebyś sama ją otworzyła – mówiła coraz głośniej i szybciej, aż w końcu i ja poczułam ekscytację i przyspieszone bicie serca.

Przyjaciółka popchnęła mnie w głąb wieży, bez pytania odebrała mi kosz z jedzeniem i ruchem głowy wskazała na moje łóżko. Potem stanęła obok, zacisnęła usta i z szeroko otwartymi oczyma przyglądała się, co zrobię.

Bez wahania podążyłam za jej gestem i zobaczyłam paczuszkę owiniętą w złoty papier i przewiązaną czarną wstążką. Przez chwilę przyglądałam się jej

zaskoczona. Jak coś tak małego mogło wywołać takie poruszenie?

Zanim zdążyłam się ruszyć, niecierpliwość Claire wzięła górę. Dziewczyna rzuciła się w stronę łóżka, chwyciła przesyłkę i wcisnęła mi ją w dłoń.

– Proszę, proszę, proszę! No otwieraj! To się po prostu nie mieści w głowie. Nie mogę pojąć, że ktoś każe mi robić coś takiego! Rodzice do końca życia będą się ze mnie naśmiewać, jeśli zobaczą, że musiałam... majsterkować! – wypaliła niemal z pogardą. – Nawet jako dziecko nie miałam ochoty na takie zabawy!

Z wielkim trudem udało mi się ukryć rozbawienie, kiedy zobaczyłam jej zaczerwienione z oburzenia policzki i tańczące od potrząśnięcia głową ognie czerwone loki. O co mogło jej chodzić?

Szybko szarpnęłam za wstążkę i rozwiązałam kokardę. Potem ostrożnie rozwinęłam piękny papier, w który zapakowano przesyłkę. Naszym oczom ukazało się proste czarne pudełeczko, niewiele większe niż pięść. Powoli uniosłam wieczko i... znieruchomiałam.

Wewnątrz, na czarnej aksamitnej poduszce, leżał drobny złoty klucz. I to wszystko. Jeden kluczyk i nic więcej.

– Widzisz?! – zapiszczała Claire i niemal z odrazą wskazała na złoty przedmiot.

Zignorowałam ją i wyjęłam kluczyk. Obracałam go na wszystkie strony, żeby dobrze mu się przyjrzeć, lecz niezależnie od tego, jak starannie to robiłam, nie dostrzegłam w nim niczego nadzwyczajnego. Za to w wieczku odnalazłam ukrytą karteczkę. Wyjęłam ją, rozprostowałam i przeczytałam:

Skopiuj klucz do serca księcia.

– Co to w ogóle ma być? Jak można było wpaść na coś równie kiczowatego? Nie wiem, co oni sobie wyobrażają, że jak mamy to zrobić? Odrysować ten klucz i wyciąć czy co? – Claire rzuciła się na moje łóżko, westchnęła głośno i teatralnym gestem uderzyła się dłonią w czoło.

Nie mogłam się powstrzymać i pokręciłam głową, lecz zastanowiło mnie coś innego niż moją przyjaciółkę.

– Właściwie to co w tym takiego strasznego? Chyba trochę przesadzasz, nie sądzisz? – zapytałam i usiadłam obok niej na łóżku. Cały czas miałam w dłoni

kluczyk z pudełka i przyglądałam mu się z zaciekawieniem.

– Co w tym strasznego? Chyba żartujesz! To zadanie jest poniżające i niegodne przyszłej księżnej! Nie mogli nam zlecić czegoś przydatniejszego? Ułożenia bukietu na przykład? Albo zaprojektowania sukni? Takie zadania byłyby znacznie lepsze. W końcu to nie jest przedszkole! – Przyjaciółka westchnęła i przewróciła się na brzuch, a jej ciemnoniebieska suknia zaszeleściła.

Nie miałam ochoty dyskutować z Claire na temat przydatnych i mniej przydatnych umiejętności w życiu, nie wspominając o czynnościach godnych księżnej, więc odpowiedziałam bardzo krótko:

– Moim zdaniem to wcale nie jest takie straszne. – I byłam zupełnie szczera, bo już obmyślałam, jak wypełnić zadanie.

– Co?! Ty chyba żartujesz! – Popatrzyła na mnie przerażona i uniosła brwi.

– Jestem śmiertelnie poważna. Prawdę mówiąc, to zadanie jest całkiem ciekawe.

– Naprawdę jesteś dziwna, bo wszystkie dziewczyny zgodnie uznały kopiowanie kluczy za idiotyczny pomysł.

– Serio? To przecież bardzo proste. Dostałyśmy jakieś materiały i narzędzia? – Poczulałam się uskrzydłona niespodziewanym wyzwaniem. Pełna entuzjazmu zerwałam się z łóżka i zaczęłam ściągać z siebie szpitalne ubranie. Natychmiast zakręciło mi się w głowie i przez kilka sekund stałam nieruchomo, by odzyskać równowagę.

– Pewnie tak – odparła Claire zamyślona. – Ale, prawdę mówiąc, nie mam pojęcia jakie. Hej, a ty tak na serio? Myślisz, że mogłybyśmy dobrze wypaść?

Wstała i pomogła mi się uwolnić z białego płaszcza. Skinęłam jej w podziękowaniu głową i przyglądałam się, z jaką wprawą wiesza go w szafie. Po chwili wróciła i pomogła mi zdjąć koszulę nocną.

– Tak, myślę, że tak. Czasem wolno mi było pomagać siostrze i szwagrowi w ich warsztacie jubilerskim. Dlatego uważam, że poradzimy sobie lepiej niż pozostałe. Zapomnij o odrysowywaniu i wycinaniu! – Zaczęłam odczuwać ekscytację i zdrową ręką szybko włożyłam spodnie i sweter. Na koniec wsunęłam stopy w pantofle, które Claire wyjęła dla mnie z szafy.

– Robiłaś już takie rzeczy wcześniej? Niesamowite!

Niedowierzenie Claire bardzo mi schlebiało, jednak tylko się uśmiechnęłam i puściłam do niej oko, po czym siłąc się na niedbały luz, rzuciłam jej klucz. W ostatniej chwili udało jej się go złapać, na co wybuchnęła śmiechem.

– Dobra, to co robimy? – Moja przyjaciółka poczuła przyływ energii i niczym mała dziewczynka zaczęła skakać dookoła mnie, a w jej oczach widziałam nieme uznanie. Już zapomniała o rezygnacji i przepelniał ją duch walki.

– Teraz? Nic. Zupełnie nic. Ale spokojnie, wiem, od czego trzeba zacząć i wszystko ci zaraz wytłumaczę. – Z szerokim uśmiechem usiadłam na brzegu łóżka, aż nagle o czymś sobie przypomniałam. – Claire? A czy ty nie jesteś przypadkiem dzisiaj umówiona? Przygotowałaś się?

Dziewczyna momentalnie zbladła. Spojrzała na zegar ścienny, a potem na mnie.

– O cholera! Jak mogłam o tym zapomnieć? On za chwilę tu będzie, a ja jeszcze nie wybrałam sukni! – pisnęła spanikowana i rzuciła się w stronę szafy.

Uśmiechnęłam się szeroko, wstałam i ruszyłam za nią. Wyjęła trzy różne suknie i przyłożyła do piersi.

– Weź zieloną – odpowiedziałam.

– Kocham cię! – jęknęła Claire, uścisnęła mnie w biegu i rzuciła pozostałe ubrania na łóżko. W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

– Niech to diabli! – Była naprawdę przerażona. – Błagam! Zrób coś! Nie może mnie tak zobaczyć! Jeszcze nie jestem gotowa. O nie, przez to spóźnienie na pewno już nigdy więcej się ze mną nie umówi! – znów jęknęła, przyciskając do siebie suknię z przejęciem.

– Ubierz się spokojnie, a ja wyjdę na dwór i zajmę go rozmową. Lubię Fernanda. Jest całkiem w porządku. Choć oczywiście zupełnie nie w moim typie! – dodałam szybko, żeby się nie denerwowała. Mimo to na widok jej przerażonej miny nie potrafiłam powstrzymać śmiechu. – No już, znikaj!

– Dziękuję! Jesteś kochana! – Przytuliła mnie z emfazą i cmoknęła w policzek.

– Tylko nie marnuj czasu, bo już teraz wyglądasz bosko!

Uwolniłam się z jej objęć i podeszłam do drzwi. W progu rzeczywiście stał Fernand. Miał na sobie mniej oficjalny strój, który jednak nie ujmował nic

z promieniującej od niego godności. Uśmiechnął się na mój widok, a w jego oczach pojawił się błysk radości. Ciemne włosy, które miał lekko rozczochrane, błyszcząły rudawo w promieniach zachodzącego słońca. Świetnie wyglądał w takiej fryzurze, bo nadawała mu chłopięcy wygląd.

Pospiesznie zamknęłam za sobą drzwi.

– Z największą przyjemnością bym się z tobą umówił, ale dzisiejszy wieczór zarezerwowałem dla twojej fascynującej współlokatorki. – Jego rozbajający uśmiech zrekompensował mi w całości tego „kosza”.

– Łamiesz mi serce. – Westchnęłam ciężko i potrząsnęłam głową. A potem wzruszyłam ramionami i ujęłam go pod rękę. – Niestety, moja współlokatorka nie jest jeszcze gotowa. Ale nie bierz jej tego za złe, bo z wielkim oddaniem zajęła się mną, kiedy wróciłam. Całkowicie straciłyśmy przy tym poczucie czasu.

Usiadłam na ławeczce naprzeciwko naszej wieży i pociągnęłam go za sobą.

– To by znaczyło, że medyk Larsson wypuścił cię ze swoich szponów, czy tak? – Fernand puścił do mnie oko i uśmiechnął się radośnie. Potem przez dłuższą chwilę milczeliśmy. To była jednak bardzo przyjemna cisza, która panuje tylko między przyjaciółmi. W końcu chłopak ją przerwał. – Co sądzisz o pierwszym zadaniu?

– Myślę, że to jest do zrobienia – odparłam zadowolona z siebie.

– Masz dość podejrzany uśmiech, zdradzisz coś? – Rozbawiony dał mi kuksańca w ramię i się roześmiał.

– Daj się zaskoczyć. – Nie potrafiłam powstrzymać chichotu. Przez chwilę sposobem bycia przypominał mi Markusa, za którym nagle strasznie zatęskniłam.

– Ciekawe, co ty tam knujesz? Teraz to mnie naprawdę zaintrygowałaś; nie wiem, jak wytrzymam do niedzieli.

– Trochę cierpliwości, wszystko w swoim czasie!

– Oj, już nie bądź taka tajemnicza. Przecież jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

No proszę, co za sprytna bestia, bierze mnie pod włos. Ale się nie dam.

– Racja. W takim razie zdradź mi, proszę, który z was jest księciem, a ja ci powiem, jak zamierzam uporać się z waszym zadaniem. Przyjaciele nie mają

przed sobą tajemnic i wszystko sobie mówią, prawda? – Spojrzałam na niego niewinnie i zatrzepotałam rzęsami.

– Ej, to nie to samo! – Wybuchnął śmiechem.

– Ach, doprawdy? – Uniosłam znacząco brwi.

– Żebyś wiedziała. – Pokiwał głową i zmienił temat. – Lepiej się już czujesz?

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, gdy dostrzegłam Henry'ego i Charlesa, którzy zmierzali w stronę wież. Chwilę później rozdzielili się i podeszli do drzwi dziewcząt, które zaprosili na dzisiejszą randkę. Henry nie musiał długo czekać – Emilia – że też wybrał akurat Emilię! – od razu wyszła go przywitać. Wyglądała, jakby wiele sobie obiecywała po tym wieczorze. A jej dekolt! Skandaliczny! Z odrazą odwróciłam wzrok.

– Wszystko w porządku? Wyglądasz jakbyś znów miała mdłości. – Fernand uśmiechnął się ciepło, żeby dodać mi otuchy. Jemu również nie umknęła scena z Emilią.

Musiałam przyznać sama przed sobą, że coraz bardziej go lubię. Nie wiedziałam jednak, co sądzić o tym, co się między nami działo. Czy w ogóle to, że z nim rozmawiałam, było w porządku? Czy raczej nadużywałam zaufania przyjaciółki, choć przecież tylko miło spędzałam z nim czas?

– Lada chwila przyjdzie Erica, by zjeść ze mną kolację – powiedziałam wymijająco. Nie odważyłam się przy tym spojrzeć mu w oczy.

– Hm. – Oczywiście natychmiast się zorientował, że nie jestem z nim szczerą, jednak był dość taktowny, żeby nie drażnić tematu.

Nagle otworzyły się drzwi naszej wieży. W progu stanęła Claire i podekscytowana splotła palce. Fernand natychmiast zerwał się z ławki i się uklonił.

– Dobry wieczór, panno Claire!

Przyjaciółka dygnęła elegancko, zeszła na ścieżkę i skorzystała z zaoferowanego ramienia. Dopiero wtedy uznałam, że pora wstać, i stanęłam wyprostowana naprzeciwko nich. Co przy moim wzroście nie zrobiło pewnie zbyt wielkiego wrażenia.

– Tylko żeby mi to dziecko całe i zdrowe wróciło do domu. Nie chcę widzieć żadnych zadrapań ani innych nieprzystojnych śladów, zrozumiano? –

Pogroziłam im palcem, na co Fernand wybuchnął śmiechem. Również Claire uśmiechnęła się nieśmiało i z wdzięcznością pokiwała głową.

– Jak pani sobie życzy, madame Tatiano. Będę jej bronił własną pierśią – powiedział, po czym zwrócił się do mojej przyjaciółki: – Czy możemy ruszać?

– Oczywiście – odparła Claire i uśmiechnęła się radośnie.

Fernand puścił do mnie oko i zostałam sama.

Zamyślona lecz szczęśliwa odprowadziłam ich wzrokiem, by po chwili usiąść na ławeczce. Cieszyłam się z ich wspólnego wyjścia i życzyłam im jak najlepiej.

Przez jakiś czas po prostu siedziałam, ciesząc się całkowicie irracjonalnym poczuciem szczęścia. Aż do chwili, kiedy z cienia pałacu wyłoniła się męska postać – przy czym słowo „wyłoniła się” niezbyt trafnie oddaje pośpiech widoczny w ruchach tej osoby. To był Phillip. Nie zauważył mnie, choć zatrzymał się przy sąsiedniej wieży, po prawej od naszej. Zapukał do drzwi tak głośno, że zabolowały mnie uszy. Chwilę później w progu stanęła kandydatka, z którą się umówił. Charlotte.

Poczułam bolesny ucisk w żołądku, kiedy patrzyłam, jak ta dwójka w pozornie świetnej komitywie zmierza z powrotem w stronę pałacu. Moją krótką chwilę szczęśliwości i zadowolenia diabli wzięli. Czułam się tak, jakby moje ciało pożerały płomienie, a mimo to nie potrafiłam odwrócić wzroku i jak zaczarowana patrzyłam w ich stronę.

Jakiś czas później z za zakrętu wyszła Erica, kierując się w moją stronę. Patrząc na nią, równocześnie usiłowałam zobaczyć nad jej ramieniem oddalających się Phillipa i Charlotte.

– Wybacz, proszę. Miałam pilną sprawę do załatwienia. – Sapnęła ciężko. – Chodź do środka coś zjeść. Umieram z głodu. – Energicznym ruchem podniosła mnie z ławki i pociągnęła za sobą do wieży. W środku od razu dopadła do koszyka i otworzyła go. Wypełniały go plastikowe miseczki ze świeżymi owocami i kanapkami. Nie chciałyśmy jeść przy toaletce, więc ułożyła wszystko na moim łóżku.

Usiadłam na kołdrze po turecku przed tymi wszystkimi pysznościami, a Erica przyniosła sobie krzesło i postawiła je obok łóżka.

Jadłyśmy w milczeniu. Staralam się nie okazać, że trzęsę się z zazdrości. A przecież niczego innego nie mogłam się spodziewać: od samego początku

powinnam była wiedzieć, że Charlotte i Emilia zostaną zaproszone jako pierwsze. Obie były potomkiniami założycieli Viterry i należały do najstarszych rodów Królestwa. Co więcej, ich krewni kontrolowali niemal cały przemysł w kraju. Dlaczego więc młodzieńcy mieliby zapraszać na randkę akurat mnie? Skoro i tak lada chwila będę musiała opuścić to miejsce, o czym byłam całkowicie przekonana.

– No i jak? Co sądzisz o pierwszym zadaniu? – Podskoczyłam, bo pogrążona w myślach, zapomniałam o jej obecności. Czyżby to zauważyła? Jeśli nawet, nie dała nic po sobie poznać.

– Moim zdaniem to świetne wyzwanie. Takie, z którym powinniśmy sobie całkiem nieźle poradzić – odpowiedziałam i wzruszyłam ramionami, po czym ugryzłam plasterek jabłka.

– Naprawdę?

– Pewnie. Bardzo interesujące, bez dwóch zdań, no i wydaje mi się, że już mamy pewien pomysł. – Robiłam, co mogłam, żeby nie usłyszała nerwowości w moim głosie. Z jednej strony czułam się paskudnie, a z drugiej chciałam wszystkim pokazać, na co mnie stać.

– Zdradzisz mi coś więcej? – zapytała Erica nie kryjąc ciekawości i sięgnęła po truskawkę w czekoladzie.

Poszłam za jej przykładem i również poczęstowałam się tym smakołykiem. Delektując się nim, nie mogłam powstrzymać uśmiechu, bo ze słów Eriki wynikało, że już na tym etapie nie brała na poważnie udziału Claire w rozwiązywaniu zadania.

– Chętnie, tylko że jeszcze nie wiem, jakie materiały mamy do dyspozycji, a raczej czy w ogóle je mamy – wyjaśniłam ostrożnie.

Na to w oczach naszej powiernicy pojawił się błysk.

– To akurat żadna tajemnica, więc mogę ci powiedzieć – oznajmiła i wyliczyła wszystkie materiały i narzędzia, z których mogłyśmy korzystać, a z każdym jej słowem mój uśmiech robił się coraz szerszy. Nie wahałam się dłużej i starannie wyluszczyłam, jak wyobrażam sobie wykonanie zadania.

– Wow, jestem pod wrażeniem – powiedziała, kiedy z wypiekami na twarzy skończyłam opowiadać. – Założę się, że żadna z kandydatek nie posiada takich umiejętności. Bardzo się cieszę! Na pewno wyjdzie z tego przepiękny kluczyk!

– Dzięki. Ale spokojnie, jeszcze nawet nie zaczęłam pracy – zauważyłam trzeźwo i skrzywiłam się lekko, bo ugryzłam dość gorzką mandarynkę. – Co takiego się stało, że musiałaś iść, zamiast zostać ze mną i odprowadzić mnie do wieży? – zapytałam niby mimochodem, lecz nie potrafiłam ukryć ciekawości i zerknęłam na nią.

W pierwszej chwili w jej oczach pojawiła się podejrzliwość, lecz szybko westchnęła i wzruszyła ramionami.

– Nic, nic. Małe zawirowania, jak zwykle. Wszystko się wyjaśniło i tyle.

– Aha. Rozumiem. To dobrze. – Wiedziałam, że nie powiedziała mi prawdy, lecz kim byłam, żeby naciskać i wyciągać z niej odpowiedzi, których nie chciała mi udzielić?

Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę o czekającym Claire i mnie zadaniu i o jakichś błahostkach, a z plastikowych miseczek na łóżku z każdą chwilą ubywało jedzenia.

– Gdzie też ona się podziewa? – mruknęła w pewnej chwili Erica i spojrzała na zegar.

– Claire? – zapytałam zaskoczona.

– No a kto inny? Chyba nie myślałaś, że pozwolę moim podopiecznym wracać późno w nocy? Jesteśmy przecież w pałacu, a nie gdzieś na wsi!

Słyszając takie porównanie, nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Jak długo trwają dzisiejsze randki?

– Do dwudziestej drugiej. O tej godzinie młodzieńcy muszą odprowadzić kandydatki do ich wież – wyjaśniła i zajęła się pakowaniem pustych pojemniczków do koszyka.

– Wszystkie powierniczki czekają na swoje podopieczne?

– Oczywiście. To przecież należy do naszych obowiązków.

Dopiero wtedy spojrzałam na zegar. Zostało pięć minut do dziesiątej. To oznaczało, że młodzieńcy lada chwila powinni wracać z zaproszonymi dziewczętami.

– Wiesz już może, które dziewczyny i w jakiej kolejności będą zapraszane teraz na randki? – Ochoczo pomagałam jej w sprzątanii po posiłku.

– Tak, jest już rozpiska na cały tydzień. Tyle że kandydatki nie mają o tym

pojęcia. Pierwsze zapraszone są te, o których młodzieńcy nie zdążyli wyrobić sobie zdania. Wszystkie dziewczyny zasługują na szansę – wyjaśniła chętnie.

– Czyli na przykład Henry zaprosił Emilię, żeby w ten sposób ją poznać i przekonać się, jakim jest człowiekiem?

Erica się skrzywiła i odwróciła głowę, unikając mojego wzroku.

– No cóż... nie, to nie tak. A w każdym razie nie do końca, bo w przypadku panny Emilii to wygląda nieco inaczej... w końcu ona jest z Dupontów. A panna Charlotte z Eddisonów, to ten sam przypadek. Istnieją pewne zobowiązania...

– Rozumiem. Nie można przecież pominąć kogoś o tak wysokiej pozycji społecznej i towarzyskiej – przerwałam jej wzburzona. – Tylko nie wiem, co miałabym zrobić, żeby mieć równe szanse... – dokończyłam, czując płomień w żołądku.

Zanim Erica zdążyła mi odpowiedzieć, drzwi odskoczyły gwałtownie i do środka wpadła uśmiechnięta i promienna Claire.

Zerwałam się z łóżka.

– Przepraszam na chwilę. Zaraz wracam – powiedziałam nerwowo i wbiegłam wąskimi schodkami na piętro, do łazienki. Nie włączyłam światła i podeszłam do okna. Dokładnie tego, z którego miałam boleśnie doskonały widok na wieżę Charlotte. Zobaczyłam jeszcze, jak Phillip odwraca się plecami do drzwi i zbiera do odejścia. Zatrzymał się jednak na chwilę, żeby poczekać na Fernanda i Henry'ego... i spojrzał w stronę naszej wieży. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Błyskawicznie przylgnęłam do ściany, choć przecież nie mógł mnie zobaczyć. Mimo to wolałam nie ryzykować. W końcu moje zachowanie było całkowicie irracjonalne, niezrozumiałe, pozbawione sensu i dziecinne. A jednak kamień spadł mi z serca na myśl, że Phillip nie jest już z nią sam na sam.

Poczułam się zażenowana sobą.



Rozdział 2

NIE MA MIŁOŚCI BEZ ZAZDROŚCI

Następnego ranka Claire wskoczyła podekscytowana na moje łóżko. Gwałtownie wyrwana ze snu uniosłam powieki i od razu poczułam, że pieką mnie oczy. Dopiero wtedy przypomniałam sobie poprzedni wieczór. Kiedy Erica nas zostawiła, Claire ze szczegółami opowiedziała mi o przebiegu randki. Wiernie zrelacjonowała każde słowo i gest Fernanda oraz wyjaśniła, dlaczego sama coś powiedziała albo zrobiła. Pod koniec spotkania naprawdę ją pocałował. Kiedy o tym mówiła, mimowolnie uniosła dłoń i przesunęła palcami po ustach. Była nim odurzona i oczarowana.

Cieszyłam się jej szczęściem, bo uważałam, że idealnie do siebie pasują. Jednak, niestety, ani Claire, ani ja nie miałyśmy o tym decydować. Koniec końców, byłyśmy tylko uczestniczkami perfidnej konkurencji. Oczywiście nie powiedziałam jej tego, tym bardziej kiedy padła na plecy, nie przestając opowiadać o Fernandzie.

W końcu jednak ciekawość wzięła górę, bo przecież na samym początku przyjaciółka powtarzała, że interesuje ją tylko korona.

– A co będzie, jeśli się okaże, że Fernand nie jest księciem? – zapytałam rzeczowo.

Odwróciła głowę, żeby spojrzeć mi w oczy, oparła się na łokciu i uśmiechnęła się radośnie.

– Wtedy się okaże, że zakochałam się w najzwyklejszym chłopaku! Ale co tam, to przecież bez znaczenia! O rany, ty to słyszysz? Nie interesuje mnie, czy jest księciem, czy nie. Sama nie mogę w to uwierzyć!

Poczułam, jak moje serce wypełnia fala serdecznego ciepła.

– Cudownie. Bardzo się cieszę. – Mocno ją przytuliłam.

Claire się zakochała. I dobrze, bo zasługiwała na to uczucie. Miałam szczerą nadzieję, że Fernand nie złamie jej serca.

A teraz ten piękny rudzielec siedział na moim łóżku i podskakiwał podekscytowany, aż piszczały sprężyny w materacu.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam, ziewnęłam szeroko i z wysiłkiem dźwignęłam się z poduszek, żeby usiąść. W pewnej chwili jęknęłam, bo nieopatrznie oparłam się na uszkodzonym nadgarstku i z powrotem padłam na plecy.

– Jejku, paskudnie wyglądasz – oznajmiła Claire i potrząsnęła głową.

Udając oburzenie, zerwałam z siebie kołdrę i w końcu udało mi się wstać.

– Wielkie dzięki za komplement. Nie wiem, czy zauważyłaś, ale tylko jedna z nas jest zakochana. Poza tym, młoda damo, co to w ogóle za sposób wyrażania się?

Claire zachichotała wesoło.

– Młoda damo – przedrzeźniała mnie. – Za każdym razem, kiedy to słyszę, muszę się pilnować, by nie ryknąć śmiechem. No bo zobacz, jesteśmy zwykłymi dziewczynami, a jednak wszyscy zwracają się do nas tak, jakbyśmy były z powrotem w średniowieczu.

Wstała, podeszła do szafy i odsunęła mnie delikatnie na bok, po czym wybrała mi różową suknię z białą górą. Ten moment poranka, w którym decydowała, co na siebie włożymy, powoli stawał się jej ulubionym rytuałem.

Ubierając się, stwierdziłam z zaskoczeniem, że Claire już nie robi min, widząc mnie w samej bieliźnie. Może zdążyła się przyzwycząić?

– Pewnie to był pomysł tej samej osoby, która ustaliła, że my, młode damy, nie możemy chodzić publicznie w spodniach ani koszulkach z krótkim rękawkiem. Jestem przekonana, że wydawało jej się to dowcipne.

– Pewnie tak. Ach, przy okazji, Fernand zdradził mi wczoraj, że codziennie przez cały tydzień musi umawiać się z następnymi kandydatkami. Powiedział mi też, że mnie lubi najbardziej – wyszeptała i rozmarzona wyjrzała przez okno.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Cały Fernand! Nieprzyjemną

wiadomość ubrać w komplement.

– Ciesz się, że przynajmniej był szczery. To bardzo dobrze o nim świadczy.

– Też tak uważam. Choć sama myśl o jego kolejnych randkach jest odrażająca. Co robić, jakoś będę musiała to wytrzymać. Jest tyle kandydatek i tylko czterech młodzieńców; jeszcze możemy mieć naprawdę pod górkę.

– Też tak myślę. Ale powiedz mi, proszę, czy nie byłoby dobrze, żebyśmy się zaprzyjaźniły z kilkoma innymi dziewczynami? – zaproponowałam, bo uświadomiłam sobie, że w zasadzie nie znam żadnych innych kandydatek. Nagle ogarnęło mnie przerażenie, że zaczęło mi zależeć.

– Nie umiem powiedzieć, czy to dobry pomysł. Mam wrażenie, że nas nie lubią, bo zostałyśmy wybrane jako pierwsze. Dowiedziałam się też, że według innych dziewczyn jesteście nadęte i się wywyższamy. Idę o zakład, że takie plotki rozpuszczają Charlotte i Emilia. Właściwie to dlaczego za każdym razem siedzimy z nimi przy jednym stoliku?

Delikatnymi ruchami nakładała mi makijaż, a ja zastanawiałam się, co jej odpowiedzieć.

– Na ich miejscu pewnie też bym tak robiła – mruknęłam. – Zresztą, nieważne. Powiedz lepiej, jak wyglądały zajęcia z panem Bertusem?

– Okazało się, że to całkiem miły facet. Niski i z łysinką. Wygląda naprawdę zabawnie. Ale gna nas jak zwierzęta! Wczoraj pełną godzinę biegałyśmy w kółko. Do teraz bolą mnie nogi. Gdyby mnie ktoś pytał o zdanie, to uważam, że te jego tortury do niczego nam się nie przydadzą.

– O rany, to wygląda jak trening, żeby zrzucić zbędne kilogramy.

Przyjaciółka mlasnęła lekceważąco.

– Nie gadaj głupot. Żadna z kandydatek nie ma zbędnych kilogramów. Poza tym nie potrafię sobie wyobrazić, żeby byli aż tak powierzchowni i w tym celu kazali nam biegać.

Wzruszyłam ramionami.

– Tak tylko powiedziałam. Najlepiej zapytaj Fernanda. Może coś ci powie.

Claire zamilkła, a na jej ustach momentalnie pojawił się rozmarzony uśmiech. Sięgnęła po róż do policzków i wyczarowała mi mocne rumieńce. Kiedy w końcu sama poszła do łazienki, żeby się przygotować do wyjścia,

pospiesznie startałam nieco makijażu z twarzy. Choć byłam jej niesamowicie wdzięczna za pomoc, nie zamierzałam paradować wśród ludzi umalowana jak lalka.

Całe szczęście, że ta drobna zmiana umknęła jej uwadze. Uśmiechnięta chwyciła mnie pod ramię, razem wyszliśmy na dwór i spokojnym krokiem ruszyliśmy w stronę pałacu.

* * *

Na tarasie jak co dzień panował straszny rozgardiasz. Niektóre kandydatki rozmawiały głośno, a inne zbiły się w grupkę i podekscytowane otoczyły dziewczynę, która najwyraźniej poprzedniego wieczoru została zaproszona na randkę przez Charlesa. Stała teraz z równie rozmarzonym uśmiechem co Claire i miała przeszczęśliwe spojrzenie. Na twarzach części kandydatek, które jej słuchały, malowała się żądza mordu.

Usiadliśmy z Claire przy jednym z pierwszych stolików z przodu.

– Och, Taniu, nawet nie wiesz, jak się cieszę. I chyba naprawdę się zakochałam. Tylko czy to w ogóle możliwe, żeby zakochać się w kimś, kogo się właściwie nie zna? – zapytała moja ruda przyjaciółka tęsknym głosem, wygładzając suknię.

Nieważne, jak bardzo się broniłam, nie mogłam zachować poważnej miny, widząc błysk w jej oczach.

– Niektórzy twierdzą, że tak właśnie wygląda miłość od pierwszego wejrzenia. Tylko że ja nie mam doświadczenia w takich sprawach, więc może lepiej nie bierz moich słów zbyt serio.

– Miłość od pierwszego wejrzenia... jak to pięknie brzmi... – westchnęła Claire z rozmarzonym wyrazem twarzy.

– Co tak pięknie brzmi? – wtrąciła się Emilia i przysiadła się do nas, jakby nasze wspólne posiłki były czymś oczywistym. Chwilę później dołączyła do niej Charlotte.

– To nie twoja sprawa – odparła Claire z przesłodkim uśmiechem i energicznym ruchem głowy odrzuciła na plecy ogniste loki.

Emilia zrobiła zaskoczoną minę i spojrzała na przyjaciółkę. Charlotte chyba

nie śledziła ich rozmowy z zainteresowaniem. Siedziała przy stoliku i uśmiechała się diabolicznie, jakby właśnie skończyła torturować jakieś niewinne puchate zwierzątko.

– Wczoraj byłam na randce z Phillipem – zwróciła się bezpośrednio do mnie. – Jest boski. Bylibyśmy idealną parą! – Sprawiała wrażenie zachwyconej wieczornym spotkaniem, jednak jej słowa zabrzmiały jak rzucenie rękawicy.

Zignorowałam bolesne ukłucie w piersi i uśmiechnęłam się radośnie.

– Też tak myślę! Naprawdę świetnie do siebie pasujecie.

Charlotte uniosła gwałtownie brwi.

– Doskonale, że jesteśmy tego samego zdania.

– Oczywiście. W ogóle nie rozumiem, skąd się wzięły plotki, że ja się nim zainteresowałam – dodałam i rozejrzałam się, udając znudzenie. Służący właśnie zaczęli wносить posiłek i stawiali go na przygotowanym wcześniej stole. Pojawili się też Phillip, Fernand, Charles i Henry. Wyglądali na zadowolonych z siebie i wyraźnie dopisywały im humory. Rozmawiając między sobą, podeszli do stolika niedaleko naszego i zajęli miejsca.

– No proszę, w końcu się zgadzamy! – Charlotte się uśmiechnęła i posłała mi pełne słodyczy spojrzenie. – Kiedy wczoraj wieczorem mnie pocałował, poczułam, że podjął już decyzję.

Ukłucie w sercu przybrało na intensywności, jakby ktoś mnie przeszył rapierem. Zadrżałam, jednak nie dałam niczego po sobie poznać i opanowałam się, zanim zdążyłam doskoczyć do niej i wydrapać jej oczy.

– Brawo! To ci się udało! – pogratulowałam jej zaskakująco naturalnie. Jednak miałam w sobie coś z aktorki!

– Pocałował cię? Ani słowem mi o tym nie wspomniałaś! – pisnęła Emilia tak głośno, że było ją słychać kilka stolików dalej.

Dookoła zapanowała cisza i wzrok wszystkich skupił się na Charlotte i Phillipie. Panna Eddison najwyraźniej cieszyła się z takiego zainteresowania, bo w jej minie nie mogłam doszukać się choćby śladu zawstydzenia. Uśmiechnęła się niewinnie i popatrzyła na Phillipa, który oczywiście również słyszał okrzyk Emilii i odwrócił się, by sprawdzić, co się dzieje. W jego wzroku zaskoczenie mieszało się ze wzburzeniem.

Nie wiedziałam, na kogo był bardziej zły: na Emilię, bo upubliczniła ich sekret, czy na Charlotte, która ten sekret wcześniej zdradziła... czy może na siebie samego, gdyż okazał się głupcem, całując tę właśnie dziewczynę.

Charlotte nie przeszkadzało jego spojrzenie ani wyraz twarzy. Puściła do niego oko i uśmiechnęła się zadowolona, po czym wróciła do rozmowy z Emilią, w której opisała wszystkie szczegóły pocałunku. Staralam się jej nie słuchać i ignorować uporczywe spojrzenia Phillipa.

Co za łajdak!

Dziewczyny zaczęły podnosić się z miejsc i przesuwać w stronę bufetu, by nałożyć sobie śniadanie. Wszystkie musiały oczywiście przejść przy tym obok stolika młodzieńców, uśmiechając się promiennie i walcząc o ich uwagę.

Claire i ja odczekałyśmy chwilę, po czym wstałyśmy, kiedy Charlotte i Emilia wróciły z talerzami. One również nie mogły zaprzepaścić szansy przejścia obok stolika młodzieńców, lecz Charlotte posunęła się nieco dalej i niby przypadkiem musnęła przy tym ramię Phillipa. Wiele wysiłku kosztowało mnie zignorowanie tego i żeby nie tracić panowania nad sobą, skupiłam się na przyjaciółce, która mruzczała pod nosem coraz bardziej wymyślne przekleństwa pod adresem Charlotte.

Całkowicie ignorowałam również chłopaków, którzy wciąż nie ruszyli się od swojego stolika, i zastanawiałam się nad wyborem jedzenia. Bez apetytu nałożyłam sobie świeżą bułkę i trochę dżemu. Przez te wszystkie złośliwości i docinki zupełnie straciłam apetyt. Sięgnęłam jeszcze po szklankę z sokiem pomarańczowym i odwróciłam się, by wrócić na miejsce, kiedy zorientowałam się, że obok mnie stoi nie Claire, lecz Alissa. Patrzyła na mnie uważnie.

– Zgubiłaś coś? – zapytałam opryskliwie i pospiesznie upiłam łyček ze szklanki, by ukryć niezadowolenie.

Dziewczyna wskazała wzrokiem usztywnienie na moim nadgarstku.

– Bardzo cię przepraszam. Wczoraj naprawdę nie skłamałam. Zachowałam się jak dziecko, wiem, ale nie chciałam, żeby coś ci się stało – wyszeptwała przejęta.

Westchnęłam ciężko, bo sama już nie wiedziałam, w co wierzyć, a w co nie. Wiedziałam jednak na pewno, że nie mam ochoty na kolejną kłótnię.

– W porządku. Na szczęście to nic wielkiego i lada dzień będę mogła zdjąć

szynę. Poza nadgarstkiem nic mi nie dolega. – Skinęłam głową.

Chciałam odejść, lecz zanim zdążyłam zrobić choćby krok, Alissa położyła mi dłoń na ramieniu. Spojrzałam na nią zaskoczona.

– Coś jeszcze?

Dziewczyna zacisnęła usta i rozejrzała się szybko, bo wiele kandydatek obserwowało ukradkiem nasze spotkanie. Zupełnie jakby się spodziewały, że lada chwila zmienimy się w dwie wściekłe furie i rzucimy na siebie z pazurami. Dopiero teraz zauważyłam, że czterech młodzieńców też z zainteresowaniem śledzi naszą rozmowę.

Raz jeszcze westchnęłam, odstawiłam talerz i szklankę na bufet i wypaliłam z bolesną szczerością:

– Wyświadczę ci tę przysługę, bo nie chcę, żebyś przeze mnie stąd wyleciała, jasne? – szepnęłam ukradkiem i objęłam sparaliżowaną strachem dziewczynę.

Kiedy zrozumiała, co właśnie zrobiłam, mocno mnie uścisnęła.

– Dzięki... naprawdę ci dziękuję!

– Nie ma sprawy – powtórzyłam i puściłam ją. Żeby całość wyglądała naturalnie, uśmiechnęłyśmy się do siebie serdecznie, po czym zabrałam talerz i szklankę i wróciłam do stolika, przy którym Claire czekała na mnie niecierpliwie.

– Coś mnie ominęło? – zapytała Emilia niedyskretnie i spojrzała na mnie uważnie. Co za wstrętne babsko! Przy sąsiednich stolikach momentalnie umilkły rozmowy, ustępując miejsca napiętej ciszy. Wszyscy czekali na moją odpowiedź.

Westchnęłam w duchu.

– Pogodziłyśmy się. Źle zaczęłyśmy tę znajomość i tak wyszło. Co robić? Alissa bardzo zyskuje przy bliższym poznaniu – odpowiedziałam celowo głośno. Czekałam, by dookoła znów rozległ się szcęk widelców i noży, przeplatany rozmowami kandydatek.

– Akurat! Przecież wszyscy widzieli, że ona zrobiła to celowo! Z jakiegoś powodu jesteś zbyt naiwna, żeby przyjąć to do wiadomości – syknęła Charlotte. Wyglądało na to, że z Alissą odegrałyśmy nasze role naprawdę przekonująco.

Sapnęłam zdenerwowana.

– Skoro tak twierdzisz...

– Nie mogę odgadnąć, czy jesteś zbyt uprzejma, żeby się bronić, czy po prostu udajesz naiwną? – odparła potomkini założycieli Królestwa i zmierzyła mnie złym spojrzeniem. Wyraźnie jej zależało, by mnie sprowokować.

– Masz rację, pewnie jestem po prostu zbyt uprzejma, głupia i kompletnie zepsuta. Tak, wszystko się zgadza. Dzięki, w końcu rozumiem twój punkt widzenia. Skończyłaś już? Mogę w spokoju dokończyć śniadanie? – Uniosłam brwi i spojrzałam na nią wyzywająco.

Charlotte oblała się rumieńcem. Najwyraźniej takiej odpowiedzi się nie spodziewała. Poczulałam delikatną satysfakcję. Prychnęła i wróciła do jedzenia, a ja ze spokojem posmarowałam bułeczkę dżemem.

Claire wykorzystała chwilę ciszy i przysunęła się do mnie.

– Co ty tam wykombinowałaś z Alissą? To było serio? – zapytałam szeptem.

– Zrobiło mi się jej żal. Przeprosiła mnie, a ja nie chciałam, żeby wyleciała stąd za taką głupotę. Po prostu oddałam jej przysługę i wszystko gra.

Zanim przyjaciółka zdążyła mi odpowiedzieć, rozległo się głośne prychnięcie.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że to jest konkurs? – zapytała pogardliwie Emilia.

Rozeźlona oderwałam wzrok od bułki.

– Wyobraź sobie, że nawet ja potrafię to pojąć. Strasznie mi przykro, że nie odpowiadam waszym wyobrażeniom, ale wiesz co? Jest mi to doskonale obojętne – wyjaśniłam i ugryzłam spory kęs pieczywa z dżemem.

Zaszokowana Emilia pokręciła głową i spojrzała znacząco na Charlotte.

Reakcja Claire była zupełnie inna; przyjaciółka pogłaskała mnie pod stołem i przesłała mi radosny uśmiech. Chciałam odpowiedzieć jej tym samym, lecz nie potrafiłam.

– Dzień dobry, moje panny. Czas rozpocząć dzisiejsze zajęcia. Mam nadzieję, że już zdążyłyście się najeść! – W wejściu do pałacu pojawiła się madame Ritousi i zawołała nas do siebie, zanim zdążyłam ugryźć bułkę po raz drugi.

Jęknęłam zawiedziona, odłożyłam kanapkę na talerzyk i wstałam.

– Przecież prawie nic nie zjadłaś i mało co wypijaś! Nie możesz tak postępować, bo zasłabniesz – szepnęła Claire, kiedy zmierzałyśmy do pałacu,

jednak celowo zrobiła to w chwili, kiedy mijaliśmy stół młodzieńców. I rzeczywiście spojrzeli na nas zainteresowani.

Przewróciłam oczyma.

– Nic mi nie jest, więc spokojnie. Przeżyję. Po tym wszystkim, co dzisiaj usłyszałam, i tak straciłam apetyt.

Czułam na sobie spojrzenie Phillipa. Pospiesznie odwróciłam głowę, odszukałam wzrokiem Henry'ego i Charlesa i pożegnałam ich uśmiechem, zanim weszliśmy do głównego budynku, gdzie madame Ritousi zaprowadziła nas do biblioteki.

– Znowu to samo? Naprawdę musimy to robić? – zapytałam Claire z zaskoczeniem, lecz ona tylko wzruszyła ramionami.

W przepięknej sali pełnej książek nauczycielka spojrzała na nas groźnie i zmarszczyła brwi.

– Wprawdzie zamierzałam się dziś zająć czymś zupełnie innym, jednak większość z was dalej porusza się, jakby była siłą oderwana od pługa, więc powtórzmy wczorajsze ćwiczenia. Tylko tym razem bardzo proszę bez żadnych wypadków! – dokończyła i surowym spojrzeniem zmierzyła Alisę. Dziewczyna ze wstydu zacisnęła usta i spuściła głowę.

Madame Ritousi odwróciła się, zadowolona z efektu i gestem zaprosiła nas, byśmy podchodziły do regału. Każda z nas otrzymała po książkę, którą miałyśmy ułożyć na głowie i z nią okrążyć kominek. Tego dnia na szczęście nikt nie próbował mnie potrącić ani podłożyć nogi.

Przez pół dnia chodziłyśmy w kółko, starając się utrzymać książkę na głowie. W końcu miałam wrażenie, że trzyma się jak przyrośnięta. I pewnie o to chodziło.

W trakcie zajęć w bibliotece pojawili się młodzieńcy i nawet Gabriela, dziennikarka prowadząca program o naszych zmaganiach. Jej ekipa przez dłuższy czas nagrywała nasze kłopoty z utrzymaniem równowagi. Z fragmentów rozmów, które udało mi się usłyszeć, wynikało, że kilka minut z zarejestrowanego materiału zostanie wykorzystanych w niedzielnym skrócie z podsumowaniem naszego tygodnia. Pozostałe dziewczyny bardzo podekscytowane chichotały nerwowo. Ja jednak całą uwagę skupiłam na tym, żeby się nie rozpraszać obecnością Phillipa. Jego bliskość sprawiała, że robiłam

się nerwowa i inaczej się wtedy poruszałam. Poza tym całkiem dobrze mi szło i raz zostałam nawet pochwalona przez madame Ritousi. Do poziomu Claire było mi oczywiście bardzo daleko. Moja przyjaciółka była tak zaabsorbowana obecnością Fernanda, że chichotała, ilekroć ten krzywił się z udawanym strachem na widok potknięcia się którejś z kandydatek.

Kiedy zajęcia dobiegły końca, miałam wrażenie, że całe stopy mam w pęcherzach. Jako jedna z pierwszych wyszłam z sali i dołączyłam do Alissy, która w przeciwieństwie do większości kandydatek niemal od razu ruszyła na obiad.

– Jeszcze raz dzięki – powiedziała, kiedy razem szliśmy korytarzem.

Wzruszyłam ramionami.

– Spoko. Najważniejsze, żeby to się już nie powtórzyło. Ta szyna nie pasuje mi do żadnej sukni.

Alissa się roześmiała.

– Pewnie nie. Ale tobie nawet taka ozdoba na rękę nie jest w stanie ująć uroku.

– Dzięki. O co ci właściwie chodziło? – zapytałam powoli, uważnie obserwując nową koleżankę. Zaczerwieniła się i nerwowo przygryzła dolną wargę.

– Słuchaj, strasznie mi głupio. – Westchnęła i wzięła się w garść. – Chodzi o to, że byłam po prostu o ciebie zazdrosna. Chłopcy bardzo cię lubią, a ty jesteś tak opanowana i pewna siebie, a przede wszystkim serdeczna, że zwyczajnie nie dałam rady. Bo zastanów się, jak można rywalizować z dziewczyną, która jest idealna?

Na chwilę odebrało mi mowę i tylko patrzyłam na nią zaszokowana. W końcu roześmiałam się głośno, bo zrozumiałam, co się stało.

– Ja idealna? Tak między nami: daleko mi do ideału! Poza tym nikt mnie tu nie lubi, więc nie postrzegałabym siebie jako groźnej konkurentki.

Przez kilka chwil szliśmy w milczeniu w stronę wyjścia na taras.

– Wiesz co, wcale nie jesteś taka zarozumiała, jak wcześniej myślałam – wyznała Alissa, kiedy dotarliśmy do drzwi.

– Ty też nie jesteś zepsuta do szpiku kości. – Roześmiałam się i razem wyszliśmy na słońce.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Pewnie.

Rozejrzałam się i odetchnęłam głęboko świeżym powietrzem. Była naprawdę piękna pogoda.

– Dlaczego siadacie zawsze z Emilią i Charlotte? Bardzo je lubisz? – Spojrzała na mnie z zainteresowaniem i odruchowo zaczęła nawijać na palec kosmyk blond włosów.

– Jak by to powiedzieć... Żadna z nich nie jest moją wymarzoną towarzyszką przy stole, co to, to nie. Jednak z jakiegoś powodu albo to one dosiadają się do nas, albo nigdzie indziej nie ma już wolnych miejsc, więc nie bardzo mamy wybór.

Nerwowo spojrzałam w stronę drzwi, przez które na taras wychodziły kolejne kandydatki.

– Pewnie chcą wiedzieć, co porabia ich największa konkurencja.

– Ej, czy my przypadkiem już tego nie przerabialiśmy? Nie jestem dla nich żadną konkurencją. Ani dla nich, ani dla nikogo innego. Mam dokładnie takie same szanse jak wszystkie dziewczyny. – Spojrzałam na nią i uśmiechnęłam się krzywo. – Przy okazji: jak myślisz, który z nich jest księciem?

Przez chwilę przyglądała mi się uważnie, jakby się zastanawiała, ile może mi zdradzić. W końcu wybuchnęła szczerym śmiechem.

– Charles. Bez dwóch zdań. Nie tylko wygląda na księcia, ale też, moim zdaniem, zachowuje się jak książę.

Jak na komendę z pałacu wyszli Charles, Henry, Fernand i Phillip. Momentalnie opadła ich chmara kandydatek, które chciały w końcu spędzić z nimi choć trochę czasu.

– Całkiem możliwe. Jest bardzo pewny siebie. I niesamowicie przystojny.

– A ty kogo obstawiasz?

– Dotychczas byłam przekonana, że to Fernand. Ale teraz nie mam już pewności.

– Czyli nie Phillip? – zapytała i znacząco puściła do mnie oko.

– Dlaczego nie, w sumie też mógłby być księciem. – Zmarszczyłam czoło. – Nie rozumiem tylko, dlaczego wszyscy są przekonani, że akurat on mi się

podoba?

Alissa się roześmiała i odwróciła w stronę młodzieńców.

– Pewnie dlatego, że ciągle się na ciebie gapi. Chyba to normalne, że dziewczyny zakładają, że zawrócił ci w głowie, prawda? Chociaż zdradzę ci, że Henry tak samo wodzi za tobą wzrokiem. I ty się dziwisz, że inne kandydatki za tobą nie przepadają? Naprawdę namieszałaś, dziewczyno!

Zanim zdążyłam zaprotestować, Claire zostawiła Fernanda, w którym dalej była zakochana bez pamięci, i podbiegła do nas.

– Nie myśl sobie, że odbijesz mi najlepszą przyjaciółkę, to raz. Dwa, oczywiście możesz się do nas przysiąc. No chyba że też wybrałaś sobie Fernanda, wtedy lepiej zapomnij o dobrych stosunkach z nami – powiedziała i bardzo poważnym wzrokiem zmierzyła Alissę. Dziewczyna pospiesznie potrząsnęła głową. O rany, moja przyjaciółka miała pazurki i potrafiła je pokazać!

– Świetnie. W takim razie leć po Rose i siadamy przy stoliku obok chłopaków. Ruchy! Inaczej ktoś nas ubiegnie, a nie mam ochoty znów gadać z tymi jędzami – poleciła rzeczowym tonem i sama ruszyła zająć upatrzony stolik.

Alissę замуrowało. Dopiero po chwili spojrzała na mnie i z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Ona zawsze jest taka... energiczna?

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, bo Claire stała już przy stoliku i przywoływała nas niecierpliwym ruchem.

– Bez przerwy. Ale jest przy tym bardzo miła. Bardzo.

– Ty chyba wszystkich lubisz, prawda? – zapytała Alissa prosto z mostu i pomachała do Rose, która rozmawiała z którąś z kandydatek.

– Serio wyglądam na taką naiwną? – mruknęłam i ruszyłam za nową koleżanką do upatrzzonego stolika. Na miejsce dotarłyśmy równocześnie z Charlotte i Emilią, które również zamierzały tam usiąść.

– Wybaczcie, ale te miejsca są już zajęte. Dziś obiad zjemy w towarzystwie Rose i Alissy – wyjaśniła Claire przesłodkim tonem, a my szybko usiadłyśmy.

– No właśnie. Chyba same rozumiecie, że trzeba poszerzać krąg znajomych – dodała Alissa i niewinnie zamrugnęła powiekami o bardzo długich rzęsach.

W tym momencie dołączyła do nas Rose. Uśmiechnięta wzruszyła lekko ramionami i usiadła obok mnie.

Charlotte zacisnęła ze złością usta, dźgnęła Emilię łokciem i obie zmyły się jak niepyszne. Kilka stolików dalej przysiadły się do innej pary kandydatek, które wydawały się bardzo zadowolone z ich towarzystwa. Pewnie nie miały jeszcze pojęcia, z jakimi bestiami mają do czynienia.

– Jesteśmy mistrzyniami asertywności! – szepnęła Claire zachwycona i popatrzyła na mnie i na Alisę. – To co, już się lubicie? Żadnych wypadków więcej?

– To się zawsze będzie za mną ciągnęło, co? – jęknęła Alissa i spuściła wzrok.

– Pewnie tak. Ale ciesz się, że wczoraj nie było tam kamer. Bo inaczej stałabyś się wrogiem publicznym całej Viterry! – Rose się roześmiała i dała Alissie takiego kuksańca, że dziewczyna niemal spadła z krzesła.

Rose zaraziła nas dobrym humorem. Posiłki już dawno ustawiono na stole bufetowym, a my dopiero kończyłyśmy chichotać i znów ostatnie poszłyśmy coś sobie nałożyć. Tym razem wzięłam nieco więcej jedzenia niż zazwyczaj, bo czułam ssanie w żołądku i coraz silniejszy głód. Ku mojej radości podano nam nawet przysmażone ziemniaczki. Oczywiście musiałam wysłuchać kazania Claire, że tak niezdrowe jedzenie nie przystoi przyszłej księżnej. Całe szczęście, że mnie to nie dotyczyło.

* * *

Po posiłku wróciłyśmy do wieży, żeby się przebrać. Kolejnym punktem programu były zajęcia sportowe. Dziwnie się czułam, mając zupełnie oficjalnie przechadzać się publicznie w spodniach – i to nie byle jakich! Ubranie sportowe przylegało do ciała i miało czarny kolor. Do tego włożyłyśmy czarne koszulki z krótkim rękawkiem i czarne bluzy.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i zmarszczyłam czoło.

– Te ciuchy są bardzo odważne, co? – stwierdziłam i dotknęłam usztywnionego nadgarstka, który znów zaczął boleśnie pulsować.

– E tam, moim zdaniem nieźle w nich wyglądamy – odpowiedziała Claire i związała włosy w kok.

– No nie wiem, ja się czuję, jakbym była goła – wyznałam, poprawiając cieniutki materiał.

– I kto to mówi?! Dziewczyna, która nie ma problemu, żeby biegać po domu jak ją Pan Bóg stworzył! – Moja przyjaciółka się roześmiała.

– Wierzysz w Boga? – Spojrzałam na nią zaskoczona.

– Nie wiem. Czasem tak, a czasem nie. Większość dawno przestała wierzyć i uważa, że to przeżytek. Ale sama idea mocno do mnie przemawia. To takie piękne... – uśmiechnęła się do mnie szeroko – sama pomyśl, jeśli ktoś mógł stworzyć takie cudne ciała jak nasze, to należy mu oddawać cześć, co?

– Jesteś szurnięta! – Roześmiałam się i patrzyłam, jak staje za mną i zaplata mi włosy w warkocz.

– Wyglądasz bardzo szczupło, chyba aż za bardzo. Ale nic się nie przejmuj, pozostałe kandydatki tym bardziej będą ci zazdrościły – zażartowała i puściła do mnie oko w lustrze.

– Jeśli teraz mnie nie polubią, to naprawdę nie widzę dla nich ratunku. – Zachichotałam, a przyjaciółka pociągnęła mnie za karę za warkocz.

– Ja cię lubię, więc się nie przejmuj.

– Ja ciebie też. – Pokazałam jej język i zdążyłam tylko spojrzeć z zachwytem na swoją fryzurę, bo zaraz potem Claire chwyciła mnie za rękę i wyciągnęła na dwór. Miałyśmy się stawić na zajęcia sportowe przy pałacu.

– Serio, nie mam najmniejszej ochoty znowu biegać. To jest nudne i głupie. Poza tym dzisiaj za dużo zjadłam – jęczała Claire, kiedy szłyśmy w stronę Alissy i Rose, które na nas czekały.

– Mnie do dzisiaj bolą nogi po wczorajszym treningu. W takim stanie nie możemy przecież spędzić reszty dnia na bieganiu! – przyznała jej rację Alissa, po czym zaczęły się prześcigać w wymienianiu kolejnych powodów, dlaczego nie są w stanie uprawiać teraz żadnego sportu.

– Ale się dobrały, no nie? – szepnęła Rose i spojrzała na mnie rozbawiona, wskazując głową na licytujące się dziewczyny.

– Obie są szalone. Jeśli im nie przejdzie, powinnyśmy zacząć się bać, czy to przypadkiem nie jest zaraźliwe – zażartowałam i puściłam oko do Claire, bo aż fuknęła oburzona moimi słowami.

– Witam szanowne panie – odezwał się nagle niewysoki okrągłutki mężczyzna z błyszczącą łysiną. Założyłam ramiona na piersi, kiedy się zorientowałam, że tuż za nim stoi czterech młodzieńców.

– Czas zacząć zajęcia. Dziś również na początek przebiegniemy kilka kółek. Ale najpierw, proszę bardzo, mała rozgrzewka – oznajmił i z uśmiechem oparł dłonie na biodrach. Niektóre kandydatki westchnęły ciężko, lecz na tyle cicho, że żaden z młodzieńców nie mógł zlokalizować źródła niezadowolenia.

Ustawiliśmy się w kręgu i zaczęliśmy wykonywać taneczne ruchy. W trakcie przysiadów poczułam, że ktoś mnie obserwuje.

Rozejrzałam się dyskretnie. Henry spoglądał w moją stronę i szeroko się przy tym uśmiechał. Szybko odwróciłam głowę i skupiłam się na tym, by prawidłowo wykonywać ćwiczenia. Przychodziło mi to jednak z pewnym trudem, co było chyba zrozumiałe w tych okolicznościach. Już po kilku minutach byłam dosłownie zlana potem i czułam każdy mięsień. Wzięłam przykład z kilku innych kandydatek, zdjęłam czarną bluzę i odrzuciłam ją na bok. Kiedy w końcu zaczęliśmy biegać, nie mogłam opanować zadyszki. Nie wiem, kto wymyślił dla nas program zajęć sportowych, lecz jednego byłam pewna: ktoś chciał nas poddać torturom. Nie znajdowałam innego wyjaśnienia. Wyglądało na to, że miałyśmy tak się zmęczyć, by wszystkie, jedna po drugiej, się poddały.

Pan Bertus przez cały czas udawał, że trenuje z nami, lecz sprytnie robił sobie co kilka kroków przerwę, żeby wydawać polecenia i komentować. A szkoda, bo akurat on mógłby zrzucić kilka zbędnych kilogramów. Na wszelki wypadek wołałam nie mówić tego głośno.

Po pełnej godzinie biegania dostałyśmy pozwolenie powrotu do wież. Claire od razu weszła do środka, lecz ja wołałam usiąść na ławce naprzeciwko, żeby trochę ochłonąć. Przyglądałam się z daleka, jak Phillip, Henry, Charles i Fernand podchodzą każdy do innej wieży i pukają do drzwi. Domyśliłam się, że zapraszali kolejne dziewczyny na randki. Jak musiały się czuć współlokatorki dzisiejszych wybranek, kiedy widziały, kto puka, i uświadamiały sobie, że nie przyszedł do nich?

Potrząsnęłam głową, z wysiłkiem wstałam z ławki i powoli podeszłam do drzwi. Nieco później, kiedy kończyłam brać prysznic, poczułam, jaka jestem wykończona. Nogi nie dość, że mnie bolały, to jeszcze trzęsły się, jakby były

z galarety. Dudniło mi w głowie, a uszkodzony nadgarstek pulsował nieprzyjemnie. Na dodatek burczało mi w brzuchu i umierałam z głodu.

Pospiesznie skończyłam toaletę, wytarłam się do sucha i owinęłam w ręcznik. W takim stroju zbiegłam na dół, włożyłam bieliznę i prostą sukienkę, a na koniec związałam włosy w luźny kok, żeby same wyschły. Claire leżała w tym czasie na łóżku i pojękiwała tylko raz po raz.

Zniecierpliwiona potrząsnęłam ją za ramię.

– Chodź, jestem głodna. Jeśli zaraz czegoś nie zjem, będę gryźć!

– Nie ma mowy, nogi mnie bolą. Nigdzie nie idę!

– Claire! Weź się w garść! Nie mam ochoty siedzieć tu i umierać z głodu. I to tylko przez ciebie! – Pociągnęłam ją jeszcze mocniej. W końcu wstała i zrobiła niezadowoloną minę.

– Jesteś podła, wiesz?

– No i? – zapytałam, otworzyłam drzwi i puściłam ją przodem.

Kilka minut później razem przekroczyliśmy próg pałacu. Długim korytarzem dotarliśmy do sali, w której pierwszego wieczoru podano nam kolację. Jak zwykle byliśmy jednymi z ostatnich. Bałam się, że znów przyjdzie nam siedzieć z Charlotte i Emilią, obok których zostały akurat dwa wolne miejsca. Nagle zauważyłam Alissę i Rose. Kamień spadł mi z serca, bo dziewczyny wołały nas do siebie, a ja naprawdę nie miałam ochoty spędzić tego wieczoru w towarzystwie wyniosłych potomkiń założycieli.

Również i dziś w kolacji wzięli udział czterej młodzieńcy, a wszystkie kandydatki robiły, co mogły, by przyciągnąć ich uwagę. Czy to nie stawało się już powoli męczące?

Kręcąc głową, usiadłam obok nowych koleżanek. Jadłyśmy i rozmawiałyśmy. Przez chwilę miałam wrażenie, że znów jesteśmy całkiem normalnymi dziewczynami, które wyszły gdzieś usiąść i pogadać. Jednak ukradkowe spojrzenia rzucane raz po raz w stronę stolika czterech młodzieńców przywracały mnie do rzeczywistości.

Jęknęłam cicho na widok komedii, jaka rozgrywała się po posiłku, gdy wszystkie dziewczyny chciały niby przypadkiem przejść obok młodzieńców. Poczułam, jak pod spojrzeniem Phillipa pali mnie skóra. Ostatnią rzeczą, jakiej

chciałam, było paradowanie przed nim i ponowne zmaganie się z burzą emocji, które wywoływała jego bliskość.

– Hej, dziewczyny, myślicie, że wolno nam zajrzeć do biblioteki? No wiecie, nawet jeśli nie mamy tam akurat zajęć? – zapytałam szybko pozostałych.

– Oczywiście. Madame Ritousi nam pozwoliła. No racja, nie mogłaś tego słyszeć, bo wtedy cię nie było. Na śmierć już zapomniałam o wypadku! – Claire zachichotała i dała Alissie przyjacielskiego kuksańca. Drobną blondynką przewróciła oczyma.

– Świetnie – powiedziałam spieszenie. – W takim razie skoczę wybrać sobie coś do czytania. Założę się, że mają dużo fajnych książek.

Zanim Claire zdążyła zaprotestować, odwróciłam się na pięcie i wyszłam na korytarz.

Słyszałam za plecami niezadowolone mruknięcie przyjaciółki, lecz nawet to nie mogło mnie powstrzymać przed realizacją mojego planu. Chciałam jak najszybciej znaleźć się z dala od młodzieńców. Najchętniej też zostawiłabym gdzieś daleko swoje uczucia, lecz tych, niezależnie od tego, jak szybko biegłam, nie mogłam zgubić.

Pędziłam wysokimi korytarzami, aż dotarłam do celu: do przestronnej pałacowej biblioteki.



Rozdział 3

CZY MOŻE BYĆ COŚ SŁODSZEGO I PIĘKNIEJSZEGO NIŻ PIERWSZY POCAŁUNEK?

Wciągnęłam głęboko w płuca zapach biblioteki i rozkoszowałam się przez chwilę jej atmosferą, której w czasie zajęć nie mogłam tak naprawdę poczuć.

Powolnym krokiem ruszyłam wzdłuż rzędów regałów, gładząc czule palcami grzbiety książek. Byłam zafascynowana niewiarygodną liczbą zgromadzonych tu woluminów. Nie chciało mi się wierzyć, jak stara jest część z nich.

Sięgnęłam po jedną z książek. Miała białą okładkę z wizerunkiem kobiety. Romans. Jak zawsze zaczęłam od sprawdzenia ostatnich stron powieści.

– Co ty tu robisz? – usłyszałam niespodziewanie.

Drgnęłam zaskoczona i wzięłam głęboki oddech. Powoli zamknęłam książkę i się odwróciłam. Kilka metrów ode mnie stał Phillip i świdrował mnie nieprzeniknionym spojrzeniem. Ile bym dała za to, żeby wiedzieć, o czym myśli!

– Oglądam książki. Nie wolno? – zapytałam niepewnie i popatrzyłam prosto w jego oczy koloru czekolady. Mlecznej czekolady z dużą ilością kakao, dodałam w duchu. Ludzie, czy mi już zupełnie odbiło?!

– Oczywiście, że wolno. – Zbliżył się o kilka kroków, nie odrywając ode mnie wzroku. Serce waliło mi jak szalone, bo był coraz bliżej.

Mimowolnie zaczęłam się cofać. Kawalek, potem jeszcze kawalek, by zachować dystans między nami, który on zmniejszał. Aż w końcu oparłam się plecami o regał.

Spanikowana zaczerpnęłam powietrza. Nieugięte zdecydowanie w jego wzroku budziło mój strach. Ale jego oczy wyrażały jednocześnie ogromną rozpacz, wprawiając mnie w dezorientację. Przywarłam plecami do regału. Czułam grzbiety okładek wbijające się w moją skórę i zasłoniłam się książką, którą wcześniej wzięłam z półki.

– Wiesz, że nie mogę cię znieść? – zapytał niespodziewanie i zatrzymał się kilka centymetrów ode mnie.

Jego słowa sprawiły, że poczułam ucisk w sercu, tak wielki, że nie mogłam wydusić z siebie głosu. Zrozpaczona potrząsnęłam głową. Czy on kompletnie oszalał? A może nie mógł się po prostu zdecydować?

– Jestem zły, bo krzyżujesz mi wszystkie plany. Mam już tego dość, rozumiesz? – dodał i spojrzał na mnie przenikliwie.

– Co ja niby takiego robię?! – sapnęłam roztrzęsiona.

– Wszystko! – odpowiedział krótko i podszedł jeszcze kawałek. Nagle kilka rzeczy wydarzyło się równocześnie: poczułam delikatny dotyk jego dłoni na policzkach, i to, że mnie do siebie przyciąga. Potem jego usta przyłgnęły do moich z niemal bolesną intensywnością. Zakręciło mi się w głowie i niewiele brakowało, a straciłabym przytomność. Całował mnie z namiętnością i głodem, o jakich nawet mi się nie śniło; z takim uczuciem, że musiałam zamknąć oczy. Wstrząsała mną cała nawała uczuć. Pożądanie. Gorąco. Smutek. Strach. Wściekłość. Miłość. Wszystko. Po prostu wszystko.

Oslabiona upuściłam książkę, która spadła na ziemię, i objęłam go ramionami. Czułam przy tym wyraźnie mocarne mięśnie pulsujące na jego plecach. Wpiłam się w nie palcami i przyłgnęłam do niego jeszcze mocniej.

Kiedy się odsunął, jęknęłam niemal rozczarowana. Usta paliły mnie żywym ogniem i miałam szkarłatne policzki. W oczach miał podejrzany błysk, lecz gdy po chwili dostrzegłam w nich także rozpacz, zadrżałam przestraszona.

– Nie mogę... – wydusił z siebie i odwrócił się na pięcie, po czym bez słowa wymaszerował szybko z biblioteki, zostawiając mnie samą, całkowicie zdezorientowaną i roztrzęsioną. Kłujący ból przeszył mi pierś. Czułam, że moje serce rozpada się na dwie części.

Przez kilka minut nie ruszałam się z miejsca i próbowałam nie myśleć o oczach pełnych łez. Przygryzałam dolną wargę i myślałam. Zupełnie inaczej

wyobrażałam sobie swój pierwszy pocałunek. Miał być czulszy i delikatniejszy. Lecz przecież nie o to chodziło, nie w tym rzecz! Znacznie bardziej z równowagi wyprowadziła mnie jego ucieczka. To przez nią stałam jak sparaliżowana i nie mogłam wziąć się w garść.

W końcu trochę się otrząsnęłam i zaczęłam działać. Powoli się schyliłam, podniosłam książkę i zasłaniając się nią niby tarczą, ruszyłam z powrotem do wieży.

Czułam się okropnie i słabo, jak porzucona zabawka. Miałam ochotę zwinąć się gdzieś w kącie i zalać łzami.

Po drodze spotkałam Fernanda i kandydatkę umówioną z nim na randkę. Wysoka blondynka o wydatnym biuście spojrzała na mnie z nieskrywaną złością, kiedy jej towarzysz uśmiechnął się szeroko na powitanie. Jej reakcja nie zrobiła na mnie najmniejszego wrażenia. Byłam zbyt zdezorientowana i skupiona na rozpamiętywaniu tego, co się wydarzyło kilka chwil wcześniej: na gorącym i pożądanym pocałunku Phillipa, a potem jego dziwacznej ucieczce.

Zanim otworzyłam drzwi wieży, ze środka dobiegły mnie radosne śmiechy trójki dziewcząt. Claire, Alissa i Rose siedziały na naszych łózkach i przerzucały z rąk do rąk niewielką piłkę.

– Co robicie? – zapytałam głucho, podążając wzrokiem za czerwoną kulą, która beztrąsko mknęła między łózkami.

– Gramy w piłkę. Coś się stało? Wyglądasz jakbyś zobaczyła ducha – zauważyła Claire i popatrzyła na mnie uważnie. Alissa i Rose poszły za jej przykładem.

Zamiast odpowiedzieć, spuściłam głowę i wbiłam wzrok w podłogę, zupełnie jakbym mogła znaleźć na niej odpowiedzi na męczące mnie pytania.

– Taniu? – Zaniepokojona Claire wstała z łóżka i dokładnie w tej samej chwili Alissa rzuciła do niej piłkę. Czerwona kula odbiła się od głowy mojej przyjaciółki i potoczyła się po podłodze.

– Auć! Alissa! Opanuj się, dziewczyno! Przecież nie możesz wszystkich eliminować kontuzjami! – syknęła moja przyjaciółka, na co drobna blondynka z wrażenia otworzyła szeroko oczy.

– Przepraszam! Nie chciałam ci nic zrobić...

– Wyluzuj, żartowałam! – przerwała jej Claire. – Taniu, co się stało? Zaczynam się o ciebie bać. – Podeszła do mnie i uniosła dłonie.

– Pocałował mnie... a potem uciekł – wyrzuciłam z siebie. Nie mogłam spojrzeć jej w oczy.

– Ale kto?

– Phillip... przed chwilą... w bibliotece...

Claire sapnęła z wrażenia.

– Jesteś pewna, że uciekł? Może źle go zrozumiałaś?

W końcu podniosłam wzrok.

– Jak mogłam cokolwiek źle zrozumieć? Pocałował mnie, a potem stamtąd wybiegł!

Przyjaciółka ściągnęła usta i spojrzała na mnie ze współczuciem.

– Sama nie wiem...

– Już nigdy nikogo nie pocałuję! To był mój pierwszy i ostatni pocałunek. Na zawsze. Co za głupek... Ech, lepiej w ogóle o nim nie mówić. Najchętniej od razu wróciłabym do domu. Nic mnie nie obchodzi, jak zareaguje ciotka.

Rose i Alissa wstały z łóżka.

– Na pewno nie zachował się tak bez powodu.

Skrzywiłam się nieprzyjemnie.

– Racja. Przecież zanim to zrobił, wyznał, że mnie nie znosi.

– Naprawdę?! Najpierw ci powiedział, że cię nie lubi, a potem cię pocałował? – Alissa tak mocno ściągnęła brwi, że między nimi pojawiła się głęboka zmarszczka.

Potaknęłam.

– Jak to zrobił? To znaczy, czy to był długi pocałunek, czy krótki?

Westchnęłam głęboko.

– Długi. I taki... taki... Rany, nie wiem nawet, jak go opisać. Intensywny, to słowo pasuje. Tak intensywny, że prawie się popłakałam. Ale żenada! – jęknęłam i ukryłam twarz w dłoniach. Czuałam się tak poniżona i zawstydzona, że zaczęłam szlochać.

– Tak mi przykro, kochana! Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, że ktoś

mógłby zachować się tak podle! – Chcąc mnie pocieszyć, Claire wzięła mnie w ramiona.

Potrząsnęłam głową.

– Claire, on mi powiedział, że mnie nie lubi i że wszystko psuję! A potem mnie pocałował, jakbym była dla niego kimś specjalnym. Kto robi takie rzeczy?!

Nagle Alissa ze świstem nabrała powietrza.

– O, i proszę, już wiem! Sama kiedyś miałam taką sytuację. Tania, to była gra wstępną!

Wszystkie trzy obróciłyśmy się w jej stronę i spojrzałyśmy wstrząśnięte.

– No, gra wstępną. Chyba wiecie, do czego...

– To nie była gra wstępną! W ogóle żaden wstęp do niczego! Nie jestem puszczalska i nie pozwolę nikomu tak po prostu odebrać sobie dziewictwa! – zawołałam wzburzona. Dziewczyny popatrzyły na mnie z niedowierzaniem.

– Chcesz powiedzieć... że jesteś jeszcze dziewicą? – zapytała Rose i przesunęła wzrokiem po twarzach pozostałych.

– Ale... jak to możliwe? Nie jesteś przecież głupia ani brzydka! Chłopacy musieli chyba za tobą latać, no nie? – Alissa spoglądała na mnie, jakbym zdradziła jej właśnie tajemnicę powstania wszechświata.

Tylko Claire roześmiała się dźwięcznie.

– Tania, Tania! Jesteś po prostu niepowtarzalna!

Zmieszana przygryzłam dolną wargę.

– To znaczy, że co? Wy już nie jesteście... no wiecie?

Do Claire dołączyła Alissa i roześmiała się głośno.

– Oczywiście, że nie. Mam siedemnaście lat, a od czternastego roku życia wszystkie dostajemy zastrzyki antykoncepcyjne. Stuprocentowo pewne. Pewnie jesteś jedyną z kandydatek, która nigdy nie była z chłopakiem. Ciekawi mnie tylko, dlaczego tak się stało.

Niepewnie wzruszyłam ramionami.

– Tak po prostu wyszło. Nie chodziłam do szkoły, tylko od zawsze uczyłam się w domu, więc w zasadzie nie znam żadnych chłopaków. A ci, których poznałam, to straszne głupki.

Rose w zamyśleniu przygryzła dolną wargę i pokręciła głową.

– Twoja wartość rynkowa właśnie poszybowała w górę.

– Nie jestem krową, żeby oceniać mnie jak na rynku bydła! – zaprotestowałam oburzona i rozejrzałam się w poszukiwaniu wsparcia. Lecz w spojrzeniach Claire i Alissy widziałam jedynie współczucie.

Moja rudowłosa przyjaciółka westchnęła głęboko.

– Sama zgłosiłaś się na targ, gdzie wybiera się najlepsze egzemplarze. Możesz mi wierzyć, że twoja wartość wzrosła właśnie tysiąckrotnie. Facetów takie coś bardzo kręci.

Skrzywiłam się i przycupnęłam na brzegu łóżka.

– Takie coś? Serio? Jesteście obleśne! Poza tym on mnie nie lubi. Może mu po prostu odbiło. Albo ja powoli wariuję?

Claire złapała mnie za ramię i pociągnęła za sobą na moje łóżko.

– Nie, z tobą wszystko jest okej. Mam za to wrażenie, że tu chodzi o coś więcej, niż nam się wydaje.

– A o co takiego wielkiego może chodzić? To miejsce i w ogóle wszystko jest obrzydliwe. Najpierw całuje Charlotte, a potem mnie. Mój pierwszy pocałunek wyobrażałam sobie znacznie bardziej romantycznie i czuję się przez to wykorzystana. Niedobrze mi.

Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że cały czas trzymam książkę, którą zabrałam z biblioteki. Z wściekłością cisnęłam nią o wezglowie łóżka. Co mnie podkusiło, żeby tam leżeć? I dlaczego akurat on musiał pójść tam za mną? Co za ohydny typek!

– Może po prostu nie potrafi się zdecydować? – podsunęła Alissa i razem z Rose usiadły na łóżku Claire.

Zazgrzytałam zębami.

– Po prostu super! Wiecie, jak poprawić mi samopoczucie! Skoro nie potrafi się zdecydować, to ja go już na pewno nie chcę!

– A chciałabyś go, gdyby był zdecydowany? – zapytała Rose niepewnie, lecz jej słowa kompletnie zbiły mnie z tropu.

Rozejrzałam się zaskoczona. Zamrugalam.

– Właściwie... sama nie wiem. Jak można chcieć kogoś, kto cię ciągle odpycha

i obraża, ale mimo to wszędzie za tobą chodzi? Macie w ogóle pojęcie, jak mi z tym wszystkim źle?

Claire położyła mi dłoń na plecach i zaczęła mnie delikatnie głaskać.

– Bardzo mi przykro, naprawdę.

– Mnie jeszcze bardziej – mruknęłam, położyłam się na wznak i wbiłam wzrok w sufit.

Nagle do głowy przysłała mi zupełnie niespodziewana myśl. Usiadłam gwałtownie i spojrzałam na Rose i Alissę.

– Dziewczyny, a wam zupełnie nie przeszkadza, że Phillip mnie pocałował?

– Nic a nic. Naszym zdaniem ani Fernand, ani Phillip nie są tacy fajni jak Charles i Henry – wyjaśniła Rose i obie zachichotały rozmarzone.

– Hm... – mruknęłam jedynie i znów osunęłam się plecy. To oznaczało, że lepiej nie rozmawiać z nimi o tym, jak świetnie rozumiałam się z Henrym. Byłam pewna, że akurat on nigdy by mi czegoś takiego nie zrobił i w każdej sytuacji zachowałby się przyjaźnie i kulturalnie. Henry już teraz miał w sobie więcej z dżentelmena, niż Phillip kiedykolwiek będzie miał.

Nie słuchałam rozmów dziewczyn, tylko zagłębiłam się w rozmyślaniach, choć nie miałam na to ochoty. Robiłam, co mogłam, żeby skupić się na czymś innym. Niestety, bez sukcesu.

W pewnej chwili poczułam, że mam już wszystkiego dość. Nie chciałam dłużej leżeć i rozmyślać o Phillipie. Poza tym powoli zaczynałam się dusić w tej wieży, jakbym nie mogła w niej oddychać.

Bez słowa wstałam, wzięłam książkę, którą przyniosłam sobie z biblioteki, w milczeniu skinęłam dziewczynom na pożegnanie i wyszłam na zewnątrz. Przyjaciółki odprowadziły mnie zaskoczonymi spojrzeniami, lecz w żaden sposób nie skomentowały mojego zachowania.

Dopiero kiedy drzwi się za mną zamknęły, odważyłam się nabrać głęboko w płuca rześkiego wieczornego powietrza. O tak, tego mi było trzeba! Momentalnie poczułam się lepiej. Jakbym się uwolniła.

Usiadłam na ławce naprzeciwko wejścia do wieży w poprzek, żeby oprzeć na niej również stopy. Z zainteresowaniem otworzyłam książkę i zaczęłam czytać. Historia opowiadała o dwojgu młodych ludziach zakochanych w sobie już od

przedszkola, których mimo to los nigdy nie połączył. Piękna opowieść, jednak nie potrafiłam się na niej skupić. Moje myśli wciąż mimowolnie uciekały do Phillipa i jego dziwaczного zachowania. W pewnej chwili uniosłam dłoń i przesunęłam palcami po ustach, bo wydawało mi się, że czuję na nich dotyk jego warg. Jednocześnie w głowie usłyszałam jego brutalne słowa. Nie potrafiłam zrozumieć, o co mu chodziło i jaki miał ze mną problem.

Słońce zachodziło powoli gdzieś daleko za naszą kopułą i dawało tak mało światła, że tylko z największym trudem odczytywałam kolejne słowa. Migotliwe latarnie niewiele pomagały. W końcu westchnęłam i się poddałam: zamknęłam książkę. Przez chwilę obserwowałam otoczenie, a kiedy zupełnie się ściemniło, a na niebie pojawiły się gwiazdy, pomyślałam, czy nie przynieść swojego teleskopu. Wtedy niespodziewanie usłyszałam głosy i skupiłam się na otoczeniu pałacu i naszych wież.

Domyśliłam się, że to młodzieńcy wracają z randek i odprowadzają swoje wybranki. Phillip umówił się dziś z Emilią. Co za niespodzianka!

Chciałam jak najszybciej odwrócić głowę, lecz nagle zauważyłam, że patrzy w moją stronę – i chyba się uśmiecha. Zaskoczona zmrużyłam oczy. Byłam przekonana, że to mrok spletał mi figla i zwyczajnie mi się przywidziało.

Spodziewałam się, że razem z pozostałymi odwróci się i odejdzie w stronę pałacu. On jednak ruszył w kierunku lasu, drogą prowadzącą do zawalonej chatki. W tej samej chwili otworzyły się drzwi naszej wieży i ze środka wyszły Rose i Alissa.

– Dobranoc, Taniu. Śpij dobrze. Zobaczysz, że wszystko się ułoży – powiedziała Rose i uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Dzięki. Dobrej nocy. – Przygryzłam dolną wargę i odprowadziłam je wzrokiem. W jednej chwili podjęłam decyzję.

Pędem wpadłam do wieży i cisnęłam książkę na łóżko, po czym podbiegłam do szafy i mimo usztywnionego nadgarstka w mgnieniu oka przebrałam się w spodnie i sweter.

– A ty dokąd się znowu wybierasz? – zapytała Claire zaskoczonym tonem, nie przerywając szczytkowania włosów.

– Muszę coś sprawdzić. Nie czekaj na mnie. Wrócę pewnie dość późno – odpowiedziałam poważnie, na co przyjaciółka odwróciła się w moją stronę.

– Okeeej. Ale jeśli to to, o czym myślę, koniecznie mnie obudź, jak tylko wrócisz, bo będę czekać na relację ze wszystkimi nieprzyzwoitymi szczegółami! – Zrobiła figlarny dzióbek i zaczęła udawać, że się całuje.

– Powinnaś się leczyć! – Roześmiałam się i rzuciłam w nią swoją suknią, na co ona zrobiła zwinny unik. – Do zobaczenia – rzuciłam przez ramię, chwyciłam swoją torbę i wybiegłam z wieży.

W tym czasie na dworze zrobiło się zupełnie ciemno i tylko w kilku wieżach paliły się światła. Ruszyłam biegiem w stronę lasu. Nie dbałam nawet o to, żeby się ukrywać. Doświadczenie nauczyło mnie, że o tej porze nigdzie nie było żywego ducha – poza jednym, oczywiście. Dlaczego dzisiaj miałyby być inaczej?

Spiesznie zagłębiłam się w las. Mimo piekącego bólu łydek po wcześniejszym treningu starałam się biec. Po kilku minutach wypadłam na polanę, na której stał domek. Wyglądał tak, jak go zapamiętałam, samotny i opuszczony. A jednak wiedziałam, że on gdzieś tu jest.

W chwili, kiedy oparłam dłoń na pordzewiałym skoblu drzwi, gdzieś w ciemności za moimi plecami rozległ się cichy trzask. Błyskawicznie się odwróciłam i rozejrzałam. Po plecach przeszedł mi zimny dreszcz. Ostrożnie przywarłam do ściany obok drzwi, by ukryć się przed niepowołanymi spojrzeniami. Mimo to czułam, że ktoś mnie obserwuje. Co gorsza, skądś miałam pewność, że nie jest to Phillip... W końcu uznałam, że to przecież idiotyczne: nie powinnam się bać, nie tutaj i nie teraz. W pobliżu nie było niczego, co mogłoby mi zagrażać. W końcu mieszkałam w Królestwie Viterry, krainie bez przestępstw i pełnej pokoju.

– Kto tu jest? – zawołałam w stronę lasu i ruszyłam kilka kroków przed siebie. Z dziko bijącym sercem stanęłam w świetle księżyca i zmrużyłam oczy, żeby cokolwiek zobaczyć.

Ponownie rozległo się ciche trzaśnięcie. Zadrzałam i w myślach skarciłam się za to. Powolutku odwróciłam się w stronę, z której dobiegł niepokojący dźwięk. Nie miałam wątpliwości, ktoś tam był.

– Pokaż się albo zacznę krzyczeć! – zagroziłam dumna, że głos mi nie zadrzał, choć wewnątrz cała się trzęsłam.

I rzeczywiście: pomiędzy drzew wyłoniła się ostrożnie jakaś postać i stanęła po chwili w księżycowej poświacie, bym mogła zobaczyć kto to. Momentalnie go

rozpoznałam. To był mężczyzna, którego już spotkałam. Strażnik.

– Czego pan ode mnie chce? – Zrobiłam krok w jego stronę.

Nieznajomy pokręcił głową, dając mi do zrozumienia, że mam zostać tam, gdzie jestem. Powoli uniósł dłoń i przytknął palec do ust. Uśmiechnął się delikatnie.

Wprawdzie nie miałam pojęcia, dlaczego tak się zachowuje, jednak potaknęłam. Znow ogarnęło mnie ciepłe uczucie pewności, że jestem chroniona, ale że powinnam zachować to dla siebie. Również się uśmiechnęłam i potaknęłam. Potem obserwowałam, jak mężczyzna odwraca się i znika w mroku między drzewami.

Przez dłuższą chwilę nie ruszałam się z miejsca. Czy pozostałe kandydatki również miały taką ochronę? Czy może tylko ja, z racji moich nocnych eskapad do lasu? Tak, pewnie dlatego mnie obserwowali. I specjalnie dla mnie najęli strażnika. Miał mnie pilnować po zmroku.

Ogarnęła mnie fala wdzięczności. Mieszkańcy pałacu byli tacy mili i przewidujący! Najwyraźniej nie mieli nic przeciwko temu, bym spacerowała nocą po okolicy. Bo czy w przeciwnym razie zapewniłiby mi ochronę? Jednocześnie uświadomiłam sobie, że moje nocne wyjścia nie były aż tak dyskretne, jak miałam nadzieję. Ktoś musiał mnie zobaczyć.

Ale oczywiście, tak jak się zobowiązałam, zamierzałam zachować to wszystko dla siebie. Pozostałe kandydatki byłyby pewnie złe. Potrafiłam nawet zrozumieć dlaczego.

Westchnęłam cicho i wróciłam do chatki. Jeszcze nie załatwiłam tego, po co tu przysłam. Jeśli się nie pomyliłam ze swoimi przypuszczeniami, to...

Tym razem bez wahania schwyciłam za skobel i otworzyłam drzwi. Na parterze nie było nikogo. Wyuczonymi ruchami dotarłam do schodów i weszłam na piętro. Przez chwilę nie mogłam nabrać oddechu, bo rzeczywiście tam był. Stał nieruchomo w miejscu, gdzie brakowało dachu, plecami do mnie.

Podeszłam do niego powoli. Zatrzymałam się, kiedy dzieliło nas tylko kilka metrów, i odchrząknęłam.

W końcu się odwrócił i spojrzał na mnie.

– Z kim przed chwilą rozmawiałaś?

– Wydawało mi się, że coś słyszałam – wyjaśniłam i machnęłam lekceważąco dłonią. Miałam nadzieję, że nie będzie dalej pytał.

Zmrużył na chwilę oczy, jednak rzeczywiście nie zamierzał tego drażnić.

– Po co tu przyszłaś? – zmienił temat.

Nabrałam głęboko powietrza w płuca, żeby uspokoić budzące się nerwy.

– A ty?

Oparł się, odchylił głowę i spojrzał w gwiazdy. Po chwili znów na mnie popatrzył.

– Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia.

Podeszłam jeszcze kawałek i zatrzymałam się dwa kroki od niego. Dość daleko, bym jeszcze była w stanie normalnie oddychać, i wystarczająco blisko, by widzieć jego twarz.

– Za to ja wiem, dlaczego tu przyszłam.

– Powiesz mi w końcu? – ponaglił mnie.

Westchnęłam, zbierając się na odwagę.

– Bo chcę zrozumieć. Chcę, byś mi wyjaśnił, dlaczego mnie tak traktujesz i dlaczego jednocześnie... Po prostu muszę to wiedzieć. – Pod koniec mój głos stał się chrapliwy.

Potrząsnął głową i znów spojrzał w rozgwieżdżone niebo.

– Jeśli chodzi o to wcześniej... to naprawdę bardzo mi przykro. Przepraszam, nie powinienem był tego robić – odpowiedział i popatrzył na mnie.

– Mogłoby ci być przykro, gdybyś zrobił to nieumyślnie – szepnęłam. Poczułam się bezsilna do tego stopnia, że torba wysunęła mi się spomiędzy palców.

Miałam wrażenie, że w napięciu przygląda się, jak z trzaskiem uderza o podłogę. O nie! Teleskop! Zadrzałam, słysząc metaliczny stukot. Phillip powoli oderwał wzrok od moich dłoni i spojrzał mi w oczy.

– Przepraszam, ja naprawdę nie chciałem...

Zraniona przygryzłam dolną wargę. Ależ byłam głupia! Po co w ogóle tu przychodziłam?

– W takim razie nie będę zajmowała ci więcej czasu. Mimo wszystko, zanim

pójdę, chciałabym ci powiedzieć, że to naprawdę okropnie nie fair, w taki sposób dawać mi sprzeczne sygnały i spychać w niepewność.

Pospiesznie się schyliłam, by podnieść torbę. Coś uderzyło mnie w głowę. Poczułam przenikliwy ból rozsadzający czaszkę i pociemniało mi przed oczyma. Okazało się, że Phillip w tej samej chwili się schylił, żeby podać mi torbę, a nasze głowy skorzystały z okazji, by się bliżej poznać. W ostatniej chwili, zanim upadłam na podłogę, schwycił mnie i mocno przytrzymał. Potem ostrożnie pomógł mi usiąść, a sam przyklęknął obok.

– Przepraszam, naprawdę nie chciałem. Po prostu w twojej obecności zachowuję się jak kompletny idiota. Jak się czujesz? – zapytał, szczerze zaniepokojony. Nie potrafiłam nadażyć za wahaniem jego nastroju.

– Nic mi nie jest – mruknęłam odruchowo i spojrzałam na niego. Wciąż przytrzymał mnie ramieniem. Czułam jego dotyk i zapach. Serce nagle zaczęło mi bić przynajmniej dwukrotnie szybciej i znów miałam problemy z oddychaniem.

– Taniu... – powiedział; nie, nie powiedział. Wyszeptał moje imię jak cudowną melodię. Na całym ciele dostałam gęsiej skórki i zatraciłam się w jego spojrzeniu.

– Tak?

– Jest mi ogromnie przykro... – dodał i się nachylił. Policzką musnął mój policzek.

– Dlaczego jest ci przykro? – Mówienie przychodziło mi z coraz większym trudem, kiedy ustami pieścił skórę mojej twarzy.

– Że ciągle sprawiam ci taki ból. – Znów na mnie spojrzał... i przyciągnął mnie gwałtownie do siebie. Jego usta znalazły moje i przywarły do nich. Zadrzałam. Pierwszy pocałunek był bardzo czuły i delikatny, a kolejne coraz intensywniejsze i głodniejsze. W końcu przycisnął mnie z taką siłą, że nie mogłam nabrać oddechu, a w mojej głowie eksplodowały kolory niczym pokaz sztucznych ogni. Lecz nie byłam zła, bardzo mi się to podobało! I to jak bardzo!

Z wahaniem uniosłam ramiona i położyłam je na jego szerokich barkach. W końcu wsunęłam palce w gęste brązowe włosy Phillipa, złapałam za nie i przycisnęłam jego głowę jeszcze mocniej. To było absurdalne i bez sensu, a jednak w tamtej chwili nie chciałam, by kiedykolwiek mnie puścił.

Nasze usta prowadziły tę niebezpieczną grę, a on, nie przerywając, osunął się na podłogę i przyciągnął mnie do siebie. Chwilę później leżeliśmy przytuleni, ba, rozpaczliwie w siebie wczepieni, a w nasze pocałunki wkradała się nieznana mi dzikość. Porwało mnie szaleństwo uczuć, zakreśliło mi w głowie i uskrzydliło. Wszystko naraz. Nie byłam w stanie sformułować nawet jednej logicznej myśli.

Wtedy nagle przestał mnie całować i nasze usta się rozdzieliły, lecz cały czas mnie przytulał. Nie broniłam się, wręcz przywarłam do niego cała, jakbym się topiła, a on mógł mnie uratować. Co się ze mną działo? Czy straciłam już resztki rozumu?

Przez chwilę tylko na siebie spoglądaliśmy. Nie odzywaliśmy się. To było piękne milczenie. Przyjemne i jednocześnie pełne napięcia.

Właśnie wtedy uświadomiłam sobie, co ja właściwie wyprawiam. To, co robiłam, było bez wątpienia złe, bardzo, bardzo złe! Nie mogłam się zakochać! Nie wolno mi było. Nie wolno... inaczej zostanę tu na zawsze. I to nie tylko myślami. Serce zamarło mi z przerażenia. Spróbowałam uwolnić się z jego ramion.

Phillip nie chciał mnie puścić.

– Nie, proszę. Zostań.

– Ja... ja tak nie mogę. To nie tak miało być – wyjąkałam i zacisnęłam powieki, bo do oczu napłynęły mi łzy i paliły żywym ogniem.

Leżąc, nachylił się w moją stronę i pocałował mnie w brodę.

– Tylko teraz. Tylko dzisiejszej nocy. Potem dam ci spokój, słowo honoru. Daj mi tylko teraz, tylko tę noc.

Zawahałam się.

– Naprawdę pozwoliłbyś mi odejść? To wszystko tak po prostu zakończyć? – Zaskoczona otworzyłam szeroko oczy i spojrzałam na niego. Spierały się we mnie dwie przeciwstawne moce, pragnienie i rozsądek. Wiedziałam, że jeśli zostanę, beznadziejnie się w nim zakocham i nic mi już nie pomoże. A tego nie chciałam ryzykować.

Phillip uśmiechnął się ciepło i pocałował mnie w czoło. Zamknęłam oczy.

– Tylko ta noc. Tylko ty i ja.

Nagle uniosłam powieki i spojrzałam na niego wstrząśnięta.

– Czy ty... to znaczy... chcesz, żebyśmy...?

Uśmiechnął się drapieżnie i popatrzył na mnie znacząco.

Znieruchomiałam sparaliżowana strachem, bo w końcu dotarło do mnie, co miał na myśli.

– O nie... – wyjąkałam. – Dzisiaj przeżyłam swój pierwszy pocałunek i chciałabym to najpierw przetrwać, a nie od razu... no... – Zadrzałam ze strachu. – Nie chciałam, żebyś pomyślał, że ja... to znaczy... miałam nadzieję, że my... – wymamrotałam i zamilkłam. Czułam, jak palą mnie czerwone ze wstydu uszy.

Jego uśmiech stał się ciepły, a czułość zajęła miejsce drapieżnej zwierzęcości.

– Wcześniej, w bibliotece, to naprawdę był twój pierwszy pocałunek?

Skinęłam głową. Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa więcej.

– A ja zachowałem się jak idiota! Uciekłem i zostawiłem cię samą...

Żeby nie powiedzieć czegoś nieprzemyślanego, zaczęłam przygryzać dolną wargę. Wiem, paskudny zwyczaj.

Chyba jednak zachowałam się tak, jak powinnam, bo przycisnął mnie jeszcze mocniej i wtulił twarz w moje włosy. Słyszałam, jak głęboko wdycha ich zapach i nie mogłam powstrzymać rozkosznego uśmiechu. Jednocześnie odwróciłam się tak, żeby oprzeć głowę na jego ramieniu, jak najbliżej serca. Delikatnie głaskał mnie po włosach i plecach. Czułam falę ciepła, zaczynającą się w miejscu, w którym mnie dotykał.

– To naprawdę był twój pierwszy pocałunek? – W jego głosie słyszałam rozbawienie.

Ułożyłam się tak, żeby widzieć jego oczy.

– Tak. Dlaczego cię to dziwi?

– Nie rozumiem, jak przez te wszystkie lata udawało ci się chować przed facetami – powiedział, patrząc na mnie czule. Serce momentalnie zabiło mi szybciej, bo nigdy jeszcze nie widziałam takiego wyrazu w jego oczach.

– Może dlatego, że nie jestem taka przystępna, na jaką wyglądam?

Zaśmiał się. Ciepło. Krótco. Cudownie.

– Nie wierzę. Powiedz mi, jak było naprawdę.

– Tylko obiecaj, że nie będziesz się ze mnie śmiał – odpowiedziałam poważnie i uniosłam brwi.

Skinieniem głowy złożył obietnicę. Ani na chwilę nie odwrócił zaciekawionego spojrzenia.

Zawstydzona odsunęłam się trochę i spojrzałam w gwiazdy.

– Zawsze chciałam, żeby to było coś specjalnego – szepnęłam. – Coś wspaniałego. Nie taki zwykły pocałunek. Dlatego uznałam, że lepiej poczekać, aż się zakocham. Ale jak dotąd to się nie stało.

Zacisnął palce na moim ramieniu.

– Jak dotąd nie? A teraz?

– To moja tajemnica – odpowiedziałam z delikatnym uśmiechem.

– Dlaczego chcesz mieć takie tajemnice? – zapytał, ujął mnie pod brodę i zmusił, bym spojrzała mu w oczy.

– Bo sama jeszcze nie wiem. Nie wiem, co właściwie czuję. Ale to już bez znaczenia. – Przełknęłam ciężko ślinę, bo sama nie wierzyłam w to, co mówię. Mimo wszystko dzielnie kontynuowałam: – Odeślij mnie w tym tygodniu do domu. Obiecaj mi to. Jedyne, czego teraz chcę, to... – przerwałam i zamilkłam.

Na jego ustach znów pojawił się uśmiech.

– Czego tak bardzo teraz chcesz? – wyszeptał.

Nieśmiałym ruchem uniosłam dłoń i przesunęłam palcami po jego piersi.

– To tutaj... co robimy i w ogóle... to jest nawet przyjemne. Dla ciebie też?

– Chcę być przy tobie. Tylko tę jedną noc. Bez wyjaśnień i tłumaczeń. Chcę.

Roztapiałam się w jego uśmiechu.

– Ja też – powiedziałam, zanim zdążyłam pomyśleć i zanim uświadomiłam sobie, co naprawdę oznaczają moje słowa.

Wtedy Phillip nachylił się lekko i znów mnie pocałował. Tym razem jednak delikatniej, spokojniej i znacznie cieplej.

Kiedy kilka minut później odsunęliśmy się od siebie, paliły mnie zaczerwienione policzki i nie mogłam uspokoić oddechu – na szczęście serce nie biło mi już jak szalone. Leżąc blisko przy sobie, spoglądaliśmy

w rozgwieżdżony firmament.

– Właściwie dlaczego tu przychodzisz? – zainteresował się po chwili.

Uśmiechnęłam się.

– Bo lubię oglądać gwiazdy. A tutaj nikt mi w tym nie przeszkadza.

– Lubisz oglądać gwiazdy? Co w tym fajnego?

– Sama nie wiem. Są po prostu przepiękne. Za każdym razem, kiedy je widzę, mam poczucie, że jestem gdzieś indziej. Gdzieś poza kopułą. Całkowicie wolna. Dziwne, prawda? – Wzruszyłam ramionami i jeszcze mocniej się w niego wtuliłam. W tamtej chwili było mi całkowicie obojętne, jakie zdanie ma na ten temat mój zdrowy rozsądek.

Przez chwilę trzymał dłonie na moich plecach, po czym przesunął je wyżej, na kark.

– Nie lubisz kopuły?

Roześmiałam się.

– Oczywiście, że ją lubię. Chroni nas. I kocham Viterre. Pewnie nie ma na świecie piękniejszego miejsca, by żyć. Ale czy ty nie zadajesz sobie czasem pytania, co znajduje się tam na zewnątrz? Te cudowne miejsca, których nikt już nie może zobaczyć? Strasznie mi smutno, kiedy pomyślę, że ludzie wszystko zepsuli.

– Hm – mruknął jedynie i zamilkł. Jego dotyk nagle stał się mniej czuły, za to więcej było w nim gwałtowności i pewności. Przestraszyłam się, że to, co było między nami, minęło.

Szybko zwróciłam się w jego stronę.

– A czy ja mogę zadać ci jedno pytanie?

– Pewnie. – Sprawiał wrażenie, jakby był nieobecny duchem.

– Dlaczego na popołudniowe zajęcia musimy zakładać tak okropnie obcisłe stroje?

Momentalnie otrząsnął się z otępienia. Przez chwilę patrzył na mnie uważnie, by w końcu zaśmiać się cicho.

– Pojęcia nie mam. Dlaczego pytasz?

– Bo czuję się naga, kiedy muszę chodzić tak ubrana – wyjaśniłam czerwona

ze wstydu, na co Phillip pocałował mnie w czoło.

– Jeśli chodzi o twoją nagość, to to mamy już chyba za sobą – szepnął mi na ucho, a ja poczułam falę gorąca na wspomnienie sytuacji, do której nawiązał.

– Masz naprawdę świetną pupę, jeśli mogę sobie pozwolić na taki komplement – drażnił się ze mną i czule przygryzł płatek mojego ucha. Zadrżałam cała, nawet w tych miejscach, które, ukryte, dotychczas pozostały spokojne. Nabrałam gwałtownie powietrza, sparaliżowana lawiną wrażeń. Phillip nie przestawał pieścić mojego ucha i przesuwiał delikatnie zębami wzdłuż jego brzegu, a ja nie potrafiłam się powstrzymać i zajęczałam.

Od razu odsunął się i przyjrzał się mi uważnie. Jego usta wykrzywił bezczelny uśmiech.

– Przepraszam.

Sapnęłam wzburzona i spojrzałam w inną stronę, żeby się uspokoić.

– Nie ma za co przeproszać...

Kątem oka zauważyłam, że przygryzał dolną wargę – najwyraźniej dzieliliśmy to przyzwyczajenie, co sprawiło, że poczułam się jeszcze bardziej zagubiona.

– Zrobiłem coś nie tak?

Tym razem spojrzałam mu prosto w oczy. Nie miałam wątpliwości, że wiedział, do czego zmierza: chciał zawrócić mi w głowie i pozbawić rozsądku.

– Jesteś podły! – fuknęłam, udając złość. – Przecież wiesz, że jeszcze nigdy... co ty ze mną robisz?! To bardzo nie fair, bardzo!

– Doprawdy? Jak mi przykro! – wyszeptał, lecz jego spojrzenie zmieniło się niespodziewanie i stało twardsze. – Powiesz mi, co jest między tobą a Fernandem?

– No proszę... czyżbyś był zazdrosny? – Uśmiechnęłam się prowokująco.

Gwizdnął przez zęby i zachichotał.

– Jakbym miał o co.

– Fernand i ja jesteśmy przyjaciółmi. Bardzo go lubię. Ale nie zrozum mnie źle, on nie jest w moim typie – wyjaśniłam pospiesznie, widząc irytację w jego spojrzeniu. Dlaczego się usprawiedliwiałam? Przecież nie byłam mu nic winna.

– Nie jest w twoim typie... a ja jestem? – Uśmiechnął się zarozumiale.

– Możliwe – odparłam celowo obojętnie. – Powiesz mi, jakie kobiety ci się podobają?

– Niech to pozostanie moją tajemnicą – szepnął i mnie pocałował, zanim zdążyłam mu odpowiedzieć. Przesunął dłonią po moim policzku, chwycił za kark i przyciągnął do siebie. Mimowolnie objęłam go ramionami.

Jego usta wędrowały po mojej twarzy i szyi, zostawiając gorące, wilgotne ślady. Jęknęłam podniecona, zamknęłam oczy i przywarłam do niego.

Wtedy nagle mnie odsunął i nabrał głęboko powietrza. Przerazona otworzyłam oczy. Phillip usiadł obok mnie i uśmiechnął się, niemal zawstydzony.

– Coś nie tak? – zapytałam cicho i usiadłam obok.

Roześmiał się.

– Nie, wręcz przeciwnie. Ale chyba powinniśmy przerwać, zanim nie będę mógł się powstrzymać.

– Aha... – mruknęłam zmieszana, bo nie do końca rozumiałam, co chciał przez to powiedzieć. Choć tak naprawdę nie wiedziałam, czy chcę, żeby mógł się powstrzymać...

Oparliśmy się o balustradę i spoglądaliśmy na gwiazdy. Phillip objął mnie ramieniem. I choć to był tylko gest, mimo wszystko poczułam się bardzo specjalnie. Tak, bałam się, bo przeczuwałam, że to mogło być coś znacznie silniejszego i większego, niż miało prawo się między nami zrodzić.

Zadrżałam. Phillip uznał, że jest mi zimno, przyciągnął mnie do siebie i mocniej przytulił. Wdychałam jego zapach i rozkoszowałam się jego bliskością. Starłam się odsunąć od siebie dziwny, niezrozumiały strach i żyć tylko chwilą. Wiedziałam przecież, że to ta jedna noc. I nic więcej. Niedługo nie będę go więcej widywać. Każde z nas pójdzie w swoją stronę. Osobno. Ale w tym momencie, nie wiem dlaczego, nie robiło to na mnie najmniejszego wrażenia.

Siedzieliśmy tak przez dłuższy czas i milczeliśmy, aż w końcu Phillip odkaszlnął.

– Chyba powinniśmy już wracać. Musisz się wyspać, żeby jutro nikt nie pomyślał, że całą noc spędziłaś ze mną – zażartował. Jednak nawet pogodnym tonem nie był w stanie zamaskować powagi w spojrzeniu. Dostałam gęsiej

skórki.

– Wiem. Ty też potrzebujesz snu, żeby... właśnie, co właściwie robisz przez cały dzień, kiedy akurat nas nie obserwujesz? – Zaśmiałam się i podałam mu rękę, żeby pomógł mi wstać.

Uśmiechnął się krzywo i podnosząc mnie, udał, że zaraz mnie puści, a ja upadnę – lecz oczywiście tego nie zrobił.

– Jesteś niepoprawna, wiesz? – zganił mnie i pocałował delikatnie w czoło.

Wzruszyłam ramionami.

– Wiem. Ale jest mi z tym całkiem dobrze.

Znów objął mnie ramieniem, a drugą ręką sięgnął po torbę. Przytuleni do siebie wyszliśmy z chatki. Nie chciał mnie puścić, jakby się bał, że mnie straci. Czułam motyle w brzuchu i wszystko we mnie krzyczało, żeby spędzić z nim całą noc i ani na chwilę nie zasypiać. Nie chciałam, żeby ta noc się skończyła. Bo najpóźniej następnego ranka – już teraz to wiedziałam! – dotrze do mnie, jak głupio się dziś zachowałam. Że znów mu pozwoliłam zawrócić sobie w głowie.

Pospiesznie otrząsnęłam się z niedobrych myśli i nabrałam głęboko powietrza. Na wyrzucanie sobie tego wszystkiego miałam jeszcze czas.

Stanowczo zbyt szybko dotarliśmy na skraj lasu. Czułam, jak bardzo niechętnie mnie puszcza i się odsuwa, choć najpierw pocałował jeszcze moje dłonie. Na koniec oddał mi torbę.

– Śpij dobrze – wyszeptał i uśmiechnął się smutno.

– Śpij lepiej. – Odwróciłam się i sama ruszyłam w stronę naszych wież. „Tylko się nie odwracaj” – powtarzałam w myślach. Nie wolno się odwracać.



Rozdział 4

ŚWIAT JEST TEATREM

– Tania! Jesteś najgorszą małpą, jaką znam! W podłości nikt się nie może z tobą równać!

Obudził mnie krzyk Claire i ledwie otworzyłam oczy, w głowę trafiła mnie niewielka poduszka.

Zaspana i zdezorientowana usiadłam na łóżku.

– A co ja ci takiego zrobiłam? – zapytałam i w ostatniej chwili udało mi się uchylić przed kolejnym pociskiem.

– Jeszcze się pytasz?!

– Tak, bo nie umiem czytać w myślach. – Potarłam oczy i zamrugałam, żeby pozbyć się z nich resztek snu.

– Ty, niby moja najlepsza przyjaciółka, wymykasz się z domu, a potem wracasz w środku nocy i nawet nie próbujesz mnie obudzić, chociaż chciałam wiedzieć wszystko, ze szczegółami! – zawołała oburzona i cisnęła kolejną poduszką, która trafiła mnie w skroń.

– Hej, mogłabyś przestać we mnie rzucać? A poza tym, skąd masz tyle poduszek?! – warknęłam i zmierzyłam ją złym wzrokiem.

Na niewiele się to zdało, bo odpowiedziała mi równie niezadowolonym spojrzeniem.

– Albo mi powiesz, co robiłaś w nocy, albo poszukam sobie nowej najlepszej przyjaciółki!

Westchnęłam ciężko i opadłam na łóżko. Dostałam gęsiej skórki na myśl

o tym, co wydarzyło się minionej nocy.

– Nic takiego nie robiłam. Zupełnie nic. Tylko rozmawialiśmy – zakończyłam, zostawiając całą resztę dla siebie.

Claire prychnęła rozeźlona. Podeszła owinięta w kołdrę i usiadła w nogach mojego łóżka.

– Jasne. Przecież widzę, że coś przede mną ukrywasz.

Uśmiechnęłam się ze skruchą.

– Dobra. Całowaliśmy się. I tak, to było cudowne!

– Tylko się całowaliście? I nic więcej? – Skrzywiła się i popatrzyła na mnie podejrzliwie.

– Tak, tylko się całowaliśmy i nic więcej. Zapomniałaś już? Mówiłam przecież, że nie chcę tak po prostu... no wiesz, z pierwszym lepszym...

– Gdybym nie znała cię tak dobrze, nigdy w życiu nie uwierzyłabym w to ostatnie zdanie. Ale okej, nie będę się spierać. – Potrząsnęła głową i poprawiła kołdrę, którą była owinięta.

– To bardzo niemiłe z twojej strony. W przyszłym tygodniu i tak już mnie tu nie będzie, a nie sądzę, żebym do tego czasu... – Celowo zawiesiłam głos i nie dokończyłam zdania.

Słyszając to, Claire wyprostowała się gwałtownie i spojrzała na mnie wstrząśnięta.

– O czym ty mówisz? Co to za głupoty?

Dopiero teraz spojrzałam jej prosto w oczy.

– Zawarłam z Phillipem układ. Mógł wczoraj spędzić ze mną prawie całą noc – choć podkreślam, że do niczego między nami nie doszło – a w zamian za to od przyszłego tygodnia nigdy się już nie spotkamy. Tak będzie lepiej – powiedziałam to, jakbym opowiadała jej o czymś najbardziej oczywistym na świecie. Mimo to czułam, że cała się spinam. Wszystkie słowa, które wypowiedziałam poprzedniej nocy, były przemyślane i zamierzone. Tylko... czy aby na pewno? Dlaczego w świetle dnia brzmiały tak... niewłaściwie? Nie zamierzałam zaprzętać sobie tym głowy, bo to przecież najlepsze rozwiązanie dla nas wszystkich...

Za to Claire wyraźnie była innego zdania i nie zamierzała tego ukrywać.

– Coo?!! Jaki układ?! – wrzasnęła dziko i ze złością uderzyła mnie w ramię.

– Auć! Odbiło ci?

– Mnie odbiło? Serio? Mnie?! Ty chyba upadłaś na głowę! Zakochujesz się w gościu po uszy, czujesz do niego prawdziwą miłość i nagle zawierasz z nim układ, w którym to ty najwięcej stracisz! – Zacisnęła usta i popatrzyła na mnie tak, jakby za chwilę miała zalać się łzami.

– Hej! Starczy! – zawołałam, gwałtownie gestykułując. – To nieprawda! Kto tu w ogóle mówi o miłości? Przestań wmawiać mi jakieś dziwne uczucia, skoro ich nie ma! – Staralam się wypowiedzieć każde słowo z takim przekonaniem, żeby musiała mi uwierzyć.

No i przecież mówiłam prawdę, bo jej wersja to była jakaś kosmiczna bzdura! Między nami... nie miałam pojęcia, jak określiliby to inni, ale z całą pewnością nie było miłości. Przyjaźń? Może. Sympatia? Okej, ale nic więcej.

Claire przewróciła teatralnie oczyma i znacząco uniosła brwi.

– Myślisz, że jestem ślepa? – Niespodziewanie nabrała głęboko powietrza i wytrzeszczyła oczy. – Czy ty przypadkiem nie próbujesz czegoś przede mną ukryć? To byłoby podłe!

Nachyliłam się szybko i pogłaskałam jej stopę.

– Claire, Claire! Nigdy w życiu nie próbowałabym niczego przed tobą ukrywać. Tylko że ja... ja go po prostu nie kocham. To coś między nami jest...

– Błagam! Tylko nie mów, że to skomplikowane! – Niedelikatnie strąciła moją dłoń ze swojej stopy i zmarszczyła nos.

Popatrzyłam na nią skruszona.

– Oj, no już przestań udawać. Myślisz, że niczego nie widzę? Oczy ci błyszczą, jak o nim mówisz. Daj mi słowo, że nie czujesz do niego niczego specjalnego, to zostawię cię w spokoju. – I z pełną powagą wygładziła kołdrę.

Zdenerwowana zacisnęłam powieki. Wiedziałam, że muszę wszystkiemu zaprzeczyć, lecz nie mogłam, po prostu nie potrafiłam...

– Niech ci będzie – poddałam się. – Może troszkę się w nim zakochałam. Ale nic więcej. To przecież zupełnie naturalne. W przeciwnym razie nie dałabym mu się przecież całować, prawda? – Udałam złość i przesunęłam drżącą dłonią po czole, bo Claire popatrzyła na mnie zaskoczona i otworzyła szerzej oczy.

– Słuchaj, możemy już tego nie drażnić? – poprosiłam z kwaśną miną i spojrzałam na nią błagalnie. Na szczęście się zgodziła.

Claire uśmiechnęła się szeroko i jakby nic się nie stało, tanecznym krokiem podeszła do swojego łóżka, by odłożyć kołdrę. Kiedy się z niej odwinęła, zobaczyłam, że pod spodem ma tylko długą, zwiewną koszulkę nocną, w której wyglądała trochę jak wróżka.

Przyglądałam się jej podejrzliwie, jak z szafy wyjmuje suknię, a potem nucąc coś radośnie pod nosem, idzie po schodach do łazienki.

Ogarnęło mnie złe przeczucie. Coś musiało być nie tak, skoro Claire w ogóle nie ukrywała, jak bardzo się cieszy. Tymczasem nie powinna przecież robić sobie nadziei na coś, co się nie stało i nigdy nie stanie.

Westchnęłam ciężko i również wstałam z łóżka. Miałam wrażenie, że wciąż jeszcze czuję usta Phillipa na swoich wargach i jego delikatny, lecz zdecydowany dotyk. Czy naprawdę minęło raptem kilka godzin od chwili, kiedy trzymał mnie w ramionach? Mimo wewnętrznego oporu musiałam w końcu przyznać, że ta noc należała do najpiękniejszych w moim dotychczasowym życiu. I to mimo że nie chciałam tu w ogóle przyjeżdżać. Uśmiechnęłam się na samą myśl o tym. Co za ironia losu, bo przecież lada chwila miałam opuścić pałac. Będę mogła wrócić do domu! Jeszcze tylko brakowało, żebym zmieniła zdanie i zaczęła odczuwać coś, co w rzeczywistości nie było miłością, bo nią po prostu być nie mogło.

Mechanicznie podeszłam do szafy. Wyjęłam z niej kremową suknię, a kiedy ją wkładałam, Claire zeszła z góry i zaczęła się przyglądać, jak siedzę przed lustrem i szczotkuję włosy. Spojrzałam na nią w odbiciu, lecz ona zignorowała moje nieme pytanie i usiadła obok. Zabrała się za rozczesywanie swojej burzy rudych loków, bez sukcesu starając się ukrywać przy tym radosny uśmiech.

Rozkojarzona sięgnęłam zdrową ręką po przybory do makijażu i zaczęłam się malować. Nagle Claire zanuciła nową melodię. Znieruchomiałam, odwróciłam się w jej stronę i nie wytrzymałam.

– Mogłabyś mi z łaski swojej wyjaśnić, o co ci chodzi?

Ona jednak, nie patrząc w moją stronę, uniosła brwi i namalowała cienkie czarne kreseczki na powiekach.

– A skąd pomyśł, że o coś mi w ogóle chodzi?

– Bo nie przestajesz się uśmiechać. I nucisz. Dostałam przez ciebie gęziej skórki! Wyrzuć to w końcu z siebie!

– Uśmiecham się, bo bite pięć minut szczotkowałam włosy, a potem nałożyłam mocniejszy makijaż niż zazwyczaj. Więc niech kopuła popęka, jeśli nie jesteś zakochana.

Oblałam się szkarłatem.

– To nieprawda!

Gwałtownie odwróciła się razem z krzesłem i założyła ramiona na piersi.

– Już przestań, co? Uśmiechasz się tak szeroko, że od razu widać, że coś jest na rzeczy. A ja ci przecież dobrze życzę i uważam, że to super. Takiej cię jeszcze nie znałam i muszę się po prostu przyzwyczaić.

Puściła do mnie oko i wróciła do nakładania makijażu.

Z początku chciałam jej jakoś odpowiedzieć, ale nic mi nie przyszło do głowy, więc tylko westchnęłam ciężko i dokończyłam poranną toaletę. Dyskusja z nią nie miała żadnego sensu. Claire zmieniała się w moją ciotkę Danielle – tylko znacznie chudsza i mniej apodyktyczna.

* * *

Nieco później ruszyliśmy na śniadanie. Żadna z nas nic nie mówiła, choć Claire dalej coś sobie radośnie nuciała.

Alissa i Rose zajęły nam miejsca, więc z ulgą do nich dołączyliśmy. Obie patrzyły na mnie wyczekująco, jakby myślały, że wciąż jeszcze jestem bliska łez po wczorajszym spotkaniu z Phillipem w bibliotece. Żadna z nich nie miała oczywiście pojęcia o tym, co wydarzyło się tej nocy. I wołałam, żeby tak zostało.

Uśmiechnęłam się więc do nich przyjaźnie, po czym rozejrzałam się po tarasie. Niby tak tylko, od niechcenia. I w żadnym razie, jakbym chciała go zobaczyć i nawiązać iskrzącą wymianę spojrzeń. Mimowolnie wyobraziłam sobie, że podchodzi do stolika i prosi, bym została i już nigdy go nie opuszczała.

Potrząsnęłam głową, by przepędzić te niedorzeczne pomysły, i skupiłam się na przyjaciółkach, które podekscytowane rozmawiały o oczekującym nas zadaniu i weekendzie. Robiłam, co mogłam, żeby podążać za ich słowami, lecz te wpadały tylko jednym uchem i wypadały drugim, bo cały czas miałam

nadzieję, że lada chwila pojawią się młodzieńcy.

Powoli zaczęłam robić się nerwowa. Czułam, że poca mi się dłonie, a serce wali tak mocno, że słyszę jego dudnienie. Miałam wrażenie, że zwariuję, jeśli się zaraz nie dowiem, gdzie jest Phillip i co sobie myśli. I czy czuje się tak samo zagubiony jak ja.

Nabrałam głęboko powietrza, usiłując odzyskać równowagę i opanowanie.

Lada dzień będę mogła wrócić do domu. Myśl o tym dodawała mi skrzydeł i jednocześnie raniła serce.

Kiedy wśród stolików ucichł na chwilę gwar, by za chwilę ponownie wybuchnąć ze zdwojoną siłą, od razu wiedziałam, że w końcu się pojawili. Oczywiście nie potrafiłam się powstrzymać i zaraz się odwróciłam. Lecz on unikał mojego spojrzenia i w milczeniu usiadł plecami do mnie.

Moim ciałem wstrząsnął głuchy dreszcz. Schyliłam głowę, schowałam ją w ramiona i spróbowałam się uspokoić. Musiałam być twarda i kontrolować emocje. Wszystko inne byłoby błędem. Zgodnie z umową miał pozwolić mi stąd odejść i wrócić do domu, a tam mogłabym w końcu zamieszkać z siostrą Katią i jej mężem Markusem. Niespodziewanie ogarnęło mnie dziwne uczucie niepewności – czy ja naprawdę tego chciałam?

Mechanicznie wstałam od stołu i podążyłam za dziewczynami do bufetu. Mimo że miejsca młodzieńców były puste, bo też ruszyli nałożyć sobie jedzenie, poczułam napięcie, kiedy je mijałam. Byłam pewna, że Claire nieprzypadkowo tak szybko pociągnęła nas za sobą.

Układając jedzenie na talerzu, rozejrzałam się dyskretnie. Rzeczywiście – Phillip nalewał sobie właśnie coś do picia. Jak on cudownie przy tym wyglądał! Przystojniej niż kiedykolwiek wcześniej. Przynajmniej dla mnie. Na szczęście on mnie nie widział, bo całą uwagę skupił na soku. Dopiero kiedy skończył, uniósł głowę i spojrzał mi prosto w oczy. Na jego ustach pojawił się przez chwilę delikatny uśmiech. Zaraz potem się odwrócił i wrócił na miejsce.

Ja również usiadłam przy stole i zaczęłam jeść. Kątem oka zauważyłam, że patrzy w moją stronę, nie przerywając rozmowy z Henrym. Gdzieś w głębi duszy czułam, że nie chcę, żeby opowiadał mu, co się wydarzyło między nami minionej nocy. To miało w sobie coś bardzo niewłaściwego, niezależnie od tego, jak bardzo lubiłam Henry'ego.

W tym samym czasie moje przyjaciółki wróciły, paplając radośnie. Ileż bym dała, żeby być gdzieś daleko stąd!

Po śniadaniu ponownie ruszyliśmy do pałacu, na zajęcia z madame Ritousi. Mijając młodzieńców, miałam przeczucie graniczące z pewnością, że Phillip i Henry uważnie mnie obserwują. Od razu dostałam strasznych wypieków i przyspieszyłam kroku. Ogarnął mnie wstyd, choć przecież nie zrobiłam niczego złego ani niewłaściwego.

Dziś madame Ritousi nie zaprowadziła nas do biblioteki, co bardzo mnie rozczarowało. Weszliśmy za to do pomieszczenia podejrzenie podobnego do sali lekcyjnej. Niewielkie pojedyncze stoliki stały oddalone jeden od drugiego o co najmniej metr, a na ścianie na wprost nas wisiała duża zielona tablica. Przed nią stał pulpit dla osoby prowadzącej zajęcia, a na nim piętrzyły się jakieś papiery. Westchnęłam cicho, spojrzałam na Claire i się skrzywiłam. W tego typu pomieszczeniach czułam się nieswojo, pewnie głównie dlatego, że wyjątkowo rzadko w nich bywałam. Przyjaciółka uśmiechnęła się z udawaną dezaprobatą. Zupełnie jakby ją to wszystko cieszyło! Co za kłamczucha!

– Proszę zajmować miejsca, moje panie. Dziś zajęcia zaczniemy od małej powtórki z historii naszego pięknego Królestwa – zapowiedziała madame Ritousi i stanęła przy pulpicie.

Razem z Claire, Alissą i Rose przyszliśmy jako jedne z ostatnich, więc wszystkie najlepsze miejsca z tyłu były już zajęte. Ku naszemu przerażeniu prowadząca zaprosiła nas gestem do pierwszych rzędów, które jako nieliczne pozostały wolne. Nikt też nie usiadł przy stołach z boku. Westchnęłam w duchu. Niewiele wiedziałam o lekcjach w szkole, prowadzonych nie w pojedynkę, lecz w grupie uczniów i uczennic. Jednak, z tego co słyszałam od koleżanek, można było wyobrazić sobie przyjemniejsze rzeczy. Z drugiej strony one nie miały okazji doświadczyć zajęć z moją ciotką...

Madame Ritousi pociągnęła za sznur zwisający z sufitu i rozwinęła dużą mapę – mapę Królestwa Viterry, z naniesionymi wszystkimi wioskami, mniejszymi i większymi miastami oraz oczywiście ze Stolicą. Można też było podziwiać na niej wszystkie rzeki i góry naszej krainy.

Niespodziewanie otworzyły się drzwi i do klasy wszedł Phillip, a zaraz za nim pozostali młodzieńcy. Uśmiechając się szeroko, usiedli przy bocznych stolikach.

Phillip zajął miejsce zupełnie z tyłu, a Fernand, Charles i Henry przed nim, przez co ostatniego z nich i mnie dzieliło nie więcej niż metr. Zaskoczona nie mogłam się skupić i nerwowo wierciłam się na krześle. Oparłam usztywnioną dłoń na blacie ławki i zadałam sobie pytanie, czy kiedykolwiek zniknie nieprzyjemne i bolesne pulsowanie w nadgarstku. Henry uśmiechnął się do mnie przyjaźnie, na co odpowiedziałam mu tym samym. Czułam się jednak bardzo nieswojo, więc szybko się odwróciłam. Lubiłam Henry'ego, więc przez czułość, która mnie połączyła z Phillipem, miałam wrażenie, że dopuściłam się zdrady. Nie rozumiałam, dlaczego tak bardzo mnie to poruszało i dezorientowało. Przecież ledwie kilka razy udało nam się porozmawiać, a i to tylko przez chwilę. Mimo to jego uśmiech zawsze wywoływał mocny rumieniec na mojej twarzy.

Madame Ritousi mlasnęła zdenerwowana i poczekała, żeby podekscytowane kandydatki się uspokoiły.

– Panno Claire, proszę nam opowiedzieć o powstaniu Viterry – zwróciła się do mojej przyjaciółki, by – jak się domyślałam – skłonić ją do przerwania ożywionej rozmowy z Alissą.

Ruda dziewczyna momentalnie zamilkła i odkaszlnęła.

– No więc... Viterre zbudowali mniej więcej sto czterdzieści lat temu doktor Iwan Siergiejewicz Kozłow razem z Arvidem Eddisonem i Nicolasem Dupontem. Zajęło to bardzo dużo czasu i wymagało zaangażowania setek ochotników. – Claire skrzywiła się i spojrzała w moją stronę, więc potaknęłam z uśmiechem. Odprężyła się nieco i odetchnęła. Powoli zaczynałam podejrzewać, że takie zajęcia mogą być jednak znacznie mniej przyjemne niż lekcje z ciotką Danielle.

– Zgadza się. Panno Babette, proszę opowiedzieć coś o kulisach samej budowy – zawołała madame Ritousi wciąż niezadowolona.

Dziewczyna, którą znałam tylko z widzenia, sapnęła przestraszona.

– Ja... to znaczy... czy mogłaby pani powtórzyć pytanie?

Nauczycielka nabrała ze świstem powietrza.

– Co pani wie na temat kulis budowy Viterry?

Kandydatka zakaszlała zmieszana.

– Więc tak... to bardzo długo trwało i pracowało przy tym bardzo wielu robotników. A potem ustalono jeszcze, że to będzie Królestwo.

Strach było patrzeć, jak madame Ritousi zaciska zęby, a na jej szyję występuje gruba żyła.

Zadrżałam i odwróciłam wzrok, kiedy spojrzała w moją stronę.

– A pani, panno Tatiano? Może pani opowie nam co nieco o Viterrze? – poprosiła jeszcze głośniej, a mnie obleciał strach.

Mimo wszystko spróbowałam się uspokoić i głęboko odetchnęłam.

– Po drugiej wojnie światowej doktor Iwan Sergiejewicz Kozłow wraz z dwójką przyjaciół, Arvidem Eddisonem i Nicolasem Dupontem, postanowili powołać do życia państwo, w którym ludzie będą bezpieczni. W 1960 roku, po ponad dekadzie planowania i pozyskiwania sponsorów, rozpoczęto budowę Viterry. Dziesiątki inżynierów, profesorów, architektów i naukowców oraz setki robotników przez ponad dwadzieścia lat pracowało nad stworzeniem Królestwa. Dzięki ich wysiłkowi powstało państwo o powierzchni około osiemdziesięciu tysięcy kilometrów kwadratowych przykryte szklaną kopułą, której zadaniem jest ochrona mieszkańców przed szkodliwym oddziaływaniem z zewnątrz. Po zakończeniu prac każdy z robotników mógł wraz z rodziną zamieszkać w Viterrze. Pozostali, którzy później sprowadzili się pod kopułę, musieli zapłacić za ziemię. Dzięki temu wśród mieszkańców zapanował dobrobyt. W referendum przeprowadzonym w 1990 roku mieszkańcy Viterry zdecydowali o przekształceniu ustroju w monarchię i wtedy również została ustalona nazwa Królestwo Viterry. Od tego czasu nasze Królestwo opiera się na dwóch filarach, jakimi są sprawiedliwość i pokój. W roku...

– Bardzo ładnie – przerwała mi madame Ritousi i uśmiechnęła się szeroko, co, prawdę mówiąc, wydało mi się bardziej przerażające od napiętej żyły na jej szyi. – Dajmy jednak szansę pozostałym kandydatkom na zaprezentowanie wiedzy. Mimo to jestem pełna uznania, panno Tatiano – pochwaliła mnie raz jeszcze.

Skinęłam głową i poczułam, że się czerwienię. Ciotka nigdy mi nie przerywała, więc nie byłam zadowolona, że madame Ritousi nie dała mi dokończyć.

– Po wielkiej wojnie atomowej zakończonej zniszczeniem świata kopuła nad

Królestwem Viterry została ostatecznie zamknięta. Od tego czasu liczba mieszkańców utrzymuje się na stałym poziomie około trzynastu milionów. Każdej z mieszkających tu par wolno posiadać dwójkę dzieci. Po złożeniu odpowiedniego wniosku do lokalnych władz może zapaść decyzja o wydaniu pozwolenia na dodatkowe dziecko, jednak jest ona silnie uzależniona od poziomu przyrostu naturalnego. – Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to Charlotte recytuje dalsze informacje na temat Królestwa. No proszę, czyli nie tylko ja odrabiałam zadania domowe.

– Bardzo dobrze, panno Charlotte. Pani i panna Tatiana wydają się jednak chlubnymi wyjątkami. Mam wrażenie, że większości trzeba będzie nieco odświeżyć pamięć. A teraz, żeby ustalić obszary, w których najbardziej brakuje paniom wiedzy, napiszemy mały teścik.

Kandydatki westchnęły ciężko, lecz madame Ritousi nie zwróciła uwagi na ogólne niezadowolenie i rozdała wszystkim kartki i długopisy – w tym również młodzieńcom. I choć ci ostatni głośnym pomrukiem wyrazili swoje niezadowolenie, ostre spojrzenie madame Ritousi momentalnie zmusiło ich do milczenia.

Westchnęłam głęboko i zaczęłam odpowiadać na pytania, aż wypełniłam wszystkie puste miejsca na kartce. Pierwsze dotyczyło roku powołania do życia naszego państwa, kolejne wymagały wyliczenia wszystkich królów po kolei, od ustanowienia monarchii. Całość zajęła mi bite pół godziny, przede wszystkim dlatego, że na wiele pytań odpowiadałam zbyt obszernie. Z mocno bijącym sercem odłożyłam długopis, podniosłam głowę i się rozejrzałam. Ku mojemu zaskoczeniu wszyscy wciąż pisali i nikt poza mną jeszcze nie skończył. A przecież to tylko kilka pytań!

Wzruszyłam ramionami, podpisałam kartkę imieniem i nazwiskiem i odwróconą położyłam przed sobą na stole, jak zawsze na zajęciach ciotki.

Madame Ritousi spojrzała na mnie i uniosła brwi.

– Czyżby panienka już skończyła?

Zawstydzona skinęłam głową, a w sali rozległ się cichy pomruk.

– Wspaniale. Proszę oddać test i wyjść z sali. Może pani poczekać na nas w bibliotece, bo tam odbędzie się dalsza część zajęć – wyjaśniła nauczycielka i uśmiechnęła się przyjaźnie, wyciągając dłoń po moją pracę.

Wstałam powoli i oddałam jej kartkę i długopis. Wychodząc, rzuciłam Claire krzepiące spojrzenie, bo z jakiegoś powodu czułam się nie w porządku wobec niej. Zgodnie z sugestią madame Ritousi ruszyłam korytarzami do biblioteki, gdzie przez jakiś czas spacerowałam wzdłuż wysokich regałów. W końcu wspięłam się wąskimi i krętymi schodkami na podest i zaczęłam oglądać zgromadzone tam książki. To były bardzo kosztowne dzieła, pochodzące z czasów przed powstaniem Viterry. Niektóre z nich miały po kilkaset lat. Część tytułów wydawała mi się znajoma, bo czytałam je w nowych wydaniach. Tym większe było moje zaskoczenie, że w pałacowej bibliotece mogłam zobaczyć ich oryginały.

– „Kpi z cudzej blizny, kto sam nie był ranny. Cicho! Cóż to za światło błysło w oknie? To brzask na wschodzie, a słońcem jest Julia!”^[1] – rozległ się niespodziewanie znajomy głos, cytujący słynne słowa skreślone przez Szekspira. Najwyraźniej nie ja jedna uważałam na zajęciach.

Podeszłam do brzegu podestu. Kiedy w człowieku na dole rozpoznałam Phillipa, odruchowo zacisnęłam palce na drewnianej poręczy.

Na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Choć w dziele Szekspira inne słowa padały po kwestii wypowiedzianej przez Phillipa, musiałam przeskoczyć do mojego ulubionego fragmentu:

– „Romeo! Czemuż ty jesteś Romeo? / Wyrzecz się ojca i odrzuć nazwisko / Lub, jeśli nie chcesz, powiedz, że mnie kochasz, / A ja wyrzeknę się swojego rodu”.

Chłopak roześmiał się ciepło i ruszył w stronę kręconych schodów prowadzących na mój podest i stanął na pierwszym stopniu.

– Zrobiłabyś to?

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. – Głos mi drżał, kiedy Phillip wchodził na podest.

– „Biorę cię za słowo. / Nazwij mnie tylko swoim ukochanym: / Ten nowy chrzest przekreśli dawne imię”.

Odwróciłam się gwałtownie.

– Gdyby to było takie proste.

W końcu stanął na podeście.

– Czasem to prostsze, niż się wydaje.

Twarz mu spoważniała.

Co chciał przez to powiedzieć?

Lecz zanim zdążyłam pomyśleć, wypowiedziałam kolejne słowa.

– Teraz tak mówisz. A co powiesz, kiedy w pobliżu będą inni?

– Wiele bym dał, by to było prostsze. – Stał przy końcu schodów i się nie ruszał.

– Phillip... – Ruszył w moją stronę, a ja nie mogłam opanować drżenia.

Idąc, przesuwiał palcami po drewnianej poręczy.

– Pocałuj mnie, proszę, jeszcze ten jeden raz. – Dzielili nas nie więcej niż dwa kroki. Przesunął opuszkami po moich palcach i pogłaskał skórę na wierzchu mojej dłoni.

Nie mogłam nabrać powietrza.

– A jeśli ktoś nas zobaczy?

Milczał i przyglądał mi się poważnie. W końcu schwycił mnie za rękę, odciągnął od poręczy i zaprowadził w narożnik, obok regału. Delikatnie pchnął mnie plecami na książki, objął moją głowę dłońmi i spojrzał głęboko w oczy.

– Nikt nas nie zobaczy, a jeśli nawet, to nie powinniśmy się tym przejmować – wyszeptał i się nachylił.

Pocałował mnie; krótko, czule, a przy tym intensywnie. Przesunął palcami po mojej talii i plecach. Przywarł do mnie całym ciałem. Nie mogłam opanować drżenia.

W końcu odsunął się, ciężko oddychając, lecz dalej stykaliśmy się czołami. Nie otwierał oczu.

– Musimy się tym przejmować – wyszeptałam słabym głosem. – I pamiętaj o naszej umowie.

Powoli uniósł powieki, a na jego ustach pojawił się ciepły uśmiech. Serce zabiło mi jeszcze szybciej.

– Wolałbym, żebyśmy nie musieli. – Jego szept przyprawił mnie o ciarki na plecach. Delikatnie przesunął kciukiem po moim policzku. Z trudem oddychałam. Nagle rozległ się głośny hałas. Pozostałe dziewczyny pojawiły się

w bibliotece.

Przestraszona spojrzałam na Phillipa. Odwrócił się i szybkim krokiem przeszedł na drugą stronę podestu.

– Panno Tatiano? Paniczu Phillipie? Jesteście tu? – zawołała madame Ritousi.

– Jesteśmy! Tutaj, na górze, przy starych dziełach. Czy zna pani Szekspira, madame Ritousi? – zawołał Phillip nad balustradą. Nawet nie spojrzał w moją stronę, czym sprawił mi ogromny ból. Drżąc, ruszyłam w stronę schodów.

Z dołu rozległo się zaskoczone sapnięcie.

– Ależ oczywiście, że znam Szekspira! *Hamlet*, akt drugi, scena druga: „Nie wierz w bieg słońca przez firmament; / Nie wierz w żar gwiazd, co w niebie stoją; / Nie wierz w prawdziwość prawdy samej; / Lecz wierz bez reszty w miłość moją”^[2]. Czy w ogóle jest ktoś, kto by nie znał tych słów? Zejdźcie tu do nas, proszę!

Uśmiechnęłam się swobodnie i ruszyłam schodami w dół, jednak starannie unikałam jakiegokolwiek kontaktu wzrokowego z pozostałymi kandydatkami. Po chwili usłyszałam za sobą kroki Phillipa. Przyspieszyłam więc i podeszłam do Claire, po czym spojrzałam na madame Ritousi.

– Naprawdę bardzo się cieszę, że interesuje się pani starymi dziełami. Jeśli pani znajomość historii jest tak dobra, jak dzisiaj pani zaprezentowała, od jutra będzie pani mogła spędzać połowę przedpołudnia w bibliotece. Ja w tym czasie postaram się podciągnąć pozostałe dziewczęta do tego samego poziomu – oznajmiła nauczycielka, spoglądając w moją stronę. Zadrzałam, widząc, jak się przy tym uśmiecha. – No dobrze, moje drogie, teraz zajmiemy się treningiem postawy i chodu – zwróciła się do pozostałych, uniosła ramiona i wysłała nas do regałów, byśmy tym razem same wybrały sobie książki.

Claire chwyciła moją dłoń i ścisnęła. Dopiero teraz na nią spojrzałam, a jej uśmiech rozpałił we mnie nową iskierkę nadziei – choć na razie bardzo skromną.

Razem ruszyliśmy w stronę księgozbioru i wyjęliśmy po jednym tomie z półki. Druga część zajęć przebiegała według znanego nam scenariusza: jak w czasie poprzednich lekcji, chodziłyśmy dookoła kominka z książką na głowie i starałyśmy się tak balansować ciałem, by nie wylądowała na podłodze. A madame Ritousi powtarzała nam bez przerwy, że skończymy dopiero wtedy,

kiedy każda z nas będzie umiała utrzymać książkę na głowie. Oczywiście dawałyśmy z siebie wszystko, lecz już po chwili rozległy się pierwsze odgłosy uderzeń okładek o parkiet. Byłam jednak pewna, że przyczyny należało szukać głównie w obecności młodzieńców, którzy – ku niezadowoleniu naszej nauczycielki – postanowili razem z nami brać udział w zajęciach. Wzbudzili tym sporą wesołość wśród dziewcząt.

Mnie akurat zupełnie nie było do śmiechu. Czułam się tak, jakbym trwała uwięziona w koszmarze, a wszystko dookoła mnie tonęło w szarej, ponurej mgle. Nie potrafiłam uciszyć szumu w głowie i uspokoić dzikiego bicia serca.

Bezustannie roztrząsałam w myślach słowa Phillipa. Dlaczego niby nie mielibyśmy się przejmować? I dlaczego tak bardzo tego chciał – a jednak nie mógł?

Staralam się go zrozumieć, lecz nie byłam w stanie dojść do żadnego logicznego wniosku. Zatopiona w rozmyślaniach szłam za Claire. Phillip był gdzieś po drugiej stronie biblioteki, więc go nie widziałam i robiłam się coraz bardziej nerwowa. Koniecznie chciałam z nim porozmawiać i znaleźć sens w jego słowach. Bez względu na wszystko.

Co to za pokręcona sytuacja! Z jednej strony musiałam się skupić i opanować emocje, by nie zrzucić z głowy książki, a z drugiej cała się gotowałam i walczyłam, by nie wyć z wściekłości.

Nagle dotarło do mnie jedno: ja rzeczywiście coś do niego poczułam. W środku wielkiego show narodziło się we mnie prawdziwe uczucie – uczucie do człowieka, z którym i tak nigdy nie będę. Zawsze chciałam wieść normalne życie. A z nim to byłoby przecież kompletnie niemożliwe, nieważne, czy był księciem, czy nie.

Fala paniki pojawiła się znienacka i gwałtownie ścisnęła mi serce, aż z trudem łapałam powietrze.

W następnej chwili ktoś wpadł na mnie od tyłu, a zaraz potem rozległ się hałas dwóch spadających książek. Odwróciłam się jak w transie. Za mną kuciała Rose i podnosiła z podłogi swój tomik. Kawałeczek dalej zobaczyłam kolejną kandydatkę, Fernanda i Charlesa. Oni również schylali się po upuszczone książki.

Przestraszona i zawstydzona wymamrotałam przeprosiny i podniosłam swój

ciężar, bo oczywiście również nie utrzymałam go na głowie. Jak przez mgłę słyszałam madame Ritousi, lecz nie potrafiłam zrozumieć, co mówi. Zacisnęłam drżące palce na okładce i spróbowałam umieścić książkę na głowie. Nie byłam w stanie tego zrobić i za każdym razem chwyciłam ją w ostatniej chwili. Wśród pozostałych kandydatek rozległy się pomruki niezadowolenia.

Powoli odeszłam na bok i ruszyłam w stronę nauczycielki. Madame Ritousi spojrzała na mnie zaskoczona.

– Czy panience coś dolega? Źle się panienka czuje? Bo jest panienka strasznie blada. – Miała troskę wypisaną na twarzy, przez co wyglądała znacznie łagodniej.

Uniosłam głowę i popatrzyłam na nią słabo.

– Nie. Nie wiem. Czy mogę przerwać i chwilę odpocząć? Chyba powinnam odetchnąć świeżym powietrzem.

Kobieta zmarszczyła czoło. Przyjrzała mi się uważnie i pokiwała głową.

– Oczywiście. Niech panienka wyjdzie na dwór. Proszę usiąść na tarasie i się uspokoić. I tak zostało nam najwyżej dziesięć minut, więc niewiele pani traci. Gdyby panience nie przeszło, proszę koniecznie udać się do medyka Larssona.

Skinęłam głowę i spróbowałam się uśmiechnąć, lecz zrobiło mi się przez to naprawdę niedobrze. Dostałam skurczu żołądka, a moim ciałem wstrząsnęły zimne dreszcze. Pospiesznie odłożyłam książkę i najszybciej jak potrafiłam, wyszłam z biblioteki.

Kiedy tylko ciężkie drzwi zamknęły się za moimi plecami, rzuciłam się biegiem przed siebie. Pędziłam tak szybko, jak to było możliwe. Czułam się, jakby przygniatały mnie ściany pałacu, jakbym dusiła się między nimi i nie mogła nabrać powietrza w płuca. Dostałam bolesnego skurczu żołądka, a oczy wypełniły mi łzy, których nie potrafiłam powstrzymać. Musiałam się stąd wydostać! Natychmiast!

Wreszcie dotarłam do końca korytarza i wypadłam na taras. Służba przygotowywała bufet do obiadu, a zapach jedzenia tylko wzmógł moje mdłości.

Nie zatrzymując się, minęłam pędem służących i biegłam, byle dalej od zapachów. Dopiero po dłuższej chwili poczułam się lepiej. Wyczerpana osunęłam się na jedną z ławek na skraju lasu. Ta akurat była skryta za ogromnym okrągłym krzakiem, więc idealnie nadawała się na schronienie dla

mnie w stanie, w jakim się znajdowałam.

Roztrzęsiona opadłam na oparcie, lecz zaraz się nachyliłam i skryłam twarz w dłoniach. Łokcie wbijały mi się boleśnie w łydki, jednak tym razem ból mi nie przeszkadzał, ba, dobrze się z nim czułam. Nabrałam głęboko powietrza, wypuściłam je i zaczęłam masować pulsującą nieprzyjemnie dłoń. Kiedy w końcu zdejmą mi tę okropną szynę?!

Potrząsnęłam gwałtownie głową i zaczęłam masować bolące skronie. Tutaj wszystko było tak strasznie nie fair! Dlaczego akurat trafiło na mnie? Dlaczego musiałam zostać wybrana? I do tego jako pierwsza? Dlaczego nie mogłam płakać ani wrzeszczeć jak inne odrzucone kandydatki? Bo nie mogłam, oczywiście.

Na pewno nie odczuwałabym tego z taką mocą, gdybym nie poznała Phillipa. W tej chwili zupełnie nie miało znaczenia, czy był księciem, czy też nie. Większy problem miałam z tym, co w ogóle o nim myśleć.

Dotychczas byłam przekonana, że w żadnym razie nie może pochodzić z rodziny królewskiej. Teraz jednak zaczęłam podejrzewać, że ja tego po prostu chciałam – chciałam, żeby był zwykłym facetem, z którym mogłabym prowadzić normalne życie. Problem polegał na tym, że Phillipa żadną miarą nie można było uznać za zwykłego chłopaka.

Mimo to dałam się ponieść tej myśli, która szybko zmieniła się w przepiękne marzenie. A ja wpadłam i nie mogłam już uciec. Albo nie chciałam.

W moich marzeniach widziałam nas razem, u mojej siostry. Pracowaliśmy u niej. Mieszkaliśmy niedaleko, w małym domku, i nawet mieliśmy dzieci.

O tak, to było piękne marzenie. Sama nie mogłam wyjść ze zdziwienia, jak ogromnie przypadła mi do gustu taka wizja mojego przyszłego życia. Nigdy wcześniej nie myślałam poważnie o posiadaniu dzieci. A teraz tak. I to mnie przerażało.



Rozdział 5

NIKT NIE ZNISZCZY PRAWDZIWEJ PRZYJAŹNI

– Co tu robisz? – Podskoczyłam na dźwięk męskiego głosu, bo nie spodziewałam się, że ktokolwiek mnie tu znajdzie, a tym bardziej że będzie to Fernand.

– Słucham? – Spojrzałam na niego zaskoczona. Z ulgą stwierdziłam, że przyszedł sam.

Przekrzywił głowę i uśmiechnął się szeroko.

– Co tu robisz? Obiad już dawno się zaczął i wszyscy się o ciebie martwią, więc chciałem sprawdzić, co się dzieje.

Kiedy mówił o wszystkich, którzy się o mnie martwią, miałam wrażenie, że ma na myśli kogoś konkretnego.

– Chyba nie jestem głodna. – Zmieszana poprawiłam suknię i popatrzyłam na opatrunek, żeby nie widział, że robię się czerwona.

Fernand prychnął lekceważąco i usiadł obok. Najwyraźniej nie zamierzał dać się łatwo spławić.

– Co się dzieje?

Spojrzałam na niego i przygryzłam dolną wargę.

– Nic.

Roześmiał się głośno.

– Przestań zmyślać. Przecież widzę, panno Tatiano, że coś jest nie tak.

Choć jego słowa sprawiły, że mimowolnie się uśmiechnęłam, uparcie zaprzeczałam, by cokolwiek się ze mną działo.

– Naprawdę, nic mi...

Wtedy Fernand spoważniał i zmierzył mnie przenikliwym wzrokiem.

– Chodzi o Phillipa, prawda? Co znowu nawywijał?

– Skąd w ogóle przyszło ci do głowy, że...? – Nie wytrzymałam jego spojrzenia i zamilkłam zmieszana. Jak dużo wiedział?

Całkowicie naturalnym gestem położył mi dłoń na ramieniu, a mnie nie wydało się to niczym nadzwyczajnym.

– Ty i Phillip... jesteście tacy... ech, no właśnie, między wami jest dokładnie tak, jak ja bym chciał. Od samego początku niesamowicie między wami iskrzy i wcale nie słabnie, a wiem, co mówię, bo widzę to od chwili, kiedy cię poznałem. Chociaż „widzę” to mało powiedziane! Ja dosłownie czuję, że coś was łączy.

– A niby co miałyby nas łączyć? – zapytałam przekornie, choć w głębi duszy doskonale znałam odpowiedź.

Fernand przez chwilę szukał mojego wzroku, by spojrzeć mi w oczy.

– Miłość?

Zaskoczona zacisnęłam powieki.

– Fernandzie! Nie mam pojęcia, co ci Phillip naopowiadał, ale mnie dał wyraźnie do zrozumienia, że między nami nigdy nic nie będzie, bo to nie ma przyszłości. Może rzeczywiście coś do mnie czuje, okej. Ale nie mam u niego szans, bo nie chce mi ich dać.

Młodzieniec spojrział na mnie zaskoczony.

– A jeśli to on jest księciem? Czy wtedy bardziej byś o niego walczyła?

Słyszając jego słowa, nie potrafiłam powstrzymać gorzkiego śmiechu.

– Pytasz serio? Nie interesuje mnie, który z was jest księciem. Poważnie. Nawet gdybyś ty nim był, nie traktowałabym cię inaczej niż teraz. To samo dotyczy Phillipa. Ale to bez znaczenia, nie rozumiesz? Ja i on... razem... to się nigdy nie stanie. Nigdy w życiu! – zakończyłam smutniej, niż planowałam, jednak nie potrafiłam kontrolować tonu swojego głosu.

Fernand niespodziewanie objął mnie ramieniem i mocno przytulił.

– Co robisz?! A jak ktoś nas zobaczy? – zawołałam przestraszona i spróbowałam się rozejrzeć, by się upewnić, że nikogo nie ma w pobliżu.

– Spokojnie, przecież jesteśmy sami. Daj się przytulić staremu dobremu przyjacielowi – szepnął i pogłaskał mnie po plecach.

Z trudem stłumiłam chlipnięcie, tak bardzo poruszyło mnie jego zaangażowanie.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

– Bo zasługujesz na to i bardzo cię polubiłem. Taniu... a czy ty cokolwiek do niego czujesz?

Niepewna i zmieszana coraz mocniej przygryzałam dolną wargę.

– Po co ci to? Naprawdę chcesz wiedzieć?

Fernand przestał mnie przytulać, odsunął mnie na odległość wyciągniętej ręki i nie puszczając, spojrzał poważnie w oczy.

– Muszę to wiedzieć. Więc jak jest? Czujesz coś do niego?

Niespodziewanie ogarnęła mnie wściekłość. Nie, nie byłam zła na niego. Raczej na cały świat. To wszystko było takie nie fair.

Nerwowo uwolniłam się z uścisku jego dłoni i odsunęłam kawałek. Potrzebowałam nieco dystansu, żeby spokojnie się zastanowić, lecz było już za późno na wyważoną reakcję.

– Jak miałabym niby odczuwać cokolwiek do kogoś, kto wykorzystuje każdą okazję, żeby znaleźć się blisko, budzi nadzieję, a potem złośliwie mnie odpycha? – wybuchnęłam ze złością. – Jak miałabym zbliżyć się do kogoś, kto bezustannie łamie mi serce, depta je, a potem bierze mnie w ramiona i zachowuje się tak, jakby nigdy nie chciał mnie puścić? Zastanów się! A ja, głupia, mimo wszystko coś do niego czuję! – Ostatnie słowa wypowiedziałam z takim naciskiem, że sama się przestraszyłam.

Gwałtownie uniosłam dłonie i zasłoniłam usta, ale było już za późno. Szeroko otwartymi oczyma popatrzyłam na Fernanda.

– Przepraszam, nie chciałam...

– Nie masz za co przepraszać – padło w odpowiedzi, lecz nie z ust Fernanda.

Podskoczyłam przerażona, odwróciłam się i serce omal nie rozerwało mi piersi. Niewiele też brakowało, a osunęłabym się na ziemię, bo tuż za ławką stał Phillip i nie odrywał ode mnie wzroku. W jego oczach mieszały się najróżniejsze emocje, tworząc niemożliwy do przejrzania chaos. Bezwiednie usiadłam

z powrotem, odwracając się do niego plecami.

– Ja... to... – wyjąkałam wstrząśnięta i zamilkłam, bo nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu.

Phillip podszedł, przyklęknął naprzeciwko mnie i zanim zdążyłam zareagować, objął mnie mocno i przytulił. Nieśmiało odpowiedziałam na jego uścisk.

– Dziś w nocy bądź w chatce – wyszeptał miękko, a kiedy się odsuwał, musnął wargami mój policzek. Nie wiem, czy zrobił to przypadkiem, czy nie, lecz momentalnie na całym ciele dostałam gęsiej skórki.

Nie mówiąc ani słowa więcej, podniósł się, odwrócił i odszedł. Patrzyłam, jak się oddala, i próbowałam zrozumieć, co się właściwie stało.

W końcu odwróciłam się i spojrzałam na Fernanda. Uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Celowo to zrobiłeś? Żeby mógł usłyszeć? – zapytałam przerażona.

Potaknął i wzruszył ramionami.

– Tylko nie wciskaj mi, że to nie był dobry pomysł.

Zrezygnowana oparłam łokcie na udach i ukryłam twarz w dłoniach.

– Ale...

Znów przysunął się kawałek i objął mnie ramieniem.

– Nie ma żadnego ale. Zasłużyliście na siebie. Niezależnie od tego, czy Phillip jest księciem, czy nie: masz dobre serce i należy ci się szczęście.

– Zaraz chyba zwymiotuję – zawołałam i przycisnęłam jedną dłoń do brzucha, a drugą do ust.

Wtedy Fernand zaczął głaskać mnie po plecach.

– Kolejny atak paniki? Co się z tobą dzieje? Czego się tak boisz?

Potrząsnęłam głową i zaczęłam głęboko oddychać.

– Wszystkiego się boję. Wszystkiego. Co się stanie, jeśli będzie mnie chciał? A co, jeśli nie będzie? Co będzie, jeśli to on jest księciem? A co, jeśli nie jest? Co się stanie z moim życiem? Jak będzie wyglądało? Już teraz jest zupełnie inne niż przed Wyborem. I sama nie wiem, czy ta zmiana mi się podoba, czy nie.

– Nie możesz tego wiedzieć, ale reagujesz tak samo jak Phillip, kiedy staram

się rozmawiać z nim o tobie. Oboje jesteście w sobie beznadziejnie zakochani i zamiast jasno postawić sprawę, niepotrzebnie komplikujecie sobie życie. Załatwcie to wreszcie i wyjaśnijcie wszystko!

Otwartość, z jaką ze mną rozmawiał, była zaskakująca. Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. W jednej chwili przeszła mi chęć do omawiania z nim swoich nieistniejących przecież uczuć.

– Okej, zrozumiałam. Dzisiaj w nocy wszystko sobie wyjaśnimy, dobrze?

Nie był chyba przekonany, bo zamiast cokolwiek powiedzieć, uniósł tylko brew i spojrzał znacząco.

Musiałam zmienić temat, tylko nie wiedziałam jak. W końcu coś mi przyszło do głowy.

– Dlaczego bez przerwy rozmawiamy tylko o mnie, co? Zdradź mi jeden sekret: czy któraś z kandydatek wpadła ci w oko? Może przy którejś poczułeś nawet motyle w brzuchu?

Trafiony – zatopiony! Zaczerwienił się podejrzenie.

– No... chyba tak. To znaczy, rozumiesz, cały czas się rozglądam, bo nie wiadomo, jak będzie. W końcu tutaj nie ma nic na pewno.

Nie bacząc na konwenanse, przysunęłam się do niego i spojrzałam mu w oczy. Kiedy nie chodziło o mnie, potrafiłam być bardzo uparta.

– No mów, kto to taki?

Odwrócił się, żeby nie musieć patrzeć mi w twarz, lecz to mnie przecież nie zniechęciło, bo nie zamierzałam tak łatwo składać broni.

Delikatnie położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Powiedz mi – poprosiłam spokojnie. – Możesz się wygadać, bo jestem twoją przyjaciółką. Przed chwilą namówiłeś mnie do rozmowy o moich uczuciach, więc teraz zachowałbyś się bardzo nie fair, wykręcając się od odpowiedzi. Tym bardziej że przecież wiedziałeś, że nie jesteśmy tu sami.

Fernand westchnął głęboko, spojrzał na mnie i przez chwilę milczał. Najwyraźniej dałam mu do myślenia. Nie odwracałam wzroku i nie cofnęłam dłoni z jego ramienia. W końcu westchnął ciężko i opadł na oparcie ławki.

– Tylko pamiętaj, jeśli cokolwiek jej powiesz, zemszczę się, okej? I mam tu na myśli bolesne tortury, żeby była jasność. Potem zginę z ręki Phillipa, ale co mi

tam. Taka pokręcona reakcja łańcuchowa. Więc jak? Nie chcesz, żeby to się stało, prawda?

Roześmiałam się i pokręciłam głową.

– Nie, zdecydowanie nie chcę. Dlatego daję ci uroczyste słowo honoru, że będę trzymała język za zębami i nikomu nie pisnę ani słówka.

Skinął delikatnie głową i spojrzał gdzieś w dal.

– Jedna z kandydatek rzeczywiście skupiła na sobie całą moją uwagę. Jest taka... ech, nawet nie wiem, jak ją opisać. No, jest po prostu idealna taka, jaka jest. Nie mogę przestać o niej myśleć i zastanawiam się, czy ona może czuć to samo... To... – Popatrzył na mnie sceptycznie i zamknął oczy. – To panna Claire – dokończył ledwie słyszalnym szeptem.

Przez dłuższą chwilę siedziałam jak oniemiała i nie mogłam oderwać od niego wzroku. Nie doczekawszy się jakiegokolwiek reakcji z mojej strony, Fernand odwrócił się i spojrzał na mnie, mrużąc oczy.

To pozwoliło mi otrząsnąć się z osłupienia; zapiszczałam głośno i rzuciłam mu się na szyję.

– Genialnie! Wspaniale! Nie mogę uwierzyć! Fernand, ona za tobą szaleje!

Odsunął mnie kawałek i zrobił niepewną minę.

– Serio?

Przejęta i wzruszona przycisnęłam dłoń do serca.

– Możesz mieć sto procent pewności. Nie musisz się o nic bać i niczym zamartwiać! Uwierz mi, że jest tak, jak mówię! Znam Claire i wiem, co czuje!

Onieśmielony młodzieniec próbował ukryć radość, lecz zdradziło go spojrzenie.

– Aha – mruknął jedynie i popatrzył gdzieś w dal. Typowy facet!

Zignorowałam jego udawaną obojętność i zadowolona oparłam się wygodnie tuż obok niego.

– O rany, to niesamowite! Tak się cieszę!

Naraz Fernand spoważniał, ba, spochmurniał nawet.

– A może ona widzi we mnie tylko potencjalnego księcia? Co, jeśli w ogóle nie dostrzega mnie jako człowieka?

Skrzywiłam się momentalnie.

– Jej jest obojętne, czy jesteś księciem, czy nie. Tak mi powiedziała, a ja jej wierzę.

– Bez miłości nie ma korony? Jakoś tak to szło, no nie? – zapytał i uśmiechnął się, nie kryjąc ulgi.

– Dokładnie tak.

Milczeliśmy jeszcze przez chwilę, słuchając odległego pobrzękiwania zastawy i szczęku sztućców, które docierały do nas z delikatnymi powiewami wiatru.

W końcu Fernand wstał.

– Na mnie chyba już czas, muszę powiadomić Emilię, że dziś zapraszam ją na randkę. – Podał mi dłoń i pomógł wstać, po czym spojrzał na mnie przenikliwie. – Ale, proszę, nic nie mów Claire, dobrze? Najpierw chciałbym sam nabrać pewności.

Zachwycona skinęłam głową.

* * *

Rozeszliśmy się w przeciwnych kierunkach. Fernand wrócił na obiad, gdzie planował znaleźć Emilię, a ja pospieszyłam do wieży. Po takiej rozmowie zupełnie przeszła mi chęć na jedzenie. Poza tym potrzebowałam nabrać trochę dystansu do Phillipa i reszty.

Weszłam do środka i zdjęłam suknię, po czym w samej bieliźnie położyłam się na kołdrze i przez kilka minut wpatrywałam się w sufit. Głowa pękała mi od kotłujących się w niej myśli, jednak żadna nie była dość wyraźna, by się na niej zatrzymać. Z dziko bijącym sercem myślałam o Phillipie i spotkaniu w bibliotece. Tak, to było coś niesamowicie romantycznego. Bardziej romantycznego od wszystkiego, czego dotąd doświadczyłam. No dobrze, to akurat nie było szczególnie trudne. Mimowolnie się uśmiechnęłam.

Kiedy przypominałam sobie o naszym pocałunku, serce podeszło mi do gardła i przez chwilę nie mogłam złapać oddechu. Cudowne i przepiękne uczucie. Dałabym mu się ponieść, lecz niespodziewanie przed drzwiami naszej wieży rozległy się jakieś głosy. Zerwałam się gorączkowo z łóżka i ledwie zdążyłam dobiec do szafy, gdy w progu stanęła Claire.

– Co się z tobą dzieje, dziewczyno? Od testu zachowujesz się, jakbyś zobaczyła ducha, a potem znikasz bez śladu i odpuszczasz obiad. Wyjaśnij mi, proszę, natychmiast, co to ma znaczyć! – Stała naprzeciwko mnie i rzuciła mi jabłko. Złapałam je niezdarnie i spojrzałam na przyjaciółkę. Claire oparła dłonie na biodrach, a jej twarz wyrażała na szczęście więcej troski niż złości.

Nabrałam głęboko powietrza i onieśmielona zaczęłam bawić się jabłkiem. W końcu podniosłam głowę.

– Niech ci będzie. Tylko najpierw mnie wysłuchaj, a dopiero potem przeklinaj, dobrze? – Po czym w dużym skrócie opowiedziałam jej, co mnie dziś spotkało. Pominęłam oczywiście wyznanie Fernanda, bo miałam zachować je tylko dla siebie. W przerwach między kolejnymi fragmentami opowieści zjadłam jabłko i poczułam ogromną wdzięczność, że przyjaciółka o mnie pomyślała, choć wcześniej wydawało mi się, że nie odczuwam głodu. Kiedy skończyłam, Claire stała z dłońmi splecionymi na piersi, a w jej oczach błyszczały łzy.

– Och, Taniu! – szepnęła. – To takie... romantyczne... Taniu... to... no naprawdę! – westchnęła wzruszona i siąknęła cicho nosem.

Machnęłam lekceważąco dłonią, żeby samej sobie nie robić nadziei, i wyrzuciłam ogryzek do kosza.

– Tak, wiem. Ale przecież mamy układ, pamiętasz? Nie rozumiem, dlaczego miałoby się cokolwiek zmienić?

Claire otarła ukradkiem łzę z oka.

– Bo teraz wie, co ty do niego czujesz, Taniu. Gdybym cię tak nie lubiła, pewnie bym cię znienawidziła. To wszystko brzmi jak bajka! – Podeszła i wzięła mnie w ramiona.

Przygryzłam dolną wargę. Ile bym dała, żeby podzielać jej euforię! Jednak wewnętrzny głos rozsądku powtarzał mi z naciskiem, że muszę zachować spokój i ostrożność. Zaczęły mnie piec oczy. Jeszcze tego mi brakowało!

Powoli odsunęłam się od przyjaciółki.

– Chyba już najwyższy czas przebrać się na zajęcia sportowe – powiedziałam radosnym tonem i szybko odwróciłam się do niej plecami. Nie chciałam, żeby zauważyła łzy w moich oczach, bo mogłaby zrozumieć, co oznaczają: strach i zwątpienie. Na szczęście chyba mi się udało.

Natychmiast zajęłyśmy się zmianą ubrań, przy czym Claire poszła do łazienki na górze, a ja zostałam na dole, w naszej sypialni. Gotowe ruszyłyśmy dobrze nam znaną drogą do głównego budynku. Część kandydatek czekała już na rozpoczęcie zajęć – a wraz z nimi Phillip, Fernand, Henry i Charles.

Staralam się nie zwracać uwagi na ostentacyjne zachowanie Charlotte, która kokietowała Phillipa, uwodzicielsko przeczesując palcami włosy. Jeszcze więcej wysiłku kosztowało mnie ignorowanie tego, że Phillip pozwalał jej na takie zachowanie. Bo pozwalał – a przynajmniej jej nie powstrzymywał. Wydawało mi się, że dostrzegłam w jego oczach błysk obrzydzenia. Poczułam się nieco spokojniejsza, lecz mimo to czułam, jak wypełnia mnie głupia zazdrość.

Żeby wziąć się w garść, odetchnęłam kilka razy głęboko i podeszłam z Claire do Fernanda, z którym moja przyjaciółka szybko rozpoczęła niezobowiązującą rozmowę. W pewnej chwili poczułam się jak piąte koło u wozu, więc niepostrzeżenie wycofałam się kilka kroków i zostawiłam ich samych. W ten sposób znalazłam się wśród grupki innych kandydatek, które nie ukrywały, że nie darzą mnie sympatią. Odwróciły się, szepcząc o mnie jakieś nieprzyjemne rzeczy. Spróbowałam się nie przejmować.

Wreszcie z głównego budynku wyszedł pan Bertus, a zaraz za nim pojawili się filmowcy z moderatorką na czele. Atmosfera natychmiast stała się napięta i dookoła rozległy się podekscytowane szepty. Ja również poczułam się trochę nieswojo. Dlaczego musieli nas nagrywać nawet w czasie zajęć sportowych? Zupełnie mi się to nie podobało.

Zacząłyśmy od rozgrzewki, w czasie której musiałyśmy się uwodzicielsko wyginać i rozciągać. Młodzieńcy stali z boku i przyglądali się nam w napięciu. Phillip stał pewnie gdzieś blisko mnie, lecz przez to, że ustawiono nas w kółku, nie mogłam go zobaczyć.

Ekipa Gabrieli zajęła miejsce nieco z boku i rozpoczęła nagranie, a prowadząca uśmiechała się do obiektywu i o czymś opowiadała. Nie rozumiałam, czego dotyczyły jej słowa, jednak byłam przekonana, że i tak wyraźnie będzie nas widać na drugim planie.

Na szczęście pozostała część zajęć przebiegła spokojnie i nie zdarzyło się nic godnego uwagi. Nauczyciel pozwolił nam skończyć ćwiczenia już po godzinie, gdyż ze względu na zakwasy, na które uskarżała się liczna grupa kandydatek,

nie chciał ryzykować przetrenowania. Wszystkie westchnęłyśmy z ulgą i zaczęłyśmy się rozchodzić. Część wróciła do wież, a inne podeszły do młodzieńców. Nietrudno było zauważyć, kto komu się podobał i że kandydatki stawiały się o siebie zazdrosne. Tylko czy można było mieć im to za złe?

Claire jeszcze przez chwilę rozmawiała z Fernandem, a przynajmniej próbowała, bo coraz więcej dziewcząt usiłowało im przerwać i zwrócić na siebie uwagę młodzieńca. Ja za to nawet nie spojrzałam w stronę Phillipa. Słyszałam jedynie przesadnie głośny śmiech Charlotte i domyślałam się, że nie był reakcją na inteligentny żart Emilii. Oczyma wyobraźni widziałam, na kogo ostrzyła sobie pazurki.

Nie, zdecydowanie nie miałam ochoty przyglądać się temu teatrowi. Tęskniłam za chwilą spokoju i wytchnienia. Ruszyłam powoli brukowaną dróżką w stronę wież. Odruchowo uniosłam głowę i spojrzałam w górę, w stronę chroniącej nas szklanej kopuły. Nie po raz pierwszy zadałam sobie pytanie, jak by to było znaleźć się po drugiej stronie, choć zdawałam sobie sprawę, że życie na zewnątrz jest niemożliwe. Wiedziałam, że gdybym znalazła się na skażonym terenie, moje ciało zaczęłoby się rozpadać na kawałki i umarłabym w ogromnych cierpieniach. A jednak z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu coraz bardziej kusila mnie myśl, by zobaczyć, jak tam jest. Nawet dziś poczułam pełen napięcia dreszcz, wyobrażając sobie rzeczywistość przed wybuchem ostatniej wojny atomowej. W czasie kiedy każdy mógł bez obaw oddychać świeżym powietrzem i podróżować, by odwiedzić każde miejsce, w którym zechciałby się znaleźć.

Nieraz przeglądałam stare książki z archiwum naszej lokalnej, lecz zadziwiająco dobrze wyposażonej biblioteki. Podziwiałam zdjęcia najważniejszych symboli tamtego świata, jak Statua Wolności czy wieża Eiffla. Niestety, nasze i kolejne pokolenia nie będą już nigdy miały szansy zobaczyć tego wszystkiego na żywo.

Westchnęłam cicho, opuściłam głowę i spróbowałam skupić się na drodze przed sobą.

Kiedy dotarłam do wieży, od razu poszłam pod prysznic i stałam pod nim tak długo, aż moja skóra zrobiła się czerwona, a opuszki palców pomarszczone. Zakręciłam wodę, wyszłam i nasmarowałam ciało różanym balsamem, który

znalazłam na komodzie. Na koniec ręcznikiem osuszyłam nadmiar wody z włosów, a zrobiłam to jedną ręką, bo na czas kąpieli zdjęłam bandaż i usztywnienie. Czułam, że jak najszybciej powinnam założyć je z powrotem.

Owinięta jedynie w ręcznik ruszyłam na dół, lecz ledwie stanęłam na schodach, zamarłam zaskoczona: pośrodku naszej sypialni stali Fernand i Claire i... się całowali!

Odwróciłam się, żeby wrócić niepostrzeżenie na górę, lecz schodek, na którym stałam, zaskrzypiał głośno. Zakłęłam pod nosem i spojrzałam na dwójkę poniżej.

Oboje mieli czerwone policzki i uśmiechali się nieco zawstydzeni.

– Nie przeszkadzajcie sobie. Chętnie poczekam, aż skończycie – zapewniłam ich od razu, nie próbując nawet ukrywać szerokiego uśmiechu.

Fernand skrzywił się delikatnie.

– Nie, nie musisz nigdzie iść. I tak już wychodziłem. Do zobaczenia na kolacji. – Puścił do mnie oko i pożegnał Claire uśmiechem, który nawet mnie roztopiłby serce, po czym wyszedł pośpiesznie z wieży.

Celowo bardzo powoli zeszłam ze schodów.

– Masz mi może coś do powiedzenia, moja droga? – zapytałam, uśmiechając się znacząco.

Claire wydała z siebie przeciągły, ogłuszająco wysoki pisk.

– Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak ja cię strasznie kocham?!

Zaskoczona uniosłam brwi.

– Ależ oczywiście. Chociaż nie mam pojęcia dlaczego...

Podeszła bliżej i zatrzymała się naprzeciwko mnie. Potem położyła szczupłe dłonie na moich nagich ramionach i spojrzała mi prosto w oczy.

– Za to, co mu powiedziałaś. Że mi ufasz. Dlatego wierzy, kiedy go zapewniam, że mnie nie interesuje, czy jest księciem, czy nie – wyszeptała rozradowana, z oczyma błyszczącymi od łez szczęścia. Potem przyciągnęła mnie do siebie i mocno przytuliła. Z przyjemnością odpowiedziałam jej tym samym.

Kiedy mnie puściła, nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– To znaczy, że jeszcze za krótko brałam prysznic, żeby dać wam dokończyć

tak ważną rozmowę. Proszę, proszę, a ja myślałam, że Fernand nie chce, żebyś się dowiedziała.

Rozpromieniona wzruszyła ramionami.

– Odprowadził mnie do wieży, a potem mi to wszystko wyznał. Chociaż tak naprawdę myślę, że mu się wymknęło. Ale wcale mnie to nie martwi. Nie wiesz nawet, jaka jestem ci wdzięczna!

– Oj tam, oj tam, nie ma o czym mówić. Powiedziałam przecież prawdę. – Uśmiechnięta usiadłam przy toalecie i zaczęłam szczotkować włosy.

– I właśnie za to tak strasznie cię kocham. – Claire podeszła, stanęła za mną i pocałowała mnie w policzek. Zaczerwieniłam się. W lusterku patrzyłam, jak tanecznym krokiem wbiega po schodach i znika w łazience. Ani na chwilę nie przestała przy tym nucić jakiejś wesołej melodii.

Zaraziła mnie swoim dobrym humorem i czesząc się, również zaczęłam nucić. Cieszyłam się jej radością.

Mimo usztywnionego nadgarstka upięłam wysoko włosy, żeby pozwolić im tak wyschnąć. Potem włożyłam piękną suknię i postanowiłam trochę poczytać na dworze. Claire wyszła już z łazienki i zbiegła do naszej sypialni, jednak była zatopiona w rozmyślaniach, więc rozmowa z nią i tak okazałaby się niemożliwa.

Nie mogłam się doczekać, kiedy otworzę romans pożyczony z pałacowej biblioteki. Kiedy sobie przypomniałam, w jakim stanie stamtąd wybiegłam poprzedniego dnia, nie mogłam powstrzymać rozbawienia. Miałam wrażenie, że cała wieczność dzieli mnie od tego, co się stało. Tak wiele rzeczy się wydarzyło.

Tak, Phillip mnie pocałował. I to nie raz! Z drugiej strony na pewno nie dość razy, by choć w części zaspokoić moje pragnienie. Głęboko w sercu czułam, że chcę więcej. I przede wszystkim, że chcę spędzać z nim każdą chwilę. Najchętniej do końca życia. Kiedy uświadomiłam sobie, co oznaczają moje myśli, przestraszyłam się samej siebie.

Poprzedniej nocy byłam szczęśliwa i wystarczyło mi to, co mam. Cieszyłam się, że będę mogła wrócić do domu i że wolno mi spędzić z nim trochę czasu. Dziś wiedziałam, że to za mało, że pragnę znacznie więcej. Czy ja straciłam resztki rozumu?

Domyślałam się, że Phillip czuje się równie zagubiony. Być może nie

potrafiłam – a może nie chciałam – dopuścić do siebie ewentualności, że jemu nie spodobały się godziny naszej bliskości. Bo co, jeśli to prawda? Jeśli to ja się pomyliłam? Jeśli wyobrażałam sobie coś, czego nie było? W zasadzie jak inaczej miałabym rozumieć słowa, które bez przerwy powtarzał, że między nami nic nigdy być nie może?

Stanowczo zbyt często musiałam wysłuchiwać, że mnie nie lubi. Lecz przecież to iskrzenie między nami, to wyczuwalne napięcie – to nie mogła być nienawiść czy odraza. Czy w takim razie to była miłość? Czy pojawiło się między nami wielkie uczucie, o którym wszędzie słychać, a jednocześnie nikt nie potrafi wyjaśnić, czym właściwie jest?

Skołowana i niepewna chciałam skupić się na lekturze, jednak Claire pokrzyżowała mi plany.

– Hej, to jak, idziemy? Założę się, że umierasz z głodu, bo zniknęłaś przecież jeszcze przed obiadem – zaćwierkała radośnie i tanecznym krokiem zbiegła ze schodków wieży. – Niby nic nie zjadłaś, ale mogłaś za to porozmawiać na osobności z najwspanialszym facetem na świecie. Burczenie w żołądku to niewysoka cena za taki przywilej.

– Może i masz rację – potaknęłam głową rozbawiona. – Poczekaj, proszę, zaraz wracam.

Pospiesznie wróciłam do wieży, odłożyłam książkę na komódkę przy drzwiach i wybiegłam na zewnątrz. Stałam naprzeciwko Claire i spojrzałam jej ostrożnie w oczy.

– Czyli co, nie jesteś o to na mnie zła? Bo wiesz, ja go naprawdę lubię, ale tylko jako przyjaciela.

– Wiem przecież. – Claire roześmiała się głośno. Była szczęśliwa i tak radosna, że zaczynałam się bać. Ujęłam ją pod ramię i razem ruszyliśmy na kolację. Po zajęciach sportowych mięśnie sprawiały wrażenie, jakby były zrobione z waty, i bardzo utrudniały mi chodzenie na obcasach – całe szczęście niezbyt wysokich.

Kiedy dotarliśmy do przestronnej pałacowej jadalni, przy stole siedzieli jedynie Fernand i Henry. Przyjemna odmiana, bo dotychczas zawsze przychodziłyśmy ostatnie lub się spóźniałyśmy. Dobrze było pojawić się raz przed wszystkimi. Dosiadłyśmy się do młodzieńców.

– Jak się czujecie po dzisiejszym treningu? Nieźle dał wam w kość, czy mi się tylko wydaje? – Henry się roześmiał. Siedząc obok mnie, wskazał na puste krzesła przy długim stole. – Większość kandydatek chyba ciągle dochodzi do siebie.

– Czuję się, jakbym była cała z budyniu, ale poza tym nic mi nie jest.

Jego rozbawienie było zaraźliwe. Puściłam do niego oko i obserwowałam, jak zaczesuje dłonią krótkie ciemne włosy.

– Całe szczęście, bo tak się składa, że wprost uwielbiam budynię. – Uśmiechnął się do mnie szeroko, a w jego zielonych oczach pojawił się ciepły błysk. Powinnam chyba zrewidować swoje zdanie o nim. Skąd w ogóle przyszło mi do głowy, że jest nieśmiały?

Kątem oka zauważyłam, że Fernand i Claire spoglądają na siebie i uśmiechają się rozmarzeni.

– Henry, jak ci się to wszystko na razie podoba? No wiesz, cały Wybór? – zapytałam zaciekawiona i odwróciłam się w jego stronę, by dać przyjaciółce i jej wybrankowi choć odrobinę prywatności.

– Przy tylu pięknych dziewczętach trudno się zdecydować. Ale jestem przekonany, że teraz wszystko potoczy się znacznie szybciej. Przy okazji, chciałbym zaprosić cię dzisiaj na randkę.

Zaskoczona uniosłam głowę.

– Mnie? – zapytałam nieco zbyt piskliwym głosem.

Na chwilę znów zrobił się nieśmiały i spojrzał gdzieś ponad moim ramieniem, by zaraz potem skupić wzrok na mojej twarzy.

– Tak.

Niezdecydowana uniosłam brwi i popatrzyłam na Fernanda, który bardzo dyskretnie skinął głową. To oznaczało, że taki scenariusz jest w porządku.

– Z przyjemnością się dziś z tobą umówię – oznajmiłam więc mechanicznie. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego Fernand nie zaproponował, skoro wiedział, co czuję do Phillipa? Może miałam rację i księciem był właśnie Henry, więc żaden z pozostałych młodzieńców nie miał prawa mu się przeciwstawić? Zdenerwowała mnie ta myśl.

– Kto się umawia? I z kim?

No super! Jeszcze tego brakowało! Jak spod ziemi pojawili się obok nas Phillip i Charles. Odwróciłam się zaskoczona. Phillip spoglądał raz na mnie, raz na Henry'ego. Nagle zmrużył oczy.

– Tatiana i ja mamy dziś randkę – wyjaśnił Henry pewnym siebie tonem i przyglądał się, jak dwóch pozostałych młodzieńców zajmuje miejsca obok.

Spuściłam głowę i nie odważyłam się spojrzeć na Phillipa, który wcisnął się między Fernanda i Henry'ego. Charles szybko usiadł po mojej drugiej stronie.

Przez chwilę wszyscy milczeliśmy. Bałam się głębiej oddychać, tak straszny czułam ucisk w klatce piersiowej.

– Świetnie, to w takim razie wszystko jasne. – Charles uśmiechnął się z zadowoleniem. – Jak się czujesz, kochana Tatiano? Przez chwilę miałem wrażenie, że celowo mnie unikasz. Od dawna nie mieliśmy okazji, żeby znów porozmawiać. Koniecznie musimy to naprawić – dodał i puścił do mnie oko.

Momentalnie oblałam się rumieńcem i zaczęłam gorączkowo myśleć nad jakąś niewinną odpowiedzią.

– Już nic mi nie jest i świetnie się czuję, dziękuję za troskę – powiedziałam, celowo nie reagując na jego zaczepkę. – A co u ciebie, Charlesie? Upatrzyłeś już sobie którąś z kandydatek? – zapytałam, udając rozluźnienie i wesołość, żeby nieco rozładować atmosferę.

Charles znów puścił do mnie oko, przygryzł dolną wargę i bezczelnie otaksował mnie wzrokiem.

– Ależ ja od samego początku jestem zdecydowany.

Słyszając taką odpowiedź, nie potrafiłam się powstrzymać, wybuchnęłam głośnym śmiechem i wzniosłam szklankę w toaście.

– W takim razie powodzenia, casanova! – zawołałam i natychmiast pożałowałam swojej bezczelności. Miałam nadzieję, że nie będzie mnie źle przez to oceniał.

I rzeczywiście, przez chwilę spoglądał na mnie nieco zaskoczony, lecz na szczęście zawtórował mi tak głośno, że jego śmiech rozszedł się echem po całej jadalni. Kamień spadł mi z serca i zerknęłam ukradkiem na Phillipa; widziałam wyraźnie, że zaciska zęby.

Szybko odwróciłam się w stronę Charlesa.

– Wiesz może, jak to wszystko ma dalej wyglądać? W niedzielę zaprezentujemy nasze pomysły na rozwiązanie waszego zadania i od razu tego samego wieczoru zapadnie decyzja, kto odpada, a kto zostaje. Dobrze rozumiem?

Młodzieniec skinął głową, a jego długie ciemnoblonde włosy błysnęły przy tym niczym złoty wieniec. Chłopak mógł być ucieleśnieniem marzeń i snów większości dziewcząt – lecz nie moich.

– Tak właśnie będzie. Przyjrzymy się waszemu podejściu do rozwiązania problemu i ocenimy efekt wykonanej przez was pracy, a potem zapadną decyzje, które kandydatki zostaną. Więc proszę się nie obijać! – Znow puścił do mnie oko, by zaraz potem odszukać wzrokiem Claire.

– Hej, piękna panno! – zwrócił się do niej lekko zachrypniętym głosem. Nawet ja poczułam się wtedy nieswojo. Charles najwyraźniej nie zamierzał przepuścić żadnej okazji. Spojrzałam ukradkiem na przyjaciółkę: zrobiła się cała czerwona. Musiałam ją ratować! Na szczęście w tej samej chwili do sali wpadły pierwsze kandydatki.

– No proszę, oto i pozostałe dziewczęta. Powinnyśmy jak najszybciej znaleźć miejsca gdzieś na uboczu, bo inaczej polecą w naszą stronę pomidory! – powiedziałam pospiesznie i spróbowałam się roześmiać. Claire przytaknęła z ulgą i zerwała się z miejsca.

– Do zobaczenia wieczorem, Tatiano! – zawołał za mną Henry.

Odwróciłam się w jego stronę i posłałam mu szeroki uśmiech.

– Już się nie mogę doczekać!

Nie mogłam sobie darować, by choćby kątem oka nie spojrzeć na Phillipa. Sprawiał wrażenie zaniepokojonego i wyraźnie nie w smak mu była ta cała sytuacja. Ja również poczułam się spięta. O rany, moja pierwsza randka! I to akurat z Henrym. Jak miałam... jak powinnam się czuć?

Przysiadłyśmy się z Claire do Alissy i Rose, które zajęły nam nasze zwykłe już miejsca. Dziewczęta zmierzyły nas zaciekawionymi spojrzeniami.

– Co za pokręcona sytuacja – wyrwało się mojej przyjaciółce i zmarszczyła brwi, żeby podkreślić, co czuje.

Ledwie zauważalnie skinęłam głową, bo miałam takie samo zdanie.

– Jestem coraz bardziej przekonana, że księciem jest Henry – szepnęłam najciszej jak potrafiłam.

Trzy pozostałe dziewczęta popatrzyły na mnie wstrząśnięte i zamarły. Rozejrzałam się szybko i upewniłam, czy nikt nas nie podsłuchuje. Na szczęście żadna inna kandydatka nie usiadła bezpośrednio obok. Większość i tak interesowała się jedynie chłopakami.

Mimo to nachyliłam się i mówiłam dalej szeptem:

– Z początku obstawiałam jeszcze Fernanda, ale teraz jestem przekonana, że to Henry.

– Słucham? Ale jak to? Dlaczego akurat on? – szepnęła Alissa i z przerażeniem w oczach spojrzała w stronę młodzieńca.

– Wnioskuje ze sposobu, jak traktuje go reszta. Dziwnie. Inaczej. Jakby jego zdanie miało większą wagę. Ale wiecie, to tylko moje przeczucie, bo nie mam przecież pewności. – Odetchnęłam głęboko i czekałam na ich reakcję. Cała trójka milczała i patrzyła na mnie z rozdziawionymi buziami. Gdyby ktoś nas obserwował, musiałby uznać, że wyglądają przynajmniej zabawnie.

Niespodziewanie Rose odchyliła się na oparcie i uśmiechnęła tak szeroko, że zaskoczona zmarszczyłam czoło.

– Wiedziałam! Po prostu wiedziałam. Ale cudownie!

Natychmiast uniosłam ostrzegawczo dłoń.

– Nie ciesz się za wcześnie! Mówię, że to tylko moje przeczucia. Nie mam żadnego dowodu. Może dzisiaj wieczorem, po randce, będę mogła powiedzieć więcej. W każdym razie postaram się czegoś dowiedzieć.

– Co proszę? Po czym? – zawołały chórem Rose i Alissa i wytrzeszczyły oczy.

Zanim zdążyłam otworzyć usta, aby się usprawiedliwić, Claire pospieszyła mi z odsieczą.

– To nie był jej pomysł. Zaprosił ją, a Tania nie mogła mu przecież odmówić. Wy też byście tego nie zrobiły, prawda?

Dziewczyny przez chwilę się wahały, a potem trochę się nadały.

– No, dokładnie. Tak jak Claire mówi. Co niby miałam zrobić? – Potarłam czoło i zaczęłam masować nasadę nosa, żeby znów logicznie myśleć.

– W sumie racja. To przecież nie ty go zaprosiłaś – zgodziła się w końcu Rose

i sięgnęła po moją dłoń.

– Dzięki. Przy okazji, nie mam pojęcia, jak mam się zachowywać wobec niego. Zawsze jest dla mnie strasznie miły. Nie chciałabym mu sprawić przykrości – szepnęłam i spojrzałam w stronę Charlotte i Emilii, które właśnie weszły do jadalni.

Claire zaśmiała się cicho.

– Bądź sobą, to wystarczy. Zobaczysz, że wszystko potoczy się świetnie. A jeśli miałyby się okazać, że on rzeczywiście jest księciem, tym bardziej musisz zachowywać się tak jak zawsze i nie udawać. Faceci tego nie lubią.

Przez chwilę mierzyłam ją zaskoczonym spojrzeniem, by w końcu wybuchnąć śmiechem.

– Jesteś niesamowita!

– Wiem! – Puściła do mnie oko i wstała, by nałożyć sobie kolację.



Rozdział 6

CZASEM TRUDNO ODRÓŻNIĆ ODWAGĘ OD LEKKOMYŚLNOŚCI

Po kolacji wróciłyśmy z Claire do wieży, gdzie czekała już na nas Erica.

– Witajcie, moje drogie. Mam nadzieję, że nie macie mi za złe, że tak długo was nie odwiedzałam, ale to tylko dlatego, że pojawiło się kilka ważnych spraw, których nie dało się przesunąć na później.

– Nic się nie stało – zapewniła ją uśmiechnięta Claire. – Przyszła pani, żeby mieć na mnie oko, kiedy Tania będzie na randce? – Przyjaciółka mrugnęła do mnie szelmowsko.

Nie potrafiłam powstrzymać chichotu, ściągając na siebie pełne zaskoczenia spojrzenie Eriki.

– Wiedziała pani, że Charles lubi z nami flirtować? – zapytałam rozbawiona.

Śmiech Eriki odbił się echem pośród ścian naszej sypialni.

– O tak, coś o tym wiem. Mnie też próbował czasem wziąć na piękny uśmiech, ale ja jestem odporna na jego czar, więc nic nie wskórał.

Potem energicznym krokiem podeszła do szafy, żeby wybrać dla mnie ubranie na wieczorną randkę. Na drzwiach zawiesiła jasnoniebieską zwiewną suknię, której wcześniej dziwnym trafem nie zauważyłam. „I bardzo niedobrze” – pomyślałam – „bo jest po prostu przecudna. Idealna na wyjście z potencjalnym księciem”.

– Naprawdę mam ją włożyć? Nie sądzicie, że jest trochę zbyt... – przerwałam, szukając odpowiedniego słowa. – ...rzucająca się w oczy? – dokończyłam zdenerwowana, choć nie mogłam oderwać od niej oczu.

Erica potrząsnęła głową.

– Nie, zdecydowanie nie. Jest idealna na randkę z Henrym. Zwariuje na twoim punkcie, jak cię w niej zobaczy.

– Jest prześliczna, bez dwóch zdań – przyznałam i w końcu zaczęłam się rozbierać. W takich chwilach zauważałam boleśnie, że mam na rękę szynę, która nieco utrudniała mi normalne funkcjonowanie. W ciągu dnia radziłam sobie zadziwiająco dobrze mimo opatrunku; na tyle dobrze, że w ogóle o nim nie pamiętałam. Inni chyba również zapominali o jego istnieniu – albo byli dość uprzejmi, żeby nie wspominać o nim w rozmowach. Na szczęście ze słów medyka Larssona wynikało, że tydzień usztywnienia nadgarstka powinien wystarczyć, więc na weekend i pierwsze decyzje w sprawie odejścia z Wyboru będę z powrotem miała dwie sprawne ręce.

Ubranie, które jeszcze miałam na sobie, rzuciłam na łóżko i pozwoliłam sobie pomóc w ubieraniu. Erica ułożyła na mnie jasnoniebieską suknię wyćwiczonymi ruchami, po czym zaprowadziła mnie do toaletki. Na początek rozpuściła moje wysoko upięte włosy, które spłynęły pięknymi falami na ramiona. Kilkoma szybkimi ruchami szczotki dodała im puszystości, a Claire, nie czekając na zachętę, zabrała się do nakładania mi makijażu. Domyśliłam się, że nie chciała siedzieć z założonymi rękoma i dlatego przyszła pomóc. Nie mogłam wymarzyć sobie lepszego wsparcia.

Dokładnie w chwili, kiedy obie skończyły, rozległo się pukanie do drzwi. Błyskawicznie wsunęłam stopy w srebrne szpilki, które Erica przezornie wcześniej postawiła obok szafy, i pobiegłam otworzyć, lecz zanim to zrobiłam, przyjaciółka i powierniczka życzyły mi dobrej zabawy i powodzenia. Podziękowałam im przesadnie dwornym dygnięciem i nie mogłam powstrzymać radosnego uśmiechu, widząc je zgodnie siedzące na łóżku Claire. A przecież na samym początku nie było między nimi żadnej chemii!

Nabrałam głęboko powietrza. Serce miałam w gardle, kiedy kładłam palce na klamce. W końcu zebrałam się na odwagę, nacisnęłam ją i otworzyłam drzwi. Przede mną stał Henry – i wyglądał niesamowicie. Miał na sobie czarny garnitur, białą koszulę i jasnobłękitny krawat. Kolorystycznie idealnie do siebie pasowaliśmy.

Erica, ty podstępna bestio!

– Dobry wieczór, Tatiano. Jak twoje samopoczucie? – Odsunął łokieć, żebym mogła ująć go pod ramię.

– Cudownie. A twoje? – Nie potrafiłam nie odwzajemnić jego promiennego uśmiechu.

– Ogromnie się cieszę na dzisiejszy wieczór – odparł szarmancko. – Z tego, co wiem, to twoja pierwsza randka, od kiedy trafiłaś do pałacu?

– Prawdę mówiąc, to w ogóle pierwsza randka w moim życiu.

Nie wyglądał na zaskoczonego, tylko pokiwał głową.

– Przeuroczo dziś wyglądasz.

Przycisnął moją dłoń do swego boku i spojrzał na mnie z góry – był w końcu o ponad głowę wyższy.

Jak zawsze w jego obecności, poczułam się zawstydzona i dostałam wypieków.

– Dziękuję. Ty również świetnie się prezentujesz. – Odetchnęłam głęboko i spróbowałam skierować rozmowę na inny temat. Taka swobodna wymiana komplementów wprawiała mnie w zakłopotanie, a nie chciałam czuć się niepewnie. – Jakie mamy plany na dzisiejszy wieczór?

Zaśmiał się cicho, jakby poczuł, że jestem przez niego spięta.

– Będziemy dziś tańczyć. Umiesz tańczyć?

Zatrzymałam się gwałtownie i spojrzałam na niego przerażona.

– Czy umiem tańczyć? Ja? Nie. Ani trochę. Czy to obowiązkowa umiejętność dla księżnej? – Jakie szczęście, że nie straciłam resztek refleksu i poczucia humoru – a przede wszystkim, że byłam z nim szczerą.

Znów się roześmiał, lecz tym razem nieco głośniejszym, bardziej ujmująco – i jakby mroczniejszym.

– Doskonale się składa, bo chętnie cię nauczę.

Nerwowo przygryzłam dolną wargę i pozwoliłam się zaprowadzić do pałacu. Ruszyliśmy korytarzami głównego budynku, aż w końcu dotarliśmy do sali, w której kandydatki oczekiwały na drugi etap kwalifikacji. Aż sapnęłam z wrażenia, kiedy otworzył przede mną drzwi; wszędzie płonęły świece. Musiało ich być kilkaset. W narożniku przestronnego pomieszczenia stał duży fortepian, przy którym ktoś siedział i na nasz widok natychmiast zaczął grać.

Na całym ciele dostałam gęsiej skórki. Nawet to nie umknęło uwadze Henry'ego. Uśmiechnął się do siebie i trzymając mnie pod rękę, zaprowadził na środek parkietu.

– Niczego się nie bój – wyszeptał delikatnie. – Pozwól mi się poprowadzić.

Ujął moją prawą, usztywnioną w nadgarstku dłoń, a lewą oparł sobie na ramieniu. Wolną rękę ułożył nieco powyżej mojej talii. Znów dostałam gęsiej skórki, co od razu skwitował szerokim uśmiechem.

Zrobił krok w tył i pociągnął mnie za sobą. Bardzo powoli i ostrożnie, jakby się bał, że stracę równowagę. Ku mojemu zaskoczeniu przynajmniej początek wydawał się bardzo łatwy. O tak, taniec z nim był prostszy, niż mogłam przypuszczać, do tego stopnia, że bardzo szybko przeszliśmy do obrotów. Z początku bezustannie spoglądałam w dół, na swoje stopy, i skupiałam się na pilnowaniu kroków. Z czasem jednak nabrałam pewności i uniosłam głowę. Henry mrugnął do mnie wesoło. Chyba mnie przez cały czas obserwował. Zawstydziałam się i pomyślałam, że dobrze by było, gdyby migotliwy blask świec choć częściowo zamaskował rumieńce na moich policzkach.

– I jak ci się to podoba? – zapytał cicho. Zmrużyłam oczy, zanim mu odpowiedziałam.

– Uważam, że taniec jest piękny. I wcale nie taki trudny, jak sobie wyobrażałam. – Przesunął palcami po materiale sukni spowijającej moją talię i wprawił mnie w drżenie.

Znów się uśmiechnął, widząc moją reakcję.

– Nawet przez chwilę nie zakładałem, że to może być dla ciebie skomplikowane. Wręcz przeciwnie: byłem przekonany, że nauka tańca przyjdzie ci z łatwością. Jak chyba wszystko. Zobaczyłem twój test na biurku madame Ritousi i nie mogłem powstrzymać ciekawości. Dostałaś najwyższą liczbę punktów.

Zaskoczona uniosłam brwi, choć jednocześnie poczułam ulgę i wdzięczność za tak niezobowiązujący temat.

– Naprawdę?

Skinął głową. Miałam wrażenie, że jest trochę zakłopotany swoim wyznaniem.

– Tak. Nie zrobiłaś ani jednego błędu. A ja na początku myślałem, że wychodząc pierwsza, chcesz po prostu zwrócić na siebie uwagę. Okazało się, że jesteś zwyczajnie bardzo dobra. Gdzie się tego wszystkiego nauczyłaś?

– Nie w szkole, tylko w domu, u mojej ciotki. Dawniej pracowała jako nauczycielka, ale teraz jest już na emeryturze. Możesz mi wierzyć, że była bardzo surowa. Pewnie w tym tkwi cała tajemnica. Z drugiej strony to pewnie również wyjaśnia, dlaczego nie dogaduję się z innymi. Wychowywałam się pod okiem bardzo nadopiekuńczej osoby.

– Jedno mogę powiedzieć: wykonała świetną robotę. Jako jedyna odpowiedziała poprawnie na pytanie o materiały, z których korzystano przy budowie kopuły nad Viterrą. Nikomu nie udało się zgromadzić takiej liczby punktów, nawet żadnemu z nas. A przecież po szkole publicznej uczyliśmy się dodatkowo pod okiem prywatnych nauczycieli.

– Chcesz powiedzieć, że naprawdę chodziliście do normalnej szkoły? – zapytałam zaskoczona i prowadzona przez niego wykonałam płynny obrót.

Henry się roześmiał.

– Owszem. Nikt nie wiedział oczywiście, kim jesteśmy, i dzięki temu udawało nam się prowadzić w miarę normalne życie.

Z niedowierzaniem uniosłam powieki.

– Jak to wyglądało, no wiesz, między wami? W końcu w innych okolicznościach trzech z was mogłoby żyć całkiem zwyczajnie. Nigdy się nie buntowaliście, że ktoś zdecydował za was?

Henry uśmiechnął się lekko. W jego oczach pojawił się błysk, który dla mnie oznaczał zdecydowanie i pewność siebie. Nie wiedziałam tylko, skąd taka reakcja.

– Oczywiście, że tak. Ale dzięki temu każdy z nas żył jak książkę. Poza tym od początku byliśmy jak jedna wielka rodzina. Nasze życie jest naprawdę dobre, nie możemy narzekać. Teraz do szczęścia brakuje nam tylko drugich połówek.

Przy tych słowach spojrzał na mnie tak przenikliwie, że z wrażenia nabrałam głęboko powietrza i nie byłam stanie go wypuścić, aż odwrócił wzrok.

– Miło słyszeć, że jesteście jak jedna wielka rodzina. A co z waszym rodzeństwem? Macie siostry lub braci? I czy też tutaj mieszkają?

Henry przytaknął.

– Dwóch z nas ma siostry. Jak zapewne wiesz, w Królestwie jest księżniczka, która urodziła się rok po księciu.

Momentalnie zapiekły mnie policzki i oblałam się rumieńcem wstydu, bo w tym punkcie edukacja pod okiem ciotki okazała się niewystarczająca. Jednak Henry spoglądał na mnie tak otwarcie i przyjaźnie, że zebrałam się na odwagę.

– Szczerze mówiąc, jeszcze całkiem niedawno nie miałam nawet pojęcia o istnieniu księcia. Gdzie mieszkają wasze siostry? – zmieniłam szybko temat, bo Henry uśmiechnął się rozbawiony. – Dotychczas chyba jeszcze ich nie spotkałyśmy, prawda?

Tym razem mój partner i nauczyciel tańca roześmiał się cicho.

– Przebywają w bezpiecznym miejscu, niewielu wie gdzie. Istnieje zbyt duże niebezpieczeństwo, że ktoś mógłby zobaczyć i uwiecznić ich twarze. One, niestety, nie mogą cieszyć się taką samą wolnością, jaką nam zapewniono. Trzeba je chronić przed wszystkimi wpływami świata zewnętrznego.

Zmarszczyłam czoło.

– Dlaczego? Nie rozumiem. Grozi im jakieś konkretne niebezpieczeństwo? A może chodzi o to, że księżniczka mogłaby się zakochać jeszcze przed własnym Wyborem?

Henry pokiwał głową, lecz odniosłam wrażenie, że nie chce o tym rozmawiać.

– A ty masz jakieś rodzeństwo?

– Mam jedną siostrę. Bardzo ją kocham. Byłaby zachwycona tym wszystkim tutaj – wyjaśniłam roześmiana i przymknęłam powieki, kiedy znów wirowaliśmy przez parkiet.

– Naprawdę? Jaka ona jest? – zapytał ze szczerym zainteresowaniem.

– Katia? Niesamowita i cudowna! Jest przepiękna, a jednocześnie dobra i serdeczna. Nie znam nikogo, kto mógłby się z nią równać. Jej mąż Markus świetnie do niej pasuje. Są idealną parą i jeśli miałabym wrócić do siebie, będę mogła terminować w ich warsztacie jubilerskim.

Mimowolnie uśmiechnęłam się tęsknie, bo poczułam nagły przypływ tęsknoty za domem.

Henry przyglądał mi się z zainteresowaniem.

– Chyba naprawdę mocno ją kochasz. Ale warsztat jubilerski? Serio?

Jego mina wyrażała niedowierzenie zmieszane z przerażeniem. Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Co cię tak przestraszyło? Coś jest nie tak z wytwarzaniem biżuterii?

Zacisnęła usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Może troszkę...

– No dobrze, w takim razie cię zaskoczę: już wcześniej często tam pomagałam. Chcę tworzyć rzeczy, z których mogłabym być dumna. Coś prawdziwego, co na koniec dnia mogłabym wziąć do ręki. Od zawsze widziałam siebie tylko w tej roli. – Zrobiłam dzióbek, udając, że jego niedowierzenie bardzo mnie ubodło.

Oczywiście natychmiast przejrzał moją grę i uśmiechnął się szeroko.

– Wybacz. Po prostu nigdy się nie spodziewałem, że tak doskonała panna na wydaniu mogłaby być jeszcze bardziej idealna.

– Wcale nie jestem ideałem – wymsknęło mi się i natychmiast oblałam się rumieńcem, po raz kolejny tego dnia. Lecz w jego obecności nie czułam się spięta i skrupowana. Wręcz przeciwnie – gdy przebywałam z Henrym, wszystko wydawało się naturalne i swobodne. Mogłam rozmawiać z nim na każdy temat i jednocześnie mieć pewność, że mnie słucha. Trudno mi było uwierzyć, że aż tak dobrze się przy nim czuję. Zupełnie – pomyślałam – jakbyśmy byli tak bardzo podobni, że nawet nasze serca biły w podobnym rytmie.

Henry zawirował ze mną na parkiecie i dopiero po kilku obrotach zareagował na moje ostatnie słowa.

– Nie jesteś ideałem? Jak to? Jesteś mądra, przepiękna, zabawna, wszyscy cię kochają. Poza tym masz nienaganne maniery. Czy jest cokolwiek, czego byś nie potrafiła?

Skrzywiłam się, słysząc te wszystkie pochlebstwa.

– To nieprawda, że wszyscy mnie kochają. Większość kandydatek mnie nie cierpi. A że uczyłam się jedynie w domu, nie potrafię nawet ocenić, czy rzeczywiście jestem bystra, czy raczej przeciętna.

Henry znów się roześmiał. Zauważyłam, że robił to często i bardzo chętnie. Dobrze jest obcować z pogodnymi ludźmi. On z całą pewnością byłby

doskonałym księciem.

– Ale to nie twoja wina. Nic przecież na to nie poradzisz, że jesteś mądrzejsza od większości z nich.

– Mogłabym w takim razie udawać, że nic nie wiem – pomyślałam na głos i przez chwilę skupiłam się na hipnotyzującym blasku świec. Mężczyzna przy fortepianie grał niestrudzenie od naszego przybycia i dotychczas nie zrobił najkrótszej nawet przerwy. Mogłam się założyć, że bolą go już palce.

– Tyle że to byłoby niewłaściwe. Zastanów się, bierzesz udział we współzawodnictwie. A w takich warunkach chodzi o to, by od razu dało się zauważyć najlepsze kandydatki. W przeciwnym razie moglibyśmy losować, która z was zwycięży. Przecież nie o to chodzi w Wyborze, prawda? – Ścisnęła delikatnie moje palce.

Podniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy.

– Mimo to nie uważam, żebym była idealna. – Ostatnie słowo celowo bardzo mocno zaakcentowałam. – Mogę zdradzić ci pewien sekret?

Skinął głową, a w jego oczach pojawił się błysk zainteresowania.

– Boję się tego, co tu się dzieje. Tu chodzi o coś znacznie poważniejszego. Macie wybrać przyszłą księżną i wszystkie przyjechałyśmy tu właśnie w tym celu. Podejmują nas mili młodzieńcy, którzy mają podjąć decyzję. Ale zastanów się, czy to w ogóle możliwe? Naprawdę wierzysz, że można się ot tak, zakochać na zawołanie?

Przez chwilę świdrował mnie wzrokiem.

– Tak, tak właśnie myślę.

– A nie wydaje ci się, że może gdzieś poza pałacem jest ktoś, kto lepiej by do ciebie pasował niż którykolwiek z nas?

Przez jakiś czas analizował moje słowa i milczał, lecz nie przestawał prowadzić mnie w tańcu. Zataczaliśmy razem szeroki krąg na parkiecie w rytm pięknej melodii. Henry spoglądał gdzieś w dal zamyślony, a ja przyglądałam się jego twarzy. Miał delikatny, prosty nos, silnie zarysowaną szczękę i ładnie zaznaczone kości policzkowe, które nadawały mu młodzieńczego, łagodnego uroku. Wyglądał bardzo interesująco i bez wątpienia nadzwyczaj atrakcyjnie. Niespodziewanie otrząsnął się z zamyślenia i spojrzał mi w oczy, a ja poczułam

się, jakby przyłapał mnie na czymś niewłaściwym.

– Wydaje mi się, że człowiek nie zawsze może sam zdecydować, w kim miałby się zakochać. Czasem spotyka się drugą osobę i bum, w jednej sekundzie świat się zatrzymuje. Jeśli coś takiego miałyby miejsce tutaj, to tym lepiej dla nas. Jeśli nie, trzeba by szukać dalej. Myślę jednak, że szansa na miłość w czasie obecnego Wyboru jest naprawdę duża.

– Proszę, proszę... naprawdę? – wypaliłam bez zastanowienia.

– Żebyś wiedziała. Co więcej, jestem prawie pewien, że znalazłem już damę swojego serca. Jest przepiękna, zabawna, mądra i ma nienaganne maniery. Byłaby idealną księżną – westchnął rozmarzony i przyciągnął mnie do siebie.

Przerażona otworzyłam szerzej oczy i zaczęłam gorączkowo szukać odpowiedzi, jednak nie byłam w stanie wykrztusić choćby jednego słowa, nie mówiąc o otwarciu ust.

Dokończyliśmy pełne koło po sali. W pewnej chwili poczułam się bardzo dziwnie, bo miałam wrażenie, że kątem oka dostrzegłam kogoś w drzwiach wielkiej sali. Nie mogłam sprawdzić, czy to nie przywidzenie, bo Henry pociągnął mnie za sobą w stronę potężnych okien, za którymi zapadł już zmrok.

Spojrzenie mojego partnera stawało się coraz bardziej miękkie i rozmarzone, a na jego ustach pojawił się uwodzicielski uśmiech. Jeden z tych, dla których każda kobieta straciłaby głowę. Nawet ja przez chwilę nie potrafiłam oderwać od niego wzroku.

I zanim dotarło do mnie, co się dzieje, przyciągnął mnie mocno do siebie i pocałował. Przez moje ciało przetoczyła się fala gorąca. Poczułam, jak chwyta mnie mocno ciepłymi dłońmi. Niespodziewanie ogarnęła mnie czułość, lecz nim straciłam resztki zdrowego rozsądku, z mroków pamięci powróciło nagle wspomnienie ostatniego pocałunku Phillipa. NIE! Nie, ja nie byłam taka. Nie mogłam tak po prostu najpierw całować jednego, a potem drugiego, to było złe!

Bezradna nie wiedziałam, jak się bronić, więc tylko pisnęłam w panice. Henry odskoczył ode mnie i spojrzał na mnie, marszcząc brwi. W jego oczach widziałam zaskoczenie i dezorientację – i coś jakby cień radości, przez co poczułam się do cna zagubiona. Z jego twarzy dało się odczytać wszystkie te emocje, a ja nie mogłam – nie, ja nie chciałam! – prowadzić z nim gry, w której nie byłam dobra.

– Przepraszam, Henry, ale ja... jestem... muszę już iść... wybacz! – wykrztusiłam z siebie roztrzęsiona, odwróciłam się i ruszyłam do wyjścia, zanim zdążył zobaczyć łzy ciekące mi po policzkach.

Nogi same niosły mnie do wyjścia. Rzuciłam się biegiem przed siebie, rozpaczliwie próbując się pozbyć mgły, która zasłaniała mi widok.

Słyszałam, że coś za mną woła. Lecz przez szum w uszach nie potrafiłam zrozumieć ani słowa. Może się śmiał, a może mnie przeklinał. Albo robił obie rzeczy naraz. Nie zatrzymałam się. Zanim dopadłam drzwi, muzyka ucichła.

Niespodziewanie uderzyłam głową w męską pierś. Zamrugalam rozpaczliwie, żeby pozbyć się z oczu łez i zobaczyć, z kim się zderzyłam. W ostatniej chwili odzyskałam równowagę i nie upadłam... a potem przez kilka sekund nie mogłam ruszyć się z miejsca.

Przede mną stał Phillip i patrzył na mnie wściekłym wzrokiem. Zupełnie jakby chciał złapać mnie za ramiona i mocno potrząsnąć. Miał zaciśnięte usta, a w oczach wyraz zawodu i rozczarowania.

Zaszlochałam głośno. Przecisnęłam się obok, zanim zdążył się odezwać, i rzuciłam się biegiem przed siebie. Pędziłam najszybciej jak potrafiłam i próbowałam powstrzymać łzy, by już na nikogo więcej nie wpaść. Lecz tak naprawdę to nie miało już znaczenia, bo i tak nic gorszego mnie spotkać nie mogło.

W końcu zostawiłam za sobą rzeźbiście oświetlony pałac i wypadłam na dwór. Piekły mnie oczy i paliły płuca. Nerwowymi ruchami zrzuciłam buty i podwinęłam suknię. Jak człowiek ma normalnie biegać w takim ubraniu?!

Niespodziewanie rozpacz ustąpiła miejsca wściekłości i tak naładowana ruszyłam przez trawnik. Ignorując wyznaczone do chodzenia dróżki, szłam w stronę naszej wieży. Zastanawiałam się przy tym, co mam teraz zrobić. W zasadzie nie mogłam przecież ot tak, wrócić do Claire. Erica natychmiast by zauważyła, że płakałam. Jak miałabym jej to wytłumaczyć? Wiedziałam przecież, że kochała młodzieńców jak własne dzieci. Na dodatek czułam się winna tej sytuacji. Gdybym dziś od razu powiedziała nie, uniknęłabym zamieszania i kłopotów. Pocałunek z Henrym dopełnił dzieła zniszczenia i dookoła mnie zapanował kompletny chaos. Nie wiedziałam już, co mam czuć i myśleć. Dlaczego przy Henrym serce zabiło mi tak mocno, skoro wcześniej

byłam przekonana, że zakochałam się w Phillipie?

Już z daleka zobaczyłam, że ktoś biegnie w stronę naszej wieży. Domyśliłam się, że to osoba z pałacowej służby. Chwilę później rozległo się łomotanie do drzwi. Ktoś otworzył. Usłyszałam jakieś głosy i szybką wymianę zdań, lecz nie rozumiałam ani słowa. W następnej sekundzie ze środka wypadła Erica i pobiegła ze służącym z powrotem do pałacu. W pewnym momencie minęli mnie o kilka metrów, lecz w pośpiechu nie zauważyli, że stałam skryta w mroku. I całe szczęście!

Wykorzystałam szansę i rzuciłam się biegiem w stronę wieży. Zdyszana wpadłam do środka i zaczęłam nasłuchiwać. Zrzędzeniem losu Claire była akurat na piętrze, w łazience.

Tak szybko, jak tylko pozwalała mi usztywniona dłoń, zdarłam z siebie krępującą ruchy suknię i rzuciłam niedbale na łóżko. Trzewiki cisnęłam już wcześniej na podłogę. Włożyłam spodnie i sweter, wsunęłam stopy w wygodne buty zabrane z domu i ruszyłam do wyjścia.

Gdy zamykałam za sobą drzwi, usłyszałam wołanie przyjaciółki. Nie mogłam jednak zostać. Musiałam wyjaśnić wszystko Phillipowi, byłam mu to winna. Miał prawo wiedzieć. Jednak jak mogłam mu pomóc cokolwiek zrozumieć, skoro sama nie wiedziałam, co się dzieje? Może jego widok pozwoli mi się uspokoić i odzyskać równowagę – jeśli w ogóle w jego towarzystwie można mówić o spokoju i równowadze. Ale tak, to była moja jedyna szansa. Jeśli znów mnie zdenerwuje, poczuję, że to, co ogarnęło mnie przy Henrym, było tylko urojeniem.

Puściłam się najszybciej jak mogłam przez rozległy trawnik w kierunku skraju lasu. Tym razem było mi wszystko jedno, czy ktoś mnie zobaczy, czy nie. Gałęzie trzaskały mi głośno pod butami, a liście szeleściły, kiedy przedzierałam się przez gęstwinę.

Paliło mnie w płucach, kiedy w końcu dotarłam do chatki. Sapiąc i kaszląc, oparłam się o wilgotne drewno ściany i poczekałam, aż uspokoi mi się oddech. Odetchnęłam kilka razy głęboko i dopiero kiedy serce przestało mi walić jak szalone i wróciło do w miarę normalnego rytmu, odważyłam się wejść.

W środku panował bezruch. Lecz przecież nie spodziewałam się, że już teraz go tu zastanę.

Zwinnie przeszłam nad zwalonymi belkami i wspięłam się schodami na piętro, nad którym nie było dachu.

Z początku krążyłam nerwowo tam i z powrotem, lecz po trzech godzinach czekania usiadłam w końcu na podłodze. Żałowałam okropnie, że w pośpiechu zapomniałam wziąć ze sobą koc i teleskop. Może pozwoliłyby mi zapanować nad nerwami?

Spięta zaczęłam bawić się znalezionym na podłodze kawałkiem drewna. Podrzucałam go i próbowałam złapać. Po jakimś czasie opanowałam tę sztukę tak dobrze, że po kolejnych długich minutach doszłam do sześćdziesięciu trzech udanych rzutów. Nagle z parteru dobiegł jakiś łoskot, a zaraz potem ktoś zaklął.

Zerwałam się z miejsca, nie zważając na podrzucone właśnie drewnienko, które boleśnie uderzyło mnie w twarz. Czoło momentalnie mnie zapiekło. Zakląłam pod nosem i szybko ruszyłam w stronę schodów, by sprawdzić, co się dzieje.

– Phillip? To ty? – zawołałam, czując pulsujący ból.

– Nie. To ja, Fernand. Chodź tu, proszę, i mi pomóż. Chyba utknąłem! – Głos rzeczywiście należał do Fernanda. Młodzieniec jęknął boleśnie.

Zdezorientowana i przede wszystkim zaskoczona jego obecnością zesłam na pograżony w mroku parter. W końcu dostrzegłam jego głowę; tkwiła między dwiema belkami.

– Naprawdę myślałeś, że tamtędy przejdiesz? Przecież nawet ja bym się nie prześlizgnęła przez taką szparę! – Zachichotałam i stanęłam obok niego. Fernand miał głowę unieruchomioną tuż nad podłogą, tak że musiał spoglądać na moje buty.

Zaśmiał się oschle.

– Cha. Cha. Cha. Tośmy się pośmiali, a teraz, z łaski swojej, pomóż mi się wydostać!

Od razu pożałowałam swojego głupiego poczucia humoru i spróbowałam unieść nieco górną belkę, żeby pomóc mu się wyczołgać z pułapki. Na szczęście się udało.

Oswobodzony padł na ziemię i odetchnął z wyraźną ulgą.

– Ktoś powinien rozebrać tę ruinę i to już dawno temu! – wystękał i poprawił dłonią włosy.

Uśmiechnęłam się i usiadłam obok niego.

– Co tu właściwie robisz?

Rozmasował sobie plecy, po czym ostrożnie się wyprostował i popatrzył na mnie.

– Przyszedłem przekazać ci wiadomość, że go dzisiaj nie będzie.

– Dlaczego? – Nerwowo przygryzłam dolną wargę.

– Dlaczego przyszedłem ci to przekazać? – Źle mnie zrozumiał, czy się droczył? – Bo jestem uprzejmy i bardzo cię lubię. I dlatego, że on mnie o to poprosił.

Przysunął się i objął mnie ramieniem.

– To znaczy, że nie chce ze mną rozmawiać, tak? – zapytałam powoli. Zaskoczona poczułam słodkavo-metaliczny smak krwi w ustach. Szybko zacisnęłam wargi.

– Nie, wcale nie. Po prostu coś mu wypadło i nie mógł przyjść. Albo inaczej: ktoś namieszał mu w planach. Tylko się nie przejmuj. Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Phillip musiał po prostu zostać i coś... omówić. – Przycisnął mnie do siebie serdecznym gestem. – Co nie znaczy, że możesz innym zawracać w głowach, bo jak nie przestaniesz, to ktoś może zginąć.

– Przecież ja niczego takiego nie zrobiłam! Nikomu nie... – przerwałam, bo nie dał mi dokończyć.

– Wiem, wiem przecież, że nie robisz tego specjalnie – powiedział ze współczuciem i pogłaskał mnie po plecach.

– Słyszałeś o wszystkim? – Zawstydzona uniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy. Skrzywił się trochę, jakby usiłował powstrzymać śmiech.

– Phillip jest na mnie bardzo zły? – drążyłam dalej.

Tym razem nie wytrzymał i zachichotał.

– Coś ty, w ogóle nie jest zły. Niezbyt szczęśliwie to po prostu wypadło, co robić. Ale naprawdę nie jest zły.

– To jaki? Proszę, bądź ze mną szczery. To, co się tu dzieje, to wszystko... przepraszam za wyrażenie, ale chce mi się od tego rzygać. Czuję się strasznie

wykorzystana! – zawołałam ze złością i zerwałam się na równe nogi. – I wiesz co? Mam już tego dość! Po Henrym nigdy bym się czegoś takiego nie spodziewała. Musiał widzieć Phillipa, a mimo wszystko mnie pocałował. Te wasze gierki są po prostu idiotyczne. Pomogę Claire przejść do następnej rundy, a potem stąd spadam! – Wściekła kopnęłam jedną z belek. Kawał drewna upadł na podłogę i narobił strasznego hałasu, a w powietrze wzbił się obłok pyłu. Zamarłam przestraszona. Pobyt w chatce rzeczywiście groził poważnymi obrażeniami.

– Taniu... – zaczął Fernand, lecz widząc mój wyraz twarzy, wołał milczeć.

– Co Taniu?! Co Taniu?! Takie zachowanie jest poniżej krytyki. Nawet gdyby Phillip był księciem, nie ma prawa mnie tak traktować. W normalnym świecie już dawno dałabym mu kosza i pilnowała, żeby nigdy więcej się z nim nie spotkać. Tylko że tutaj nie mam wyjścia i ciągle muszę go widywać – mówiłam z coraz większą złością. – Słuchaj, czy on aby nie cierpi na rozdwojenie jaźni? Jeśli nie, to zaczynam podejrzewać, że robi to wszystko specjalnie! A po Henrym naprawdę nie spodziewałam się takiej podłości! Nigdy! – Ostatnie słowa dosłownie wychrypiałam.

– Strasznie mi przykro, ale to naprawdę skomplikowane.

Prychnęłam wściekła.

– Skomplikowane? A co mnie to obchodzi? Tak się cieszę, że lada chwila wrócę do siebie! – Znów wzięłam zamach i kopnęłam drugą belkę, lecz ta – na szczęście – nie upadła. Za to ja złapałam się za nogę i jęknęłam. – Auć!

– Taniu, uspokój się, proszę. On cię naprawdę lubi i kropka. – Fernand wstał i powoli do mnie podszedł.

Zacisnęłam powieki i zaczęłam masować nasadę nosa.

– Gdyby mnie naprawdę lubił, na pewno by mnie tak nie wystawił. I tyle. Niestety, życie to nie bajka i nie zawsze można mieć to, czego się chce. Czasem wręcz przeciwnie. – Oparłam się o chybrotliwy parapet i założyłam ramiona na piersi.

Fernand potrząsnął głową.

– To przecież nie jest tak, jak mówisz. A Phillip w gruncie rzeczy jest świetnym gościem.

Znów prychnęłam.

– Jeśli on jest świetnym gościem, to ja jestem zakonnica.

Zdezorientowany zatrzymał się i popatrzył na mnie.

– Przepraszam, kim?!

– Nieważne! – krzyknęłam coraz bardziej rozzłoszczona i odchyliłam głowę.

Fernand zaśmiał się nerwowo.

– Proszę, przestań się denerwować. To zupełnie niepotrzebne. Czy jeśli Phillip przyjdzie tu jutro w nocy, zgodzisz się z nim porozmawiać?

Popatrzyłam mu prosto w oczy.

– Pewnie tak.

– Świetnie. W takim razie to już mamy ustalone. Dzisiaj na pewno się nie pojawi, tyle że nie ze swojej winy.

– Nawet jeśli jutro będzie chciał ze mną rozmawiać – a ja z nim – to to nie zmieni mojej decyzji, żeby jak najszybciej stąd wyjechać. Dłużej nie zniosę tego miejsca – wyrzuciłam z siebie.

– Nie powinnaś tak mówić... – zaczął, ale nie dokończył.

Zaintrygowana przyjrzałam mu się uważnie.

– Niby dlaczego? A co mnie tu trzyma?

– Phillip. Henry. Ja. Claire.

– A Charles nie? – zażartowałam, lecz najwyraźniej nie rozśmieszyłam Fernanda, bo dalej miał poważną minę. – Zgoda, na pewno będę za wami tęskniła. Serio – mówiłam dalej. – Przyjadę was odwiedzić. Kiedyś. Jak już będzie po wszystkim. A Phillip... sama nie wiem, co z nim zrobić. On jest po prostu...

– Skomplikowany? Już to chyba przerabialiśmy? – Fernand uśmiechnął się szeroko.

Skinęłam głowę.

– Tak. I pewnie to prawda.

Fernand odetchnął ledwie słyszalnie.

– Wiem za to, że bardzo mu się podobasz.

– Gdybyś miał rację, nie byłoby tylu komplikacji.

– Niekoniecznie – odparł tajemniczo.

Ta odpowiedź mnie zaintrygowała, jednak nie miałam sił ani ochoty dalej rozmawiać o Phillipie. Jego zachowanie było po prostu nie w porządku. Tak samo jak to, co zrobił Henry. Obiecałam sobie, że jeszcze się z nim policzę.

– Zdradzisz mi, jak jest między Phillipem a Henrym? Czy oni się lubią? Albo może wiesz, dlaczego Henry mnie pocałował, choć wiedział, że nie jesteśmy sami? – zapytałam mimo wszystko, choć zupełnie szczerze nie miałam ochoty o tym rozmawiać.

– Od dzieciństwa jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Nie potrafię ci wyjaśnić, dlaczego dzisiaj się tak zachował. Może też mu się podobaś i po prostu nie potrafił się powstrzymać?

Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Nerwowym ruchem uniosłam zdrową dłoń i przesunęłam palcami po czole.

– Może powinniśmy już wracać – powiedziałam w końcu cicho.

– Jak sobie życzysz.

Chciałam się odwrócić i ruszyć w stronę drzwi, lecz Fernand chwycił mnie za ramię.

– Przy okazji, Claire jest naprawdę urocza.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Dlaczego powiedział mi to akurat teraz?

– O tak, jest niesamowita – potwierdziłam zupełnie szczerze.

Zrobił rozmarzoną minę.

– Ma u ciebie jakieś szanse? – zapytałam ostrożnie i poczułam bolesny ucisk w żołądku. Nie wiedziałam, co go wywołało. Zazdrość, że inni mogą być szczęśliwi? Że mnie tego szczęścia zabrakło? Czy może strach przed rozczarowującą odpowiedzią?

Fernand zrobił się spięty po moim pytaniu i zdenerwowany zaczął bawić się palcami.

– Być może. Muszę zobaczyć, jak się wszystko rozwinie. Nie powinniśmy o tym rozmawiać. Mamy na to jeszcze kilka tygodni.

– W takim razie chodźmy już. Jestem naprawdę zmęczona – poprosiłam, żeby zmienić temat. Zdecydowanie nie chciałam rozmawiać o nadchodzących

tygodniach.

Młodzieniec przytaknął i ruszył za mną do wyjścia, a potem w stronę lasu.

Powoli szliśmy przez pogrążone w mroku zarośla i milczeliśmy, zatopieni w rozmyślaniach.

Nagle rozległ się huk.

Zatrzymałam się przestraszona.

– Co to było? – zapytałam roztrzęsionym głosem.

– Nie mam pojęcia. Ale chyba powinniśmy stąd spadać. – Fernand chwycił mnie mocno za rękę i pociągnął za sobą. Biegliśmy ile sił w nogach, choć ja się ciągle potykałam. W chwili, w której dotarliśmy na skraj lasu, rozległ się kolejny huk.

Stałam jak wryta z uniesioną głową i nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Miałam wrażenie, że śnię. Gapiłam się na kopułę i próbowałam zrozumieć, na co patrzę. Serce podeszło mi do gardła.

Wyglądało to tak, jakby świat miał się zaraz skończyć. Setki maleńkich obiektów przesuwały się nad nami, by po chwili eksplodować czerwono-błękitnym błyskiem na szkłe, które nas chroniło. Rozległy się głuche odgłosy uderzeń. Było ich coraz więcej. Eksplodowały tysiącami po drugiej stronie grubej kopuły, zmieniając nocne niebo w potok płonącej lawy.

– To meteoryty! – krzyknął Fernand i chciał biec dalej.

Pokręciłam powoli głową. Nie, to w żadnym razie nie były meteoryty. Eksplozje i błyski były zbyt podobne do siebie i było ich zbyt wiele.

Niewiele myśląc, wyrwałam mu się i wiedziona jakimś instynktem pobiegłam w stronę wieży. Przed drzwiami stała Claire i coś do mnie krzyczała, lecz ją zignorowałam. Wpadłam do środka i najszybciej jak potrafiłam zaczęłam szukać swojej torby. Kiedy tylko ją znalazłam, wydobyłam ze środka teleskop i rzuciłam się po schodach na piętro, do łazienki. Stamtąd wspięłam się na dach.

Ślizgając się, zrobiłam dwa kroki, uklękłam najostrożniej, jak tylko mogłam, położyłam się na plecach, po czym przyłożyłam okular do oka.

Poczułam wzbierającą panikę i zaczęło szumieć mi w uszach, tak szybko biło mi serce, kiedy próbowałam cokolwiek dojrzeć. Gorączkowo obracałam pierścieniem regulującym ostrość. W końcu obraz stał się wyraźny i...

... i zabrakło mi powietrza. Nie mogłam nabrać oddechu. Miałam rację: to nie były meteoryty. To były pociski raketowe. Choć to przecież niemożliwe. Zupełnie niemożliwe. Nie miało prawa być prawdziwe. Poza nami na Ziemi nie istniało życie. Przetrwaliśmy tylko my. A może pociski zostały wystrzelone spoza naszej planety?

Starłam się prześledzić tor, po którym się poruszały. Po chwili już wiedziałam, że na pewno nie przyleciały z kosmosu. Były na to zbyt małe. Poprawiłam ostrość i w końcu je zobaczyłam.

Dziesiątki samolotów krążących nad kopułą. Samolotów, które nas ostrzeliwały. Serce zamarło mi w piersi, kiedy obserwowałam, jak wyrzucają raketę za rakieta, które po sekundzie uderzały w kopułę i eksplodowały. Na szczęście szkło wytrzymało. Słyszeć było jedynie głuchoe odgłosy eksplozji dobiegające z wysoka.

Starłam się oddychać, lecz panika ścisnęła mi gardło stalową obręczą. Kto nas atakował? Czego chciał? I dlaczego w ogóle do nas strzelano?

Nagle ktoś chwycił mnie za stopę. Zaczęłam ześlizgiwać się po dachu. Wyciągnęłam ręce, szukając oparcia, lecz było już za późno.

Zjechałam po dachówkach, minęłam krawędź dachu i spadłam. Przez kilka sekund nic się nie działo. Unosiłam się w powietrzu, jakbym była w stanie nieważkości. Jakbym umiała fruwać. Wstrzymałam oddech i wpatrywałam się w kolorowe rozbłyski eksplozji po drugiej stronie kopuły.

Niespodziewanie uderzyłam w drzewo, które rosło obok naszej wieży. Wszystko mnie zabolalo. Coś się podarło. Rozległ się głośny trzask. W końcu wylądowałam na trawniku. Jęknęłam jeszcze z bólu i przez półprzymknięte oczy dostrzegłam płonące niebo.

Potem ogarnęła mnie ciemność.



Rozdział 7

OTACZA MNIE GĘSTY MROK

Obudził mnie uporczywy ból głowy. Rozlegające się dookoła głosy z trudem do mnie docierały. Spróbowałam się poruszyć, lecz wysiłek skończył się bolesnym ukłuciem w głowie. Jęknęłam udręczona.

Ktoś do mnie podbiegł i zaczął coś szeptać, jednak nie potrafiłam zrozumieć ani słowa. Czułam się tak, jakbym stała w miejscu, w którym każdy dźwięk rozlega się niczym stukrotnie zwielokrotnione echo.

Powoli, bardzo powoli, uniosłam osłabione dłonie i przycisnęłam je do uszu. Na chwilę zapanowała przyjemna cisza.

Zmęczone ramiona nie wytrzymały i same z siebie opadły wzdłuż mojego ciała. Spróbowałam je jeszcze raz podnieść. Miałam na to za mało sił. Ostrożnie uchyliłam powieki. Oślepiło mnie ostre światło. Zadrżałam.

Wszystko mnie bolało. I było mi niedobrze. Wirowało mi w głowie.

Pospiesznie zamknęłam oczy. Odetchnęłam głęboko. I powróciłam do gęstej ciemności, w której nic nie było.

* * *

Poczułam muśnięcie czyichś ust na czole. W bardzo delikatnym pocałunku. Potem ktoś pogłaskał mnie po skórze. Zrobił to leciutko niczym piórkiem. Z wahaniem uniosłam powieki. Światło było wyłączone. Gdzieś niedaleko paliła się świeczka. Za oknem panowała ciemność. Była noc.

– Gdzie...? – zaczęłam i zamilkłam. Byłam zachrypnięta. Bolało mnie gardło

i nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

– Spokojnie. Musisz odpocząć. Proszę, napij się. – Nie wiedziałam, kto przy mnie czuwał. Jednak głos przypominał mi Phillipa. Przysunął mi do ust słomkę. Ostrożnie upiłam jeden, a potem drugi łyżeczek zimnej wody. Czułam, jak płyn wędruje mi przez przełyk i trafia do żołądka.

Powoli opuściłam głowę i zamrugałam kilka razy, aż w końcu odzyskałam ostrość widzenia. Rozejrzałam się. Ta sama sala co ostatnim razem.

– Co to było? – wyszeptałam ledwie słyszalnie.

Nie mogłam dostrzec twarzy Phillipa, bo skrywał ją cień. Widziałam za to, że kręci głową.

– To były tylko meteoryty. Nic wielkiego. Wszystko jest dobrze.

Potem poczułam jego dłoń na swojej, od czego dostałam przyjemnej gęsiej skórki. Wtedy sobie przypominałam.

– Nieprawda. Zostaliśmy zaatakowani – wychrypiałam. Z wysiłku głowa opadła mi na bok. Spod półprzymkniętych powiek dostrzegłam, że jest spięty. Niechętnie cofnął dłoń i położył ją na swoim udzie.

– Nikt nas nie zaatakował. To był deszcz meteorytów – powtórzył z zadziwiającym naciskiem i wstał.

– Nie... – szepnęłam, lecz nie udało mi się dokończyć. Oczy mnie paliły. Musiałam je zamknąć. Tylko na chwilę, aż odzyskam nieco sił.

Ledwie opuściłam powieki, zapadłam się w ciemność.

* * *

Obudziłam się, kiedy ktoś złapał mnie za ramię. Coś ostrego przebiło mi skórę. Poczułam pieczenie. Chwilę później nikt mnie już nie trzymał.

Ciche głosy wypełniły pokój i odbijały się echem w mojej głowie. Spróbowałam otworzyć oczy, ale powieki miałam chyba z ołowiu. Były zbyt ciężkie. Do tego łaskotało mnie ramię. A potem cała skóra. W końcu poczułam ból. Jęknęłam.

Nagle zaczęłam spadać. Nikt nie próbował mnie złapać. Leciałam w dół. Drżałam. Wyprężyłam ciało. Zaczęłam krzyczeć. Mój krzyk wypełnił całą salę, odbijał się echem od ścian i dudnił ogłuszająco w moich uszach. Jeszcze

bardziej podniosłam głos. I jeszcze bardziej. Powinni coś zrobić!

Jednak nikt nie reagował. A dookoła dalej słyszałam ich głosy. Ktoś złapał mnie za ręce i nogi. Dalej drżałam. Dalej byłam spięta.

Dlaczego nikt mi nie chciał pomóc?

Kolejne ukłucie w ramię. Poczułam, jak coś nowego wypełnia mi żyły. Po chwili wypełniło całe ciało i ból zniknął.

Nic mnie już nie męczyło.

Byłam wolna.



Rozdział 8

NIEPAMIĘĆ: BŁOGOSŁAWIEŃSTWO I PRZEKLEŃSTWO

– Taniu? Nie śpisz?

– Hm? – jęknęłam słabo i otworzyłam oczy, zaskoczona, bo nie bolała mnie głowa.

– No w końcu! Umierałam ze strachu o ciebie! Jak się czujesz? – Claire siedziała na brzegu łóżka i trzymała mnie za rękę. W pewnej chwili tak mocno ją ścisnęła, że sapnęłam. Przestraszona szybko cofnęła dłoń.

Powoli usiadłam, ziewnęłam i się rozejrzałam.

– Dobrze. Dlaczego pytasz?

Przyjaciółka skrzywiła się lekko.

– Dlaczego? Może dlatego, że spadłaś z cholernego dachu, od kilku dni leżysz w szpitalu i nikt nie chce nam powiedzieć, co ci się stało?

– Spadłam z dachu? A co ja tam w ogóle robiłam? – zapytałam zaskoczona i z wysiłkiem zaczęłam szukać w pamięci, co się mogło stać. Niczego nie znalazłam. Miałam kompletną pustkę w głowie. Zupełnie jakby w miejscu, gdzie powinny znajdować się wspomnienia, ziała czarna, bezdenne dziura. Co takiego się wydarzyło, że nie potrafiłam przywołać najmniejszego szczegółu z ostatnich dni?

Claire zmrużyła oczy i przyjrzała mi się zaniepokojona.

– Jak to, naprawdę nie wiesz?

Zdezorientowana pokręciłam głową, ignorując szybsze bicie serca.

Przyjaciółka podniosła się z łóżka, podeszła powoli do drzwi i je otworzyła, przy czym ani na sekundę nie spuszczała mnie z oka.

– Proszę pana! – zawołała zdenerwowana i jednocześnie wyraźnie zmartwiona moim stanem.

Chwilę później do sali wbiegł starszy siwy mężczyzna. Medyk Larsson.

– Co się stało?

Dopiero wtedy Claire po raz pierwszy od mojego przebudzenia oderwała ode mnie wzrok, choć zrobiła to bardzo niechętnie.

– Tatiana nie może sobie niczego przypomnieć. Czy to normalne? – zapytała drżącym głosem.

Medykowi zadrżała jedna powieka, lecz była to jedyna oznaka nerwowości, bo poza tym zachował kamienną twarz. Podeszedł do mnie, przysiadł na łóżku i spróbował się uśmiechnąć.

– Dzień dobry, panno Tatiano. Bardzo się o panią martwiliśmy. Jak się pani czuje?

Skrzywiłam się.

– Dobrze. Jestem tylko zmęczona. I ręka już mnie nie boli. Chyba.

Zafascynowana przyglądałam się swojemu nadgarstkowi. Nie miałam na nim usztywnienia, a poza tym wyglądał i funkcjonował zupełnie normalnie.

– Czy cokolwiek panią boli?

Niepewnie pokręciłam głową i przesunęłam wzrok na Claire. Gdzieś tu musiał zakraść się błąd i ktoś coś pomylił. Jak i po co miałabym się znaleźć na dachu, z którego na dodatek miałabym potem spaść? Może coś mi się stało w leśnej chatce? Tylko co?

– Jestem zmęczona i trochę pulsuje mi głowa, ale to wszystko. Poza tym... – przerwałam i zebrałam się na odwagę, by zadać najważniejsze dla mnie pytanie: – Chciałabym wiedzieć, z którego dachu spadłam?

Medyk Larsson zmarszczył czoło i spojrzał zakłopotany na Claire. Przyjaciółka miała ręce opuszczone wzdłuż ciała i nerwowo uderzała palcami w uda.

– Z dachu wieży, w której panienki mieszkacie – wyjaśnił powoli i sprawdził mi puls. Z nerwów serce na pewno nie biło mi normalnie.

– Chciałaś zobaczyć deszcz meteorytów – wyjaśniła Claire z troską i podeszła do mojego łóżka od drugiej strony.

– Deszcz meteorytów? Jaki deszcz meteorytów? – wychrypiałam i popatrzyłam przestraszona na przyjaciółkę.

– Tamtej nocy spadł deszcz meteorytów. Przez chwilę było naprawdę przerażająco. Myślałam, że już po nas. A ty wspięłaś się na dach, żeby lepiej widzieć! Phillip chciał cię stamtąd ściągnąć, ale nie zdążył, bo spadłaś. – Z troską czekała na moją reakcję.

Zacząłam szukać w pamięci czegokolwiek z tamtego wieczoru, lecz nie znalazłam. Ogarnął mnie strach. Dlaczego z mojej głowy zniknęły ostatnie wspomnienia? Pamiętałam wszystko do chwili, kiedy z Fernandem dotarłam na skraj lasu. Potem była pustka. Nic. Zadrzałam.

– Serio niczego nie możesz sobie przypomnieć? Zupełnie niczego? – Claire przysiadła na moim łóżku, żeby nie patrzeć na mnie z góry.

Znów potrząsnęłam głową.

– Naprawdę niczego. Nie wiem, co się dzieje. Pamiętam jedynie, że wyszłam z lasu. – Medyk Larsson nachylił się i ujął moją rękę, by pobrać krew, a kiedy skończył, przytknął mi do skóry jakieś zimne urządzenie i zaczął osłuchiwać. Odruchowo zamknęłam oczy.

Po chwili Claire położyła palce na mojej dłoni i pogłaskała mnie delikatnie. Spróbowałam się uśmiechnąć, lecz byłam jak sparalizowana. Zamknęłam tylko oczy i milczałam.

Dlaczego niczego nie pamiętałam? I po co włąziłam – ludzie! – na dach wieży? Nie potrafiłam sobie wyobrazić, dlaczego miałabym zrobić taką głupotę. Może zwariowałam?

– Wszystkie wyniki ma panienska w normie. Później zajrzę i sprawdzę, czy nic się nie zmieniło. Do tego czasu proszę wypoczywać. Miała panienska naprawdę ogromne szczęście, bo to mogło się skończyć śmiercią. Mało kto może się pochwalić, że spadł z wysokiej wieży i wyszedł z tego z kilkoma siniakami. – Medyk Larsson stanął obok łóżka.

– Może mi pan powiedzieć, jak długo byłam nieprzytomna? – zapytałam.

– Przez sześć dni. Cały ten czas była panienska uśpiona. Zaordynowałem

specjalne środki, które pomagają ciału wydobrzeć po takim uderzeniu. W podobnych sytuacjach często dochodzi do powstania urazów, których leczenie wymaga czasu i spokoju.

Uśmiechnęłam się z wysiłkiem.

– Dziękuję za pomoc i ratunek.

Skinął głową i wyszedł.

Spojrzałam na Claire. Przyjaciółka podniosła się, obeszła łóżko i zajęła miejsce zwolnione przez medyka.

– Przepraszam, że napędziłam ci tyle strachu.

– Przecież to nie twoja wina – machnęła dłonią. – Tamta noc była po prostu straszna. Jakby całe niebo płonęło. – Zadrżała na samo wspomnienie i zacisnęła powieki.

– Serio było aż tak okropnie? – Nie wiedziałam, jak wygląda deszcz meteorytów i nie potrafiłam sobie tego wyobrazić.

– Oj, tak! Dzisiaj wieczorem wydano oświadczenie na ten temat. Wszyscy chodzą strasznie podenerwowani. Pamiętasz, że pierwsze decyzje miały zapaść kilka dni temu, prawda? Ale przez to, co się stało, przesunięto je o cały tydzień. – Westchnęła głęboko i pokręciła głową.

– Aż tyle? To jaki mamy dziś dzień? – zapytałam zdezorientowana.

– Dzisiaj jest środa. W niedzielę się okaże, kto odpada.

– Świetnie – potaknęłam. – W takim razie mamy jeszcze trochę czasu. Co z pozostałymi dziewczynami?

Przyjaciółka westchnęła.

– Charlotte i Emilia zrobiły z tego wielkie przedstawienie i zemdlały ze zdenerwowania. Kiedy się zorientowały, że nikt się nimi nie przejmuje, bo wszyscy martwią się tylko o ciebie, od razu odzyskały przytomność. Żenada, mówię ci. – Claire uśmiechnęła się złośliwie. – Reszta trzyma się dobrze, w każdym razie próbuje. Popatrz, to są kwiaty dla ciebie. – Odwróciła się i uśmiechnięta wskazała na stół zastawiony kolorowymi bukietami. – Róże są od chłopaków. Piękne, co?

Uśmiechnęłam się i przez chwilę podziwiałam barwny gąszcz.

– Piękne, naprawdę. A kto mi przyniósł białe lilie? – Wskazałam głową na

przepiękny bukiet, który stał nieco z tyłu.

Claire popatrzyła na mnie i zachichotała.

– Te są od Phillipa. Wiesz w ogóle, co oznaczają białe lilie?

Pokręciłam głową, na co ona uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– To go zapytaj!

– A dlaczego ty nie chcesz mi powiedzieć? – odpowiedziałam zaskoczona i znów spojrzałam na kwiaty. Były naprawdę przepiękne.

– On sam powinien to zrobić – wyjaśniła i spojrzała w stronę drzwi, bo ktoś nacisnął właśnie klamkę. Chwilę później w drzwiach stanął Phillip. O wilku mowa...

Przyjaciółka zachichotała radośnie i pogłaskała mnie serdecznie po ramieniu.

– Bądź dla niego miła. Prawie nie odchodził od twojego łóżka, czym doprowadzał kandydatki do szału – szepnęła mi na ucho, pocałowała mnie szybko w czoło i wstała.

Młodzieniec podszedł do mnie niepewnie, jakby zawstydzony. Przyglądał mi się przy tym bardzo uważnie, a ja miałam wrażenie, że sprawdza, jak zareaguję na jego widok.

Zdezorientowana zmarszczyłam czoło. Zatrzymał się gwałtownie.

Czekał. Tylko na co?

– Usiądź, proszę.

Uśmiechnął się z ulgą, lecz nie skorzystał z zaproszenia.

– Jak się czujesz?

– Dobrze, dziękuję.

Dopiero teraz przysiadł na krześle.

– A co u ciebie? – zapytałam niepewnie i zaskoczona przyglądałam się jego kanciastym, nienaturalnym ruchom.

Rozejrzał się po pokoju, jakby bał się patrzeć w moją stronę.

– Bardzo się martwiłem.

– A o co się tak martwiłeś? – odparłam, cały czas łamiąc sobie głowę nad tym, dlaczego się tak dziwnie zachowuje.

– O ciebie. – Spojrzał na mnie zaskoczony. Jakby zupełnie nie liczył się

z takim pytaniem.

Opadłam na poduszkę i wbiłam wzrok w sufit. Dlaczego czułam się tak nieswojo? Zupełnie jakby jego obecność wywoływała we mnie poczucie zagrożenia. Tylko że to zupełnie bez sensu, bo niby dlaczego? A może jednak?

Po chwili milczenia odkaszlnął.

– Miałaś naprawdę sporo szczęścia.

Potaknęłam.

– Już słyszałam. Mimo to dalej nie rozumiem, co ja w ogóle robiłam na tym dachu.

Kątem oka zauważyłam, że drgnął. W ten sposób pogłębił tylko dziwne uczucie, które nie chciało mnie opuścić.

– Wydaje mi się, że chciałaś obejrzeć meteoryty. Tak przypuszczam, bo przecież bardzo lubisz oglądać gwiazdy, prawda? Mówiłaś, że są piękne. – Słowa wypowiadał powoli, beznamiętnie i spokojnie, jakby wcześniej nauczył się ich na pamięć.

– Rozumiem... – powiedziałam tylko i westchnęłam głęboko. Zamknęłam oczy. Coś tu było bardzo nie tak.

– Dlaczego przysłałeś mi te kwiaty? – szepnęłam.

Zaśmiał się cicho, zanim odpowiedział.

– Pomyślałem, że takie będą najbardziej odpowiednie. Są symbolem czystej miłości.

Dostałam bolesnego skurczu żołądka. To nie był Phillip. To nie był on, a w każdym razie nie ten Phillip, którego znałam. Wcześniej był podły i nieczuły w stosunku do mnie, a teraz nagle, ot tak, wyznawał mi miłość? Jakby to było coś zupełnie normalnego? O nie, nie kupowałam tego. To nie był ten sam człowiek, który dziwnym zachowaniem usiłował trzymać mnie na dystans. Nigdy, przenigdy nie wyznałby mi uczucia tak wprost. I to nieważne, jak bardzo chciałabym to usłyszeć.

– Jesteś zmęczona? – zapytał niespodziewanie czule. W chwili, kiedy otwierałam oczy, położył swoją dłoń na mojej i mnie pogłaskał. Na jego ustach pojawił się uśmiech, lecz jego ciepło nie sięgało spojrzenia.

– Nie jest źle.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Wstał powoli i nachylił się nade mną. A potem mnie pocałował. Lecz ja nie poczułam ani przemożnego szczęścia, ani gorącego pożądania, które mnie wcześniej wypełniało. Nie, dziś czułam tylko dziwny skurcz niepewności ściskający mi żołądek. On chyba też poczuł, że coś nie gra. Kiedy się wyprostował, nie miał szczęśliwej miny.

– Chciałabym teraz zostać sama. Nie czuję się zbyt dobrze – poprosiłam i odwróciłam się do niego plecami.

Jego dłoń wciąż spoczywała na mojej. Odrobinę za mocno ścisnął mi palce. Skrzywiłam się, lecz nic nie powiedziałam.

– Oczywiście. Odpocznij, potrzebujesz tego. Zobaczymy się później. – Nachylił się znowu i pocałował mnie w czoło. Dokładnie w to samo miejsce, w które pocałowała mnie Claire. Lecz jej całus był dla mnie znacznie przyjemniejszy. W końcu wyszedł. Dopiero kiedy drzwi się za nim zamknęły, odwróciłam się i położyłam na plecach. Osłabiona westchnęłam ciężko i powoli wypuściłam powietrze z płuc. Nie dawało mi spokoju, że nie potrafiłam sobie niczego przypomnieć, jednak znacznie gorsze było uczucie, które budziła we mnie myśl o Phillipie. Wcześniej byłam w nim zakochana. Teraz już nie. Coś się zmieniło. Zupełnie jakbym zaczęła się go bać... jakbym wiedziała, że ukrywa przede mną coś bardzo ważnego. Tylko... no właśnie, co takiego miałby ukrywać? Przecież nie było powodu, żeby to robił. Może rzeczywiście powoli popadałam w szaleństwo?

– Mogę wejść? – rozległ się niespodziewanie głos Henry'ego. Kiedy uniosłam wzrok, właśnie przekraczał próg.

Skinęłam bez słowa, zaskoczona, że nie zauważyłam, kiedy otworzył drzwi. Szybko odchrząknęłam i zebrałam się w sobie.

– Tak, zapraszam.

Pewnym krokiem podszedł do łóżka i usiadł obok. Na jego twarzy malowała się troska.

– Jak się czujesz? Słyszałem, co się stało, i ze strachu o ciebie nie mogłem się uspokoić. Po co w ogóle włąziłaś na ten dach, co? – zapytał poruszony i chwycił mnie za rękę.

– Nic mi nie jest, to po pierwsze, a po drugie, nie mam pojęcia, co robiłam na dachu. Niczego nie pamiętam – wyjaśniłam zakłopotana i westchnęłam ciężko.

Zmarszczył czoło i ręką dotknął mojej dłoni.

– To musi być straszne. Nie wiem nawet, co powiedzieć. Przecież gdybym tamtego wieczoru nie wyprowadził cię z równowagi, nie byłabyś taka zdenerwowana. Przrzekam, że nie zrobiłem tego celowo.

Jego szczerą troską bardzo mnie poruszyła.

– To przecież nie twoja wina. Czy chcesz mi powiedzieć, że osobiście zaprowadziłeś mnie na ten dach? Zgaduję tylko, że nie zachowałam ostrożności i tyle.

W odpowiedzi potrząsnął głową i zacisnął usta. Milczał.

Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Oderwałam głowę od poduszki, żeby go lepiej widzieć.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytał rozbawiony i jednocześnie spięty.

– Bo jesteś prawdziwym dżentelmenem. Przestań być taki miły i opiekuńczy, co?

Tym razem to ja go sprowokowałam do uśmiechu.

– Masz w sobie prawdziwą lady, więc jak mógłbym być choć odrobinę mniej uprzejmy?

– Nie sądzę, żeby prawdziwa lady łąziła po dachu swojej wieży – wyznałam. Zamilkłam na chwilę, szukając odpowiednich słów, by zadać kolejne pytanie, lecz niezależnie od tego, jak długo myślałam, nie potrafiłam nadać mu innego brzmienia. – Dlaczego mnie pocałowałeś?

Odwrócił głowę i spojrzał na kwiaty, jednak nie cofnął dłoni.

– Bo chciałem. Ale daję ci słowo, że nie zamierzałem wprawić cię w zakłopotanie ani zawstydzić. Po prostu tak nieszczęśliwie wyszło.

Myśli wirowały mi w głowie jak szalone. Tak, pocałował mnie i przez chwilę było to cudowne przeżycie. Ale... jak to w ogóle możliwe, skoro z Phillipem czułam to samo? Bliskość Henry'ego wypełniała mnie spokojem i ciepłem. Z nim wszystko wydawało się łatwiejsze.

Westchnęłam cicho. Jak miałam sobie to wszystko poukładać i zrozumieć? Fakt, że nie pamiętałam nawet tego, co wydarzyło się bezpośrednio przed upadkiem z dachu, wpędzał mnie w jeszcze większe zagubienie.

– Dlaczego masz taką nieszczęśliwą minę? – zapytał Henry niespodziewanie

i odsunął delikatnie kosmyk włosów, który zsunął mi się na czoło.

Jęknęłam.

– Nie potrafię pojąć, jak to się stało, że niczego nie pamiętam. To przecież bez sensu. Co takiego się wydarzyło od chwili, kiedy z Fernandem wyszłam z lasu?

Henry zamyslił się i wzruszył ramionami, dając mi znać, że sam też niewiele wie. Nie przestawał przy tym głaskać mojej dłoni, a drugą ręką dotknął mojego policzka.

– Sam niewiele z tego rozumiem. Może szok po upadku z tak dużej wysokości doprowadził do zaniku pamięci? Albo tak bardzo przestraszył cię widok na niebie? Naprawdę nie mam pojęcia.

– Hm, to by wiele wyjaśniało. – Z wdzięczności za serdeczność i duchowe wsparcie ścisnęłam jego dłoń.

Uśmiechnął się cudownie.

– Chciałbym jakiś czas zostać tu, przy tobie, jeśli nie masz nic przeciwko temu. A może wolałabyś odpocząć? Jesteś bardzo wyczerpana?

Powoli pokręciłam głową.

– Nie, możesz zostać. Opowiedz mi coś o tych meteorytach. Z tego, co słyszałam, to była niesamowicie ekscytująca noc.

Henry z ulgą przysunął się z krzesłem do łóżka i czule powiódł kciukiem po grzbiecie mojej dłoni.

– Ekscytująca to mało powiedziane. Byłem akurat w pokoju, kiedy nagle rozległ się głuchy huk. Od razu wyskoczyłem na balkon i spojrzałem w górę: tysiące meteorytów uderzało w kopułę! Miałem wrażenie, że niebo płonie. Przerazający widok, mówię ci. Ale na szczęście nic się nie stało.

Cieszyłam się jego dotykiem i powoli analizowałam to, co powiedział. „Miałem wrażenie, że niebo płonie”. Claire użyła wcześniej podobnych słów. Czy to przypadek? Kolejny? Odrzuciłam od siebie tę myśl i westchnęłam głęboko.

– Rzeczywiście, nie brzmi to za dobrze. Czy ktokolwiek wie, co dokładnie się stało? To znaczy, czy świat poza kopułą został kompletnie zniszczony? – Przestraszona tą wizją nie mogłam nabrać oddechu.

Henry się skrzywił.

– Nie mam pojęcia. Wysłano ekspedycję, która ma zbadać przynajmniej najbliższe otoczenie kopuły. Dziś wieczorem będzie o tym specjalny program w telewizji. Sam jestem ogromnie ciekaw, jak tam wygląda.

Na myśl o makabrycznie zniszczonych połączeniach Ziemi mimowolnie zadrżałam.

– Zimno ci? – zapytał Henry troskliwie i zaczął poprawiać mi kołdrę.

Żeby go powstrzymać, położyłam mu palce na dłoni.

– Nie. Nic mi nie jest, naprawdę. Możesz przestać się nade mną uzalać.

Rozbawiony potrząsnął głową.

– Pozwól mi się o ciebie martwić. Jedyne, na czym mi zależy, to żebyś dobrze się czuła, więc kiedy marzniesz, chcę cię ogrzać – wyjaśnił ze śmiechem. Sposób, w jaki na mnie spoglądał, sprawiał, że czułam łaskotanie w brzuchu.

– Dziękuję – odparłam bardzo wzruszona. – Jestem po prostu strasznie zdezorientowana. Wiele bym dała, żeby zacząć to wszystko rozumieć.

Henry skrzywił się nieznacznie i na chwilę odwrócił wzrok.

– Wiem, o czym mówisz. Naprawdę. Ale na twoim miejscu nie łamałbym sobie nad tym głowy. Jestem przekonany, że lada chwila wróci ci pamięć. A jeśli nie, to też nie będzie jakiejś tragedii. Koniec końców to były zwykłe meteoryty.

– Chyba nie takie zwykłe, skoro niebo wyglądało, jakby płonęło?

– Pojęcia nie mam. Może obejrzyj dzisiaj ten program, o którym ci mówiłem – mruknął.

– Myślisz, że jak go zobaczę, to wrócą mi wspomnienia? – zapytałam z nadzieją.

Znów pogłaskał mnie zamyślony.

– Nie wiem. Może.

– Ale chyba warto spróbować. – Poczułam cień nadziei. – Obudzisz mnie, gdybym zasnęła? – zapytałam z uśmiechem.

Henry przytaknął, patrząc w inną stronę. Mój żołądek momentalnie zareagował nerwowym skurczem. W głowie zawyła mi syrena alarmowa i oczami wyobraźni zobaczyłam czerwone światelka ostrzegawcze. Zmusiłam się jednak, by przynajmniej na zewnątrz zachować spokój.

Najpierw Phillip, a potem Henry? Nie mogłam w to uwierzyć, przecież dopiero co rozmowa z nim tak bardzo mnie uspokoiła!

Coś tu podejrzenie śmierdziało, i to z daleka. Coś tu wyraźnie potężnie cuchnęło! Brałam pod uwagę, że wyobraźnia płata mi figle, ale skąd to dziwaczne uczucie, że zewsząd słyszę kłamstwa i wszyscy chcą ukryć przede mną prawdę?

Głowa znów pulsowała mi bólem i poczułam przemożną potrzebę odpoczynku. Usnęłam, zanim zdążyłam ziewnąć.

* * *

Powoli otworzyłam oczy i stwierdziłam, że wprawdzie nie czuję się już niewyraźnie, jednak wszystko znów zaczyna mnie boleć. Kiedy uniosłam powieki, zobaczyłam przed sobą ścianę. Otaczała mnie ciemność. Tylko jedna niewielka lampka gdzieś za moimi plecami dawała odrobinę światła. Była już noc. A Henry nie obudził mnie na program o deszczu meteorytów. Dopiero teraz zauważyłam, że jego dłoń wciąż spoczywa na mojej, jakby ani na chwilę nie opuścił mojego pokoju.

– Dlaczego mi to robisz? – To był głos Phillipa, od razu go rozpoznałam. Szybko zamknęłam oczy, choć przecież nie mogli mnie zobaczyć, bo leżałam odwrócona do nich plecami.

– Bo jesteś idiotą. Jak mogłeś? – odpowiedział Henry. Mówił bardzo cicho, lecz słyszałam, jak bardzo jest wzburzony.

– To akurat nie twoja sprawa. Więc wytłumacz, dlaczego mi to robisz? Nie masz prawa tak z nią przesiadywać – syknął Phillip.

Henry parsknął.

– Rozumiem, że ty masz prawo, tak? Chcesz powiedzieć, że teraz jest twoja? Chyba upadłeś na głowę. Odbierzesz jej jeszcze resztki wolnej woli? Złamiesz jej serce, jeśli dalej będziesz się tak zachowywał, dociera to do ciebie?

Słyszałam, że coś zaczęło się kołysać, jakby miało upaść, lecz w ostatniej chwili któryś z nich to schwytał.

– Myślisz, że sam się o to prosiłem? Serio? Wydaje ci się, że robiłbym to, gdybym miał inne wyjście? Szkoda, bo liczyłem, że chociaż ty mnie rozumiesz! –

Ostatnie słowa zabrzmiały jak splunięcie.

– Znasz chyba swoje miejsce, co? – Henry próbował go uspokoić. – No właśnie, pamiętaj o tym i się nie wyłamuj. Powstrzymaj się. Nigdy nie będzie mogła cię pokochać, a już na pewno nie wtedy, kiedy pozna prawdę.

Urywany oddech Phillipa przyprowadził mnie o gęsią skórkę, od czubka głowy po palce u stóp. Miałam wrażenie, że jest na granicy wytrzymałości i tylko ostatkiem sił zachowuje nad sobą kontrolę.

– Myślałem, że jesteście przyjaciółmi. I że mogę ci ufać. – Tym razem w jego głosie wściekłość mieszała się z bólem.

– Phillip... daj jej spokój, tylko ją unieszczęśliwisz. Zniszczysz jej życie, jeśli dalej będziesz robił to, co robisz. – Słowa Henry'ego brzmiały miękko, jakby chciał załagodzić sytuację. I chyba mu się udało.

– Wiem. Wiem, a mimo to... mimo to po prostu nie mogę.

– Rozumiesz, że mogę dać jej szczęście? I to więcej szczęścia, niż ty kiedykolwiek będziesz mógł jej dać.

– A co, jeśli ja to widzę zupełnie inaczej? – odparł Phillip cicho i z tak przejmującym smutkiem w głosie, że niewiele brakowało, a bym nie wytrzymała.

– Patrz sobie na to, jak chcesz, ale ze mną będzie jej lepiej – warknął Henry lodowatym tonem. Zagotowałam się po jego słowach. Otworzyłam gwałtownie oczy, wyszarpnęłam mu dłoń, bo trzymał mnie za rękę przez całą rozmowę z Phillipem.

– Nie należę do żadnego z was! Wynoście się stąd! No już! – Jak oszalała zerwałam z łóżka i odwrócona tyłem do nich, przytrzymałam się stojaka na kropiówki, żeby zachować równowagę. Strasznie szumiało mi w głowie.

– Tatiano, proszę, pozwól mi to wyjaśnić. – Henry zbliżył się do mnie, unosząc dłonie.

– Nie! Nie chcę już słyszeć ani słowa więcej!

Phillip popatrzył na mnie zraniony, lecz milczał. W tamtym momencie brzydziłam się nim bardziej niż Henrym. Łzy napłynęły mi do oczu. Siąknęłam nosem, żeby się nie rozplakać.

– Zostawcie mnie w spokoju. Po prostu sobie idźcie.

Henry chciał coś jeszcze powiedzieć, lecz Phillip złapał go za ramię i pociągnął za sobą. Szedł ze schyloną głową i się nie rozglądał.

Odprowadziłam ich wzrokiem. Kiedy zniknęli, czekałam jeszcze przez chwilę, lecz żaden z nich nie wrócił.

Z mieszanymi uczuciami położyłam się do łóżka i ciężko oddychając, wbiłam wzrok w sufit.

Henry chciał, bym należała do niego tylko po to, żeby udowodnić coś Phillipowi. A Phillip podobno nie miał prawa mnie kochać. W końcu znalazłam odpowiedzi, których tak rozpaczliwie szukałam. Wyglądało na to, że Phillip zrobił coś niewybaczalnego. I ten jego czyn w jakiś sposób mnie dotyczył. Co to mogło być?

* * *

Drżałam cała, próbując uwolnić się z mgły, która oblepiała moje ciało niczym gęsta masa, cuchnąca breja, i ściągała mnie w dół w stronę szklanej, nieprzejrzystej podłogi.

Potykałam się i próbowałam ustać na nogach, lecz nie było nikogo, kto mógłby mi pomóc. Powoli, jak w zwolnionym tempie, upadłam w tył, we mgłę. Zanurzyłam się w nią cała i znieruchomiałam. Nabrałam głęboko powietrza. Poczułam ulgę. Mimo że mgła dalej cuchnęła.

Spróbowałam zamknąć oczy. Nagle w moje ramię wbiły się tysiące igieł. Przekłuły moją skórę, po której pociekła gorąca krew.

Wtedy rozległ się głośny, głuchy huk. Chciałam otworzyć oczy, ale nie mogłam. Zresztą, nie musiałam. Mimo opuszczonych powiek widziałam tysiące czerwonych punkcików, które pędziły w moją stronę.

Krzyknęłam najgłośniej jak potrafiłam, kiedy dzieliło mnie od nich ledwie kilka metrów...

Ogarnięta paniką przebudziłam się ze snu i poderwałam z poduszki. Pot ściekał mi po plecach i nie mogłam opanować ciężkiego dyszenia.

Kolejny raz powrócił ten sam sen. Mój własny, osobisty koszmar. Jeden z tych, które nawiedzają co noc i nie pozwalają odpocząć. I za każdym razem, kiedy budziłam się zlaną zimnym potem, wzbierało we mnie poczucie, że inni ukrywają przede mną coś bardzo ważnego. Coś, czego musiałam się

dowiedzieć. Coś, o czym Phillip powinien był mi powiedzieć. Jednocześnie w głębi w duszy byłam przekonana, że akurat on nie tylko ukrywał przede mną prawdę, ale też odebrał mi coś, co było niesamowicie ważne. Nie mogłam tylko przypomnieć sobie, co to było.

Z wysiłkiem wróciłam do rzeczywistości i zaczęłam myśleć. Musiałam wytrzymać jeszcze dwa dni, a to oznaczało, że w niedzielę wreszcie skończy się dla mnie taryfa ulgowa. Dobrze, że mogłam przynajmniej wrócić do naszej wieży. Medyk Larsson zbadał mnie rano i późnym popołudniem. Kiedy pozostałe kandydatki miały zajęcia, wizytę złożyła mi Erica i spędziła ze mną nieco czasu. Kiedy jej nie było, Claire wzięła na siebie zadanie poprawiania mi humoru. I robiła to z prawdziwym oddaniem. Ostatnie dni były wyjątkowo męczące i stresujące, mimo że moje dwie serdeczne pocieszycielki z sukcesem powstrzymywały mnie od rozmyślań i innych bezsensownych czynności. Choć nie bardzo mi się to podobało.

Tylko nocami mogłam analizować to, co się wydarzyło – jeśli akurat nie dręczył mnie ten okropny koszmar...

Już pierwszej nocy, dzięki temu, że Claire sypiała twardo i głęboko, odważyłam się zaryzykować i wymknęłam się do chatki. Lecz w chwili, gdy znalazłam się na „tarasie”, jak nazywałam w myślach odkryty fragment podłogi, wydarzyło się coś dziwnego: oczyma wyobraźni zobaczyłam niezliczone świecące punkty, które w ułamku sekundy przeniosły mnie w świat z mojego koszmaru. Najszybciej jak potrafiłam wróciłam do wieży. W mojej głowie wirowała szalona karuzela. Zaczęłam płakać, choć nie potrafiłam zrozumieć, co takiego przedstawiały obrazy, które widziałam oczyma wyobraźni. Claire obudziła się przestraszona i bez słowa wzięła mnie w ramiona. Myślała pewnie, że znów nawiedził mnie mój nocny koszmar – co w pewnym sensie było prawdą.

Poza tym nic więcej się nie działo. Ani Henry, ani Phillip nie pofatygowali się mnie odwiedzić. Ale tak było lepiej. Nie chciałam ich widzieć. Już niedługo będę miała za sobą całe to szaleństwo. Im więcej czasu mijało, tym bardziej się na to cieszyłam. Już niedługo miałam wrócić do rodziny.

Nie wspominałam o tym Claire, bo dręczyło mnie poczucie, że robię coś niewłaściwego. Jakbym sama sprowadziła na siebie wszystko, co mi się

przytrafiło.



Rozdział 9

NIC SIĘ NIE DZIEJE BEZ PRZYCZYNY

Powoli zapadał ostatni wieczór przed terminem wykonania zadania, przesunięty o cały tydzień. Dzisiejsza kolacja miała być moim pierwszym od wypadku posiłkiem zjedzonym wspólnie z pozostałymi kandydatkami.

Na szczęście większość dziewcząt w ogóle nie była zła, że przeze mnie opóźniono moment ogłoszenia decyzji. Dzięki temu zyskały przecież nieco czasu, który mogły spędzić w towarzystwie młodzieńców. Miałam nadzieję, że nikt nie powie mi niczego nieprzyjemnego, tym bardziej że Claire z własnej inicjatywy zmieniła się w moją osobistą obrończynię i fukała gniewnie, jeśli ktokolwiek ośmielił się krzywo na mnie spojrzeć.

– Chcesz się jeszcze przejść? – zapytała przyjaciółka i zaskoczona uniosła brwi, kiedy zatrzymałam się przed naszą wieżą i zawahałam się, czy wejść do środka. Wróciłyśmy właśnie z kolacji, a po całym dniu spędzonym w łóżku stęskniłam się za ruchem na świeżym powietrzu.

– Tak, chętnie się przejdę na mały spacer. Mam wrażenie, że zwariuję, jeśli dłużej pozostanę zamknięta w czterech ścianach – wyjaśniłam wymijająco.

Claire popatrzyła na mnie podejrzliwie.

– Mam iść z tobą czy wolisz być sama?

– Nie marnuj czasu, odpocznij sobie – machnęłam dłonią. – Przecież dam sobie radę. Nie pójdę daleko. Zresztą, jeśli wolisz, zostanę w pobliżu wieży. – Dostawałam szału, kiedy ktoś traktował mnie jak niedołązną staruszkę.

Przyjaciółka jeszcze przez chwilę świdrowała mnie wzrokiem, po czym powoli skinęła głową.

– Jak chcesz. Ale uważaj na siebie, dobrze? Sama nie poradzę sobie z jutrzejszym zadaniem.

– Dobrze wiedzieć, że przynajmniej do czegoś mogę się przydać. – Roześmiałam się i pokręciłam głową, po czym odwróciłam się i ruszyłam w stronę lasu. Tam wybrałam ścieżkę prowadzącą na polanę ze zrujnowaną drewnianą chatką, lecz zesłam z niej, zanim tam dotarłam. Dookoła szeleściły liście, a ostatnie promienie zachodzącego słońca z trudem przeciskały się między wierzchołkami drzew.

Nagle poczułam straszny ból w łydce. Znieruchomiałam zaskoczona i zacisnęłam zęby, żeby nie jęknąć. Zgięta w pół obiema rękami próbowałam rozmasować skurcz, lecz z marnym skutkiem.

Przez dłuższą chwilę stałam pochylona i trzymałam się za nogę. Miałam wrażenie, że ból nigdy nie zelżeje. Oddychałam głęboko, żeby uspokoić nieregularne bicie serca. W końcu zaczęłam przemawiać do swoich mięśni – aż wreszcie sama usłyszałam ludzkie głosy, choć nie miałam pojęcia, skąd dochodzą. Ktoś mówił niezbyt głośno, wystarczająco jednak, bym się zorientowała, że dociera do mnie rozmowa jednej z kandydatek i któregoś z młodzieńców.

Ostrożnie się rozejrzałam i wkrótce ich zauważyłam: to była Alissa. Na razie nie potrafiłam zidentyfikować, który z młodzieńców jej towarzyszy. Siedzieli na ławeczce na skraju drogi, ledwie kilka metrów ode mnie, częściowo skryci w cieniu rozłożystego krzewu. Dzięki temu mogłam ich widzieć, sama pozostając poza zasięgiem ich wzroku – przynajmniej do chwili, kiedy się odwrócą.

Od razu poczułam straszne wyrzuty sumienia, bo nie powinnam ich przecież obserwować, nie dając znaku życia. Niestety, ciekawość zwyciężyła.

Po cichu podeszłam kilka kroków bliżej, żeby usłyszeć, o czym rozmawiają.

– O rany, jakie to interesujące! Nie mogę uwierzyć, ile tobie i twojej rodzinie udało się tu dokonać! – powiedziała Alissa uwodzicielskim tonem, rozpoznawalnym mimo dzielącej nas odległości.

Młodzieniec zaśmiał się delikatnie i pogłaskał ją po policzku. Zaczynałam podejrzewać, kim jest jej towarzysz, i zadałam sobie pytanie, czy jej słowa oznaczały, że udało jej się ustalić tożsamość prawdziwego księcia. Drzewo

skrywało głowę i sylwetkę młodego mężczyzny, więc jeszcze nie miałam całkowitej pewności.

Nie usłyszałam, jak na to zareagowała Alissa, bo zaczęła szeptać... by po chwili posunąć się o krok dalej: objęła młodzieńca ramieniem, przyciągnęła go mocno i pocałowała namiętnie.

Instynktownie chciałam się wycofać i uciec. Okropny trzask łamiącej się gałązki nieomal przyprawił mnie o zawał serca i przerwał gorący pocałunek. Oboje odwrócili się gwałtownie i zanim zdążyłam zareagować, Alissa zerwała się z ławki. Zaskoczona otworzyła szeroko oczy. Spodziewałam się, że skoczy na mnie jak tygrysyca, jednak ona tylko wzięła zamach i z wściekłością spoliczkowała swojego towarzysza.

– Ty zboczeńcu! – wrzasnęła piskliwie, tak bym mogła ją usłyszeć, po czym rzuciła się biegiem w stronę wież.

Młodzieniec odprowadził ją zaskoczonym spojrzeniem, by w końcu, kiedy zniknęła za zakrętem, odwrócić się w moją stronę. Tak jak się spodziewałam, to był Charles.

Na mój widok wstał i podszedł kilka kroków. Jego wąskie usta ułożyły się w delikatny uśmiech zadowolenia.

– Cześć – przywitałam się przyjaznym tonem i zgodnie ze zwyczajem podałam mu dłoń. Długie ciemnoblonde loki miał tego dnia związane w luźny kucyk. Patrzył na mnie, a w jego stalowoszarych oczach dostrzegłam szczere zainteresowanie.

– Cześć. – Charles cofnął się kawałek i oparł o drzewo, które rosło tuż obok. Założył ramiona na piersi i dalej patrzył na mnie jak artysta na swoje udane dzieło.

– Mam może jakąś plamę na sukni, że tak się mi przyglądasz? – zapytałam prosto z mostu, żeby nie dać mu czasu na głupie myśli.

Roześmiał się głośno i pokręcił głową.

– Nie. Chciałem jedynie popatrzeć na piękną kandydatkę, która zdołała jednocześnie dwóm z nas zawrócić w głowie – wyjaśnił i puścił do mnie figlarnie oko.

Momentalnie oblałam się rumieńcem i zapiekły mnie policzki.

– Nikomu nie zawróciłam w głowie – odparłam, krzyżując ręce na piersi.
Znów się zaśmiał.

– Och, doprawdy? To dlaczego kilka dni temu doszło do bójki?

– Nic o tym nie wiem – fuknęłam, usiłując ukryć zaskoczenie. O żadnej bójce dotychczas nie słyszałam. Poza tym, dlaczego Phillip i Henry mieliby się bić z mojego powodu? Chociaż zaraz, czy to możliwe, że właśnie dlatego Phillip tamtego wieczoru wystawił mnie do wiatru? Czyżbym teraz była jeszcze winna końca ich przyjaźni?

Zapadło kłopotliwe milczenie. Po dłuższej chwili zrobiłam się nerwowa. Wyraźnie czekał, aż powiem coś jeszcze, lecz wiadomość o bójce kompletnie wytrąciła mnie z równowagi. Nie miałam nic więcej do powiedzenia. Prawie nic...

– Chyba powinnam już wracać – pożegnałam się. – Cieszę się, że znów się spotkaliśmy.

Nie potrafiłam – ale przede wszystkim nie chciałam – znieść dłużej jego przenikliwego spojrzenia.

Charles delikatnie skinął głową.

– W rzeczy samej. Lada chwila zapadnie zmrok, a jutro jest przecież wielki dzień. Mam nadzieję, że wymyśliłaś coś, co pozwoli ci dotrzymać nam towarzystwa jeszcze przez jakiś czas.

Puścił do mnie oko i uśmiechnął się, prezentując piękne białe zęby.

– Żebyś wiedział, że coś wymyśliłam. – Po tych słowach odwróciłam się i ruszyłam w drogę powrotną do wieży.

* * *

– Claire? – zawołałam podekscytowana. – Claire? Jesteś tu?

Lecz i tym razem nie otrzymałam odpowiedzi. To oznaczało, że przyjaciółki nie było w wieży. Westchnęłam i padłam na łóżko. A tak bardzo przydałby mi się teraz ktoś, kto mnie wysłucha. Po chwili podniosłam się zdecydowanie, zdjęłam suknię i rzuciłam ją po prostu na podłogę, po czym pobiegłam do łazienki, żeby wziąć prysznic.

Moje myśli bez przerwy krążyły wokół Alissy. Wstydziłam się, że ją

podglądałam. A jeszcze bardziej, że przeze mnie poczuła się przyłapana na czymś niewłaściwym. Zdążyłam ją polubić. Jednocześnie czułam zażenowanie na myśl, że można się aż tak narzucać jakiemuś facetowi.

Ustawiłam najniższą temperaturę wody, jaką byłam w stanie wytrzymać. W ramach kary za to, co zrobiłam. Koniec końców, wcale nie byłam od niej lepsza. Całą noc spędziłam sam na sam z jednym z młodzieńców, zakochałam się, a następnego dnia pocałowałam jego najlepszego przyjaciela.

Moje dłonie nabrały niezdrowo sinej barwy, więc wyszłam spod prysznicy i się wytarłam. Włosy zaplotłam pospiesznie w warkocz i owinięta w ręcznik ruszyłam po schodach na parter.

Claire siedziała na swoim łóżku i przyglądała mi się, mrużąc oczy.

– O co chodzi? – zapytałam zaskoczona i minęłam ją, żeby się ubrać.

Przyjaciółka prychnęła i padła na plecy.

– Co za głupia baba!

Przerażona odwróciłam się gwałtownie, jednak nie przerwałam zakładania spodni.

– Chyba nie mówisz o mnie, co?

Claire uniosła się na łokciu i popatrzyła na mnie zdziwiona.

– No coś ty! O Alissie. Jak ja jej nie lubię! Ta bezwstydnica próbowała odbić mi Fernanda! Emma mi powiedziała. Wiesz, ta z dużym biustem. – Mówiąc to, wolną dłonią zakreśliła przed sobą łuk sugerujący naprawdę obfity dekolt.

– Ponoć wyszli gdzieś ostatnio, a ona tak bardzo mu się narzucała, że nawet Henry i Emma to zauważyli. Co za podstępna żmija!

Przygryzłam dolną wargę i powoli zapięłam spodnie.

– No cóż...

– Co cóż?

Westchnęłam głęboko.

– Przed chwilą byłam w lesie na spacerze i wpadłam na Alisę. Była z Charlesem. I powiem ci szczerze, że nie zachowywała się przyzwoicie. Najpierw go pocałowała, a potem, kiedy mnie zauważyła, zdzieliła go w twarz i uciekła.

Claire wytrzeszczyła z niedowierzaniem oczy.

– Co takiego?!

Widząc jej reakcję, nie potrafiłam powstrzymać chichotu.

– Uderzyła go, zwymyślała od zбочeńców i uciekła.

Nagle moja przyjaciółka zacisnęła złowieszczo zęby, a na jej szyi pojawiły się czerwone plamy.

– A przedtem go całowała... co za żmija!

Włożyłam sweter i usiadłam obok niej.

– Właśnie. Ale teraz przynajmniej wiesz, że nie robi podchodów tylko do Fernanda. Poza tym chłopacy rozmawiają też między sobą i mogę się założyć, że wszyscy wiedzą, jakie z niej ziółko.

To ją chyba nieco uspokoiło. Westchnęła smutno, sięgnęła po poduszkę i cisnęła ją przez cały pokój.

– Co za podstępna żmija!

Musiałam się bardzo starać, by zachować powagę i przybrać współczujący wyraz twarzy.

– Chyba już o tym wspomniałaś. I masz oczywiście rację, z jej strony to było strasznie nie fair. Tylko popatrz na to rozsądnie: z takim podejściem nie ma szans przejść do następnego etapu. Nie wiem, jakim trzeba być idiotą, żeby dać się nabrać na jej sztuczki.

– A ja myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami – mruknęła Claire. Była szczerze urażona.

Skrzywiłam się.

– Och, Claire, tutaj, w pałacu, każdy myśli tylko o sobie. Pewnie po prostu udawała przyjaźń, żeby zatrzeć złe wrażenie po tym, jak podłożyła mi nogę – mruknęłam i pogłaskałam ją po ramieniu.

– Pewnie tak. Niezależnie od tego, zachowała się podle. Przyjaciółki nie robią sobie takich świństw. Ty byś mi nigdy nie wywinęła takiego numeru, prawda?

Uśmiechnęłam się i potrząsnęłam głową.

– Nigdy, przenigdy. Za bardzo cię polubiłam. – Otworzyłam ramiona i spojrzałam na nią wyczekująco. Z ulgą mnie objęła.

– Ja też cię strasznie lubię.

– Nie musisz się niczego obawiać, Claire. Jeśli rzeczywiście spodobałaś się Fernandowi, to wybierze cię bez zastanowienia. A jeśli nie, to pokaże tylko, że jest głupi i na ciebie nie zasługuje.

– Wiem. Mimo to trochę się martwię. Jutro pierwsze zadanie. Ty w ogóle się tym nie przejmujesz?

– Nie, w ogóle. Cieszę się po prostu na to, co mnie czeka – wyjaśniłam z uśmiechem i na chwilę oczyma wyobraźni zobaczyłam siebie w ramionach siostry.

– Czyli dalej wierzysz, że padnie na ciebie, tak? Zupełnie nie rozumiem, skąd ta pewność. Chodzi ci o ten głupi układ z Phillipem? Bo ja jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żeby on serio miał zamiar trzymać się umowy.

Uniosłam brwi.

– Jeśli nie dotrzyma słowa, tak mu uprzykrzę życie, że pożałuje.

– Nie wierzę, po prostu nie dasz rady. Zastanów się: jeśli naprawdę coś do niego czujesz, to przecież uczucia nie da się ot tak w sobie zdusić. Poza tym on jest taki słodki. I romantyczny. – W jej oczach pojawił się dziwny błysk, który spróbowałam przegnać żartobliwym kuksańcem w ramię.

– I co z tego? Chcę wreszcie wrócić do domu. – Nachyliłam się i sięgnęłam po torbę, w której miałam chusteczki.

Nagle zauważyłam, że coś jest nie tak. Torba była zbyt lekka. Nerwowo zaczęłam w niej szukać ukochanego teleskopu, ale go tam nie było.

– O nie! Zgubiłam gdzieś lunetę! Niech to szlag! Cholera! – zakląłam, padłam na kolana i zajrzałam pod łóżko. Pusto! Claire obserwowała mnie zdezorientowana, kiedy gorączkowo przeszukiwałam pokój.

– Muszę ją znaleźć. Muszę! Pomóż mi! Szybko! – krzyknęłam do niej i na czworakach wlałam pod toaletkę, gdzie jej oczywiście również nie znalazłam.

Przyjaciółka westchnęła i niepewnym ruchem uniosła kołdrę na moim łóżku, żeby sprawdzić, czy nie leży gdzieś pod spodem.

– Gdzie ostatnio widziałaś teleskop?

Znieruchomiałam. No tak. Wszystko jasne: musiałam zostawić go w chatce. Biec teraz po niego? Zawahałam się. A jeśli Phillip znów tam jest i na mnie

czeka? Nie chciałam się z nim widzieć, nie po tym wszystkim, co się wydarzyło. Na tyle, na ile już siebie znałam, zapomniałabym o wszystkich wątpliwościach i utonęła w jego ramionach, zanim zdrowy rozsądek wzięłby górę. A jednak teleskop był dla mnie ważny: musiałam go odzyskać!

– Wiem, gdzie jest. Zgubiłam go na spacerze – wyjąkałam pospiesznie, biegnąc w stronę drzwi.

– Świetnie. Mam iść z tobą? – zapytała Claire gotowa do pomocy, zrywając się na równe nogi.

Zatrzymałam się i potrząsnęłam głową.

– Coś ty, nie trzeba. Zaraz wracam. Ty wykorzystaj ten czas, żeby pomalować paznokcie – zaproponowałam, udając optymizm.

Zawahała się, ale chyba mi uwierzyła, bo wzruszyła ramionami i podeszła do toaletki.

– Skoro tak uważasz...

Wykorzystałam szansę i zanim dokończyła, zniknęłam za drzwiami.

* * *

Nie pamiętałam nocy równie mrocznej jak ta. Na niebie nie było widać ani jednej gwiazdy czy choćby fragmentu księżyca. Uniosłam głowę i wpatrywałam się w górę, lecz nie mogłam nawet dostrzec kopuły. Las również wydawał się groźniejszy. Miałam niedobre przeczucia, a rozsądek podpowiadał, żebym nie szła dalej. Dźwięki nocy brzmiały bardzo złowrogo, jakby wydawały je jakieś groźne zwierzęta.

Na co dzień trudno było wzbudzić we mnie strach, jednak to otoczenie sprawiało, że czułam zdenerwowanie, jakby głęboko we mnie czało się coś tajemniczego, czekając tylko na właściwy moment, by mnie zaatakować. Z paniką w sercu spojrzałam po raz ostatni w stronę wież, w nadziei, że ktoś w końcu zapali światło w którymś z okien. Nic takiego się nie stało.

Nie rozumiałam, co się dzieje. Ta noc była przecież jak każda inna, tylko może nieco ciemniejsza... potarłam dłońmi ramiona i potupałam w miejscu, jakby chcąc otrząsnąć się z przykrego wrażenia, i zaczęłam biec. Pędziłam najszybciej jak potrafiłam, w kierunku na wpół zawalonej chatki. Pod moimi

nogami trzaskały drobne gałązki, a dookoła szeleściły liście, lecz tłumaczyłam sobie, że przecież nikt nie może mnie usłyszeć.

A potem nagle przyszło poczucie wolności i całkowicie wyparło wszystkie inne uczucia, jakie się we mnie kotłowały. Już od dawna się tak nie czułam. I choć paliły mnie płuca, rozkoszowałam się ciepłem, które promieniowało z moich mięśni. Dopiero teraz do mnie dotarło, ile czasu minęło, od kiedy ostatnio było mi tak dobrze. Od momentu, gdy ostatnio czułam się wolna. Swobodna. Od kiedy nie czułam się pod bezustannym ostrzałem oceniających spojrzeń. Bez zazdrości. Bez tych wszystkich negatywnych rzeczy, które tutaj otaczały mnie w nadmiarze i powodowały wrażenie bycia więźniem.

Biegłam znajomą dróżką przez las. Mijając miejsce, gdzie spotkałam Alisę i Charlesa, poczułam dreszcz obrzydzenia. Na szczęście szybko dotarłam do polanki i na widok starego domku wszystkie złe myśli mnie opuściły. Dziwne, ale tutaj było mi naprawdę dobrze.

Zwolniłam nieco i skierowałam się do wejścia do chatki. Nagle nabrałam przekonania, że ktoś mnie obserwuje. Zadrzałam. Zatrzymałam się przed drzwiami, odwróciłam w stronę lasu i rozejrzałam, usiłując przebić wzrokiem ciemność. Wtulona w drewnianą ścianę wstrzymałam oddech. Nic się nie wydarzyło. Nikogo nie zauważyłam i nie usłyszałam niczego niepokojącego.

Mięśnie mi drżały i wszystko sprawiało ból. To znak, że się przeforsowałam. Tylko że już wcześniej postanowiłam nie wracać bez teleskopu. Miałam go, odkąd sięgałam pamięcią – podobno dostałam go od ojca zaraz po narodzinach. Dlatego musiałam go znaleźć. Otworzyłam drzwi i weszłam do chatki. W środku również panowała kompletna cisza. Ostrożnie przedostałam się do schodów i weszłam na piętro. I rzeczywiście, na podłodze leżała moja luneta, jakby właśnie na mnie czekała.

– Miałem nadzieję, że cię tu spotkam. – Schylając się, usłyszałam znajomy głos. Poczulałam się tak, jakbym dostała cios obuchem w głowę, a jednak, co zaskakujące, udało mi się zachować spokój. Wyprostowałam się powoli i schowałam teleskop do torby. Dopiero wtedy spojrzałam w jego stronę.

– Dlaczego miałeś nadzieję? – Było zbyt ciemno, żebym go mogła zobaczyć, lecz ten głos rozpoznałabym przecież wszędzie.

– Bo zbyt wiele się między nami wydarzyło.

– Nie sędzę, wszystko jest przecież w porządku. Musiałam zostawić tu lunetę, więc po nią przyszedłam – wyjaśniłam. Miałam nadzieję, że nie usłyszy drżenia w moim głosie.

Podszedł bliżej.

– Nie wierzę. – Dzieliło nas ledwie kilka centymetrów. – Nie znamy się zbyt długo, ale chyba potrafię rozpoznać, kiedy coś ci leży na sercu.

– Skąd ta pewność? – Cofnęłam się ostrożnie, lecz nie miałam jak uciec, bo tuż za mną była barierka. Nie przejął się tym i zrobił kolejny krok w moją stronę.

– Zobaczyłem to w twoich oczach. Coś cię dręczy, widzę przecież. Powiedz mi proszę, o co chodzi. Jesteśmy przecież... przyjaciółmi.

– Phillipie – szepnęłam ledwie słyszalnie, rozpaczliwie starając się uspokoić serce, które waliło w nieznośnie szybkim rytmie.

– Tak? – Znów zbliżył się o kilka centymetrów. Z trudem dałoby się teraz wsunąć między nas dłonie.

– Phillipie, tak się nie da. Nie możemy się bez przerwy przypadkowo spotykać. Co się stanie, jeśli ktoś nas zobaczy? Kiedy inne kandydatki się dowiedzą? Albo książkę?

– Skąd wiesz, że to nie ja jestem księciem? – Mimo ciemności wyraźnie słyszałam, że się uśmiecha.

– A jesteś? – Przez kilka sekund nie mogłam nabrać oddechu i oblałam się zimnym potem.

– Przecież nie możesz za każdym razem odpowiadać mi pytaniem. To jeszcze raz: niby skąd masz pewność, że nie jestem księciem? – Nachylił się i oparł dłonie na barierce. Był tak blisko, że czułam jego oddech na czole.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, żebyś mógł być księciem. Jesteś taki... normalny. – Rany, co ja wygaduję! Przecież dotychczas słowa normalny w ogóle nie brałam pod uwagę, kiedy myślałam o Phillipie.

Phillip zaśmiał się cicho. Czułam, jak się porusza, a słodki zapach jego włosów łaskotał mnie w nos i przyprawiał o zawroty głowy.

– Co? Powiedziałam coś nie tak? – Nie dawałam za wygraną. Przechyliłam też głowę, żeby nie musieć patrzeć mu prosto w oczy.

– Nie. To chyba najuczciwsza odpowiedź, jaką mogłem usłyszeć. Dziękuję. –

Wciąż się śmiejąc, wytarł oczy dłonią i poszukał mojego spojrzenia.

– Proszę – szepnęłam i skupiłam się na słabym zarysie koron drzew dookoła.

– Taniu, ja cię naprawdę polubiłam. I bardzo chciałbym wiedzieć, czy ty byś mnie lubiła, gdyby miało się okazać, że nie jestem księciem. Z tego, co pamiętam, już cię o to pytałam.

W jego głosie było tyle smutku, że musiałam na niego popatrzeć. Dostrzegłam zarys jego twarzy, bardzo blisko mojej. Poczułam ucisk w piersi. Zupełnie jakbym już nigdy nie miała głęboko odetchnąć. Zadrżały mi dłonie, choć nie potrafiłam powiedzieć, czy to ze strachu, czy z nerwów. Szybko je splotłam, żeby nic nie zauważył.

– Nie obchodzi mnie, czy jesteś księciem, czy nie – wyszeptałam. – Ale czuję, że to, co tu robimy, jest nie w porządku. – Kiedy to mówiłam, patrzyłam w dół. Jego bliskość sprawiała, że się denerwowałam. Ale nie tylko: czułam przemożne pragnienie, by pokonać tych kilka dzielących nas centymetrów i go dotknąć. Jednak strach wziął górę nad wszystkimi innymi emocjami i się powstrzymałam.

– A niby co takiego strasznego tu robimy? – zapytał miękkiem tonem, od którego cała zadrżałam.

Staralam się nie zwracać uwagi na pulsowanie w brzuchu i urywany oddech, bo inaczej nie byłabym w stanie mu odpowiedzieć.

– My... my... no przecież... jesteśmy tu sami. W środku nocy. To jest nie fair wobec innych osób, które biorą udział w tym konkursie.

– Racja, pewnie nie jest – przyznał mi w końcu zadowolonym tonem. I jeszcze bardziej się przysunął.

– Dlaczego w ogóle doprowadzasz do takich sytuacji? – zapytałam szeptem, a i tak kosztowało mnie to ogromnie dużo wysiłku.

– Wybacz – wyszeptał i pokonał ostatnie centymetry, które nas dzieliły. Jego usta znalazły drogę do moich i przywarły do nich miękko. Trwało to może nieco ponad sekundę, lecz wystarczyło, by wszystko we mnie eksplodowało. Rozpalona pożądaniem musiałam walczyć ze sobą i zacisnąć palce na barierce za plecami, bo inaczej natychmiast bym go objęła.

Ale chwilę później było po wszystkim. Powoli się odsunął i pozostawił mnie

drżącą i zdezorientowaną. Odetchnęłam głęboko i spróbowałam zapanować nad rozszalałym chaosem w mojej głowie. Byłam jednak zbyt rozbita, by sformułować choćby jedną trzeźwą myśl, i zbyt zszokowana, by powiedzieć, jak bardzo się wstydziłam, że nie próbowałam się bronić. Albo raczej, że nie chciałam się bronić.

– Dlaczego to robisz? – wyszeptałam słabo.

Wciąż jeszcze był bardzo blisko. Uniósł dłoń i pogłaskał mnie po policzku.

– Nie potrafię inaczej.

– Ale dlaczego? Powtarzasz co chwila, że nie możemy, że się nie da, a potem nagle jesteś miły i... nic już nie rozumiem – wyrzuciłam z siebie roztrzęsiona.

– Pytasz dlaczego? – Mimo ciemności dostrzegłam błysk w jego oczach. – A sama tego nie chcesz? – Cofnął się wzburzony.

– Słucham?!

Phillip ze złością przeczesał włosy i kopnął kawałek drewna, który leżał obok na podłodze. Rozległ się głośny trzask. Zadrżałam.

– Powiedz mi, że tego nie chcesz! No dalej! Powiedz, że nie chcesz!

Poczułam skurcz w żołądku. Patrzyłam na niego i nic nie rozumiałam.

– Co?

– No mów! Powiedz, że chcesz Henry'ego, a nie mnie. Powiedz, że tak zdecydowałaś! – wycedził przez zaciśnięte zęby i podszedł tak blisko, że znów czułam jego oddech na twarzy.

– Ale co Henry ma z tym wspólnego? – Głos drżał mi tak okropnie, że każdy oddech sprawiał ból.

– Widziałem was przecież. Przyznaj się, że wolisz jego ode mnie. Powiedz mi to prosto w twarz. – Jego głos również zmienił się w szept; szept pełen wściekłości.

Potrząsnęłam gwałtownie głową.

– Nie wiem, czego oczekujesz. Co naprawdę chciałbyś ode mnie usłyszeć? Że nie zależy mi na Henrym? – zapytałam z takim naciskiem, że poczułam ukłucie w sercu.

Powoli, tak powoli, że nie mogłam tego znieść, przesunął dłonie w górę i położył je na moich ramionach.

– A nie zależy ci?

Zadrżałam. Jego oddech łaskotał mnie w płatek ucha. Nie mogłam nic zrobić, bo bałam się, że kolana nie uniosą mojego ciężaru i upadnę na podłogę. Przygryzłam dolną wargę, by z moich ust nie padło ani kłamstwo, ani prawda. W głowie miałam pustkę i nie wiedziałam, co czuję i co mam myśleć.

– Taniu... ja... – zaczął Phillip i zamilkł. Nie chciałam, żeby przerywał.

– Tak? – wychrypiałam i przełknęłam kluchę w gardle.

On jednak tylko potrząsnął głową i nie dokończył.

– Ja... ja tak nie mogę. To się nie uda. – Cofnął się kilka kroków. Widziałam zarys jego postaci. Zaciskał pięści.

– Okej. W takim razie się wycofaj. Uciekaj, jak za każdym razem. Mam to gdzieś. Wiem, że mnie okłamujesz i chyba nie powinniśmy się już widywać – powiedziałam zaskakująco hardo i z przekonaniem. Potem zrobiłam krok w jego stronę.

Przez grubą warstwę chmur przedostał się promień księżycowej poświaty i padł na naszą chatkę. Zobaczyłam, że Phillip potakuje.

Starłam się nie okazać potwornego rozczarowania. Przełknęłam ślinę. Była gorzka jak żółć. Zaczęło mi się kręcić w głowie. Byłam wyczerpana i załamana. Jego słowa do mnie nie docierały. Miałam wrażenie, że nagle ogłuchłam.

– Dobrze. W takim razie do zobaczenia jutro. Pamiętaj, że po tym całym show mam wrócić do domu. – Schwyciłam torbę z lunetą i minęłam go. Każdy krok sprawiał mi ból, lecz nie zatrzymywałam się. Słyszałam, jak oddycha nerwowo. Wolał jednak milczeć.

Wiedziałałam wprawdzie, że to było najlepsze rozwiązanie dla nas obojga, lecz miałam cichą nadzieję, że mnie zatrzyma. Nie zrobił tego. Pozwolił mi odejść.

Poruszałam się mechanicznie jak robot. Wyszłam z chatki i podążyłam w stronę ciemnego lasu. Tym razem nie czułam w jego mroku strachu ani obaw. Kiedy dotarłam na skraj trawnika, odetchnęłam głęboko, jakbym pozbyła się z barków wielkiego ciężaru, i nie oglądając się za siebie, ruszyłam do wieży. Bezgłośnie weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi. Potem położyłam się roztrzęsiona na łóżku i ukryłam twarz w poduszce.

Powtarzałam sobie bez końca, że tak będzie lepiej, i bardzo chciałam

uwierzyć, że przecież nie ma dla nas przyszłości.



Rozdział 10

WYZWANIA SĄ MIŁĄ ODMIANĄ OD CODZIENNOŚCI

– No dalej, wstawaj! Jest już bardzo późno! Za pół godziny zaczynamy, a ty przespałaś śniadanie! – Claire szarpała mnie za ramię i krzyczała w panice. W jednej sekundzie oprzytomniałam.

– Co się dzieje? – Spojrzałam na nią przez welon splątanych włosów i potarłam oczy. Pot perlił mi się na czole, a ja starałam się uspokoić oddech przyspieszony z powodu snu, z którego mnie właśnie wyrwano. Przed oczyma wciąż jeszcze miałam czerwone punkty pędzące w moją stronę.

– Zaspałaś! Przyniosłam ci bułkę, bo nie udało mi się dobudzić cię na śniadanie. A teraz może wstań już z łaski swojej! – Zdecydowanym ruchem zerwała ze mnie kołdrę i zamarła. – Dlaczego spałaś w ubraniu? I dlaczego jesteś taka zmęczona?

Usiadłam i oparłam się na dłoniach.

Claire przyjrzała mi się poruszona i usiadła obok.

– Hej, wydaje mi się, czy płakałaś? – Delikatnie pogłaskała mnie po twarzy. Dopiero teraz poczułam, że jestem cała mokra i pospiesznie wytarłam policzki wierzchem dłoni.

– Nie, nie. Wszystko jest w porządku.

Claire potrząsnęła zdecydowanie głową.

– Nie wierzę ci. Co się stało? Mów, przecież wiesz, że jesteśmy przyjaciółkami.

– Bardzo źle ostatnio sypiam – wyznałam skruszona i pomasowałam nasadę

nosa.

– Och, Taniu, nie masz się czego wstydzić. Ale nie przejmuj się, to minie i znów będzie dobrze – zapewniła mnie i przytuliła mocno.

– Dzięki, Claire. Miło, że tak mówisz – szepnęłam wtulona w jej włosy i otarłam twarz z reszty łez.

– Zawsze możesz na mnie liczyć. Ty dla mnie zrobiłabyś to samo. Ale teraz już naprawdę musisz wstawać, żeby ten tydzień nie był naszym ostatnim. Rodzice by mnie zabili – oznajmiła i na myśl o tym zaczęła się głośno śmiać.

Odpowiedziałam jej uśmiechem, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego nie zapytała mnie o poprzedni wieczór. Dopiero w jej oczach znalazłam odpowiedź – bo była prawdziwą przyjaciółką i nie chciała mnie niepotrzebnie martwić; bo widziała, jak bardzo przeżywam tę sytuację.

Pobiegłam do łazienki i wzięłam szybki prysznic. Co za ulga! Potem włożyłam świeżą bieliznę i specjalny strój roboczy, który pod względem jakości prezentował się znacznie lepiej niż strój na zajęcia sportowe. Z postawionym kołnierzykiem i srebrnymi guzikami od góry do dołu wyglądał wręcz futurystycznie. Claire miała na sobie identyczne ubranie. Puściła do mnie oko, po czym odwróciła się i zakręciła pupą. Wybuchnęłam tak gwałtownym śmiechem, że rozboleł mnie brzuch.

– Wszystkie kandydatki mają w czasie wykonywania zadania wyglądać tak samo, by nie wyróżniać się strojem, tylko pracą – wyjaśniła, unosząc wysoko nogi. Znów nie potrafiłam powstrzymać śmiechu, dzięki czemu poczułam się nieco pewniej. Co ja bym zrobiła, gdyby nie Claire...

Bułkę, którą mi przyniosła, zjadłam po drodze do pałacu. Już z daleka widziałyśmy pozostałe kandydatki w białych strojach, zapewne zbyt skromnych dla wielu z nich – tak można było wywnioskować z ich niezadowolonych min.

Emilia i Charlotte znalazły sposób, by sobie z tym poradzić: przy układaniu fryzur wplotły we włosy kolorowe wstążki i pospinały je równie kolorowymi kłamrami. Claire od razu zauważyła te dziwaczne ozdoby i z dezaprobatą zmarszczyła nos.

– Wyglądają jak para szurniętych papug – syknęła w moją stronę i uśmiechnęła się wylewnie, bo akurat je mijałyśmy.

– Proszę za mną, moje panie – zawołała w tej samej chwili madame Ritousi.

Zakłęłam w myślach, bo znów prawie się spóźniłyśmy i znów wyłącznie z mojej winy.

Wszystkie pomaszerowałyśmy za nauczycielką do pałacu i dalej, przez obszerny korytarz, którego ściany obwieszane były portretami królów i członków rodziny panującej. Mijałyśmy kolejne sale, z których wiele zdążyłyśmy poznać, aż znalazłyśmy się tak daleko od wejścia, jak jeszcze nigdy. W końcu dotarłyśmy do szerokich schodów, którymi zeszyłyśmy na najniższy poziom.

Dookoła panowała ponura cisza. Byłyśmy spięte i zaczynałyśmy się denerwować. Na pozbawionych ozdób ścianach umieszczono uchwyty na pochodnie, lecz te, które płonęły, dawały niewiele światła, przez co otaczający nas mrok wydawał się jeszcze mniej przyjazny.

Przy końcu schodów czekała na nas Gabriela. Powitała nas jak zwykle szerokim uśmiechem. Madame Ritousi stanęła obok pana Bertusa, który groźnym spojrzeniem przerywał każdą próbę rozmowy między kandydatkami.

Madame uśmiechnęła się do nas, choć wcale nie wyglądała przez to na mniej przejętą sytuacją.

– Dzień dobry, moje panie. Dziś jest dzień, w którym zapadną pierwsze ważne decyzje. W czasie zajęć wszystkie pokazałyście, na co was stać, a teraz nadszedł czas, by wykonać następny krok. Kiedy tylko uporacie się z oczekującym was zadaniem, będziecie musiały zaprezentować się przed mieszkańcami Królestwa, a zgromadzone w ten sposób punkty pozwolą ustalić, które z was z nami zostaną, a które będą musiały opuścić pałac. Ja ze swojej strony życzę wam wszystkim powodzenia i samych sukcesów.

W szeregach kandydatek rozległ się gwar rozmów, na co twarz madame Ritousi momentalnie przybrała surowszy wyraz.

– Spokój! Bardzo proszę o spokój! Słuchajcie teraz bardzo uważnie, co pan Bertus ma wam do powiedzenia! W przeciwnym razie możecie nie poradzić sobie z wykonaniem zadania!

Wywołany przez nią nauczyciel odkaszlnął i zaczął przemawiać:

– Moje panie! Dziś będziecie musiały wykorzystać to, czego nauczyłyście się przez ostatnie dwa tygodnie, ale też pokonać własne ograniczenia. Wybór, w którym uczestniczycie, jest inny niż wszystkie, lecz możecie być pewne, że

zaskarbicie sobie szacunek i uznanie mieszkańców Viterry. No chyba... – przerwał dla efektu – chyba że zawiedziecie – dokończył, po czym wskazał na szereg drzwi wzdłuż korytarza. – W każdym z pomieszczeń za tymi drzwiami znajdziecie stół, na którym czekają najróżniejsze narzędzia i przydatne materiały. Weźcie je ze sobą i przenieście na drugą stronę pomieszczenia. Pamiętajcie przy tym, by zrobić właściwy użytek z rąk i mocno się trzymać. Kiedy pokonacie cały odcinek na drugą stronę, możecie rozpocząć kopiowanie klucza. Dźwięk gongu oznacza koniec czasu na wykonanie zadania. Gdy się rozlegnie, należy od razu wszystko odłożyć i wyjść.

Popatrzyliśmy na siebie kompletnie zaskoczone.

Madame Ritousi zrobiła krok naprzód i nabrała głęboko powietrza.

– Kiedy będziecie w środku, wiedźcie, że nic wam nie zagraża, choć możecie mieć wrażenie, że jest inaczej. Bądźcie również świadome, że każdy wasz krok jest śledzony przez umieszczone wewnątrz kamery. Już dziś wieczorem mieszkańcy Viterry będą mogli obejrzeć nagrania z waszych zmagania. Postarajcie się więc zaprezentować z jak najlepszej strony.

Claire chwyciła mnie za rękę i mocno ścisnęła. Nie wiedziałam, co czekało nas za wskazanymi drzwiami, lecz miałam pewność, że łatwo nie będzie.

– Pokażcie, że jesteście odważne i nieustraszone, lecz nie zapominajcie, że jesteście w pałacu! Tutaj nic wam nie grozi – powtórzył z naciskiem pan Bertus. – Madame Ritousi wywoła was zaraz po imieniu i wskaże odpowiednie drzwi. Ustawcie się przed nimi i czekajcie na sygnał. Każdy zespół będzie miał tyle samo czasu. Na wypadek gdybyście w trakcie wykonywania zadania napotkały jakieś problemy, w salach wartę trzymają strażnicy, nie da się ich przeoczyć. Pamiętajcie jednak, że każde złamanie regulaminu skutkuje natychmiastowym wykluczeniem ze współzawodnictwa!

Gabriela, która dotychczas stała z boku i wszystko obserwowała, otworzyła jedno z drzwi i weszła do środka. Odprowadziłam ją wzrokiem. W pewnej chwili madame Ritousi rozprostowała zadrukowaną kartkę i odkaszlęła.

– Panna Tatiana i panna Claire. Proszę udać się pod drzwi opatrzone numerem jeden.

Claire jeszcze mocniej zacisnęła palce na mojej dłoni. Powoli ruszyliśmy wzdłuż szpaleru kandydatek i ustawiliśmy się we wskazanym miejscu. Nasze

drzwi wykonane były z ciemnego, popękanego już drewna. Biała jedynka na nich wyglądała wręcz groteskowo.

Kiedy madame Ritousi rozsyłała pozostałe dziewczęta do odpowiednich wejść, wykorzystałam moment, by zamienić kilka słów z przyjaciółką.

– Hej, domyślasz się, o co tu chodzi?

– Pojęcia nie mam. Ale muszę przyznać, że obleciał mnie strach – odszepnęła Claire i przełknęła głośno ślinę.

W końcu wszystkie kandydatki znalazły się przed właściwymi wejściami. Nagle rozległ się gong. Nie zastanawiając się długo, otworzyłam drzwi, wepchnęłam Claire do środka i wskoczyłam za nią. Drzwi od razu się zatrzasnęły. Znalazłyśmy się w ogromnej izbie piwnicznej, sklepionej tak wysoko, że nie mogłam dostrzec sufitu. U góry i nieco z boku znajdował się balkon, jakby chór, na którym dostrzegłam zarys dwóch tronów. Nie widziałam za to, by ktokolwiek na nich siedział. Czyżbyśmy naprawdę były obserwowane przez króla i królową? Wszystko było tak nierealne, że trudno było w to uwierzyć.

Obok tronów stało kilka krzeseł. Domyśliłam się, że były przeznaczone dla młodzieńców. Na ścianach przymocowano kamery, które śledziły każdy nasz ruch, mrugając czerwonymi diodami.

Po prawej stronie leżał masywny głaz, a po lewej znajdowała się szklana ściana. Była przejrzysta, więc mogłyśmy zobaczyć inne kandydatki, które równie zaskoczone jak my wciąż stały przy drzwiach swoich pomieszczeń. Najdziwniejszy w tym wszystkim był jednak głośny szum. Przypominał odgłos rwącej rzeki, choć, co najdziwniejsze, nigdzie nie mogłam dostrzec wody. Dalsza część pomieszczenia tonęła w ciemnościach, choć kawałek przed nami zauważyłam dziwną drewnianą konstrukcję.

Claire ścisnęła moją dłoń i wyrwała mnie w ten sposób z zamyślenia.

– Musimy zaczynać.

Skinęłam głową i ruszyłyśmy w stronę stołu ustawionego pod kamienną ścianą. Na blacie leżały najróżniejsze narzędzia i materiały, a na podłodze obok czekały na nas dwa kosze. Pospiesznie napełniłyśmy je tym, co wydało się nam przydatne. Ze zdenerwowania drżały mi ręce i nie marnowałam czasu na uważne przyglądanie się wybranym przedmiotom. Ciemność za naszymi

plecami była zupełnie inna niż mrok w lesie! Ta tutaj wydawała się groźna i przytłaczająca. Tak, bałam się. Obawiałam się, że nie uda mi się pokonać strachu.

Z załadowanymi kosztami ruszyliśmy biegiem w głąb pomieszczenia spowitego w mroku. Niespodziewanie po obu stronach zapłonęły światła. Zatrzymałyśmy się gwałtownie i z niedowierzaniem popatrzyłyśmy na szeroką rozpadlinę przecinającą podłogę lochów.

Przełknęłam głośno ślinę i dopiero teraz zwróciłam uwagę na dwóch strażników, którzy stali pod ścianą. Wyprostowani i z rękoma założonymi na plecach sprawiali bardzo oficjalne, wręcz deprymujące wrażenie. Zupełnie jakby chcieli dać do zrozumienia, że nie mamy do nich podchodzić.

– Rany, co to? – pisnęła Claire, przekrzykując szum wody, który w miarę przesuwania się w głąb pomieszczenia przybierał na sile. Wskazała na drewnianą konstrukcję nad rozpadliną, która okazała się mostem.

– Pojęcia nie mam! – odpowiedziałam równie głośno i niepewnym krokiem podeszłam ją obejrzeć. Zawahałam się i wychyliłam nad krawędzią. Dno rozpadliny skrywał mrok, lecz musiała być bardzo głęboka. Gdzieś z samego dołu docierał do nas szum wody.

– Nie... to przecież niemożliwe... – wyszeptałam i poczułam paralizujący strach. Co trzeba mieć w głowie, by wpaść na coś takiego? Odruchowo uniosłam wzrok i spojrzałam w stronę balkonu, lecz i tak nie mogłam zobaczyć, czy ktokolwiek tam jest.

Claire stanęła obok mnie. Drżała ze strachu i w panice ścisnęła moje ramię. Delikatnie uwolniłam się z jej chwytu i stanęłam na pierwszym stopniu prowadzącym ku przeprowie, by postawić na niej stopę. Drewniana konstrukcja zakotłosała się lekko.

– To most wiszący? – krzyknęła Claire. Jej głos brzmiał podejrzanie piskliwie.

Potaknęłam powoli, położyłam dłoń na „poręczu” wykonanej z grubej liny i zakotłosałam nią, nie spuszczać oka z mojego kosza.

– Chyba powinniśmy przenieść kosze na głowach, żeby móc się trzymać rękoma!

– Ale jak? Przecież to niebezpieczne! Nie chcę spaść! – W głosie mojej przyjaciółki słyszałam czystą panikę.

Zeszłam z mostu, stanęłam obok niej i ją przytuliłam.

– Nie możesz okazywać strachu. Pamiętaj, że jesteśmy nagrywane. Na pewno nie dadzą nam tu zginąć. Przecież to byłoby idiotyczne! Jakoś damy sobie radę, zaufaj mi. Najlepiej radziłaś sobie podczas ćwiczeń z książką, więc tym bardziej nie powinnaś mieć kłopotów. I nie wpadaj w histerię, to nam nie pomoże – szepnęłam jej do ucha, by nikt poza nią nie mógł usłyszeć, co powiedziałam. Obawiałam się, że gdzieś tu mogły zostać zainstalowane mikrofony.

– Łatwo powiedzieć. Ale ja umieram ze strachu – mruknęła równie cicho i też mnie objęła.

– A kto się nie boi? Myślę, że właśnie po to są tutaj strażnicy. Żeby nas uratowali – w razie czego. – Odsunęłam się i skinęłam głową. – Dobrze, to idę pierwsza.

Zanim Claire zdążyła zaprotestować, uniosłam kosz i postawiłam go sobie na głowie. Przez chwilę szukałam pozycji, w której by się nie kołysał, a gdy ją znalazłam, ruszyłam przed siebie. Obiema dłońmi chwyciłam się poręczy i stanęłam na pierwszej desce drewnianego mostu. Patrzyłam przed siebie, na oddalone o kilka metrów zejście.

Uszy wypełniał mi głośny szum wody w rozpadlinie i drżały mi palce, kiedy powoli przesuwałam dłonie po szorstkich linach. Dostawiłam drugą nogę do pierwszej. Most się zakołysał. Na razie jeszcze delikatnie, lecz wystarczająco, bym odruchowo się spięła i sapnęła ze strachu. Nie odważyłam się odwrócić i rozejrzeć. Powoli, bardzo powoli szłam przed siebie. Byłam pełna obaw, choć bardzo się starałam, by w oczach Claire wyglądać na pewną siebie. To, co robiłam, było czystym szaleństwem!

Nagle most zakołysał się nieco mocniej. Głośnie skrzypienie zagłuszyło szum wody. Claire. Była za mną. Nie czekała, aż przejdę na drugą stronę. Znajdowała się tak blisko, że niemal dosłownie czułam jej strach, lecz na szczęście wystarczająco daleko, byśmy sobie nie przeszkadzały.

Ostrożnie posuwałam się dalej i czułam, jak napięcie opada i ustępuje miejsca skupionemu spokojowi. Kołysanie mostu równoważyłam ruchami ciała, ratując w ten sposób kosz przed upadkiem. Stawiałam małe kroki, ledwie połowę tego, co normalnie, by stanąć pewnie na każdej kolejnej desce, z której zbudowano most.

– Tania! Ja nie dam rady! – zawołała Claire.

– Dasz! Nie wymyślaj! Jeszcze tylko sześć kroków.

– Nie wymyślam! Skąd wiesz, że dam?

– Bo jesteśmy tu razem i razem damy sobie radę! – odkrzyknęłam tak głośno, żeby na pewno mnie usłyszała, i jednocześnie nieco przyspieszyłam. Cztery kroki dzieliły mnie od końca. – Już prawie jesteśmy po drugiej stronie i zaraz możemy zająć się kluczem! Przyrzekam, że tę część zadania wykonamy po mistrzowsku!

– Mój pomysł był znacznie lepszy! – odpowiedziała równie głośno.

– Jaki pomysł? Kwiaty? Rany, to dopiero byłoby nudne! – Jeszcze dwa kroki.

– Pokazałabym ci, jakie ekscytujące mogą być bukiety!

Puściłam liny, schwyciłam kosz, przycisnęłam go sobie do głowy i jednym skokiem pokonałam ostatni kawałek. Byłam po drugiej stronie!

Odetchnęłam głęboko i odwróciłam się do przyjaciółki. Pozostał jej do pokonania niewielki odcinek. Swoim skokiem rozkołysałam most i Claire była bliska utraty równowagi. Ruszyłam w jej kierunku, schwyciłam ją za rękę i pociągnęłam. Z głośnym krzykiem przewróciła się na mnie, a jej kosz wyładował na ziemi obok mojego. Padłam i jęknęłam cicho. Kątem oka zobaczyłam, że jeden ze strażników rusza w naszą stronę, więc szybko dałam mu znak głową, by tego nie robił.

Mężczyzna przytaknął nieprzekonany i dalej obserwował nas zmrużonymi oczyma, gotowy do pomocy.

Claire szlochała cicho tuż obok mojego ucha. Zadrżałam. Z początku delikatnie, a potem coraz mocniej i mocniej, aż w końcu już nie mogłam wytrzymać i patrząc w rozpadlinę wybuchnęłam głośnym śmiechem.

– Co cię tak rozbawiło? – Claire uniosła głowę i zaczęła masować czoło.

Wskazałam na otwór w podłodze i nachyliłam się w jej stronę.

– Bo ta cholerna rozpadlina to scenografia! Tam nic nie ma! – Patrząc pod odpowiednim kątem można było zauważyć migotanie ekranów, z których była zrobiona. Rozejrzałam się i znalazłam potwierdzenie: obok kamer zamontowano głośniki.

Claire sapnęła oburzona i wstała.

– Bardzo śmieszne.

Podąła mi rękę i silnym szarpnięciem pomogła mi podnieść się z podłogi.

– Zdecydowanie, to musiał być żart.

Potrząsnęłam głową i drżąc jeszcze trochę, przyjrzałam się łudząco realistycznej symulacji rozpadliny, nad którą kołysał się wiszący most.

– Niesamowite.

– Dobra, to już mamy za sobą. Teraz druga część zadania. – Claire dała mi kuksańca łokciem.

Szybko zebrałyśmy rozsypane rzeczy i po raz ostatni rzuciłyśmy okiem na pozostałe kandydatki. Nie słyszałyśmy, co mówią, jednak większość z nich zmagąła się jeszcze z identycznymi mostami. I były równie przerażone, jak my przed chwilą.

Nie miałyśmy czasu na świętowanie pokonania przeszkody. Z koszykami dobiegłyśmy na koniec pomieszczenia. Z tego miejsca nie mogłyśmy już nikogo obserwować. Kiedy znalazłyśmy się przy stole zastawionym różnymi przyborami, nagle włączyły się wszystkie światła. Ściana naprzeciwko nas była wykonana z kamienia, a na niej umieszczono dużą liczbę kamer. Ich obiektywy skierowane były prosto na nas i nagrywały każdy nasz ruch. Od przybycia do pałacu nie czułam się równie nieswojo jak w tym właśnie momencie.

Drżącymi dłońmi rozłożyłyśmy przyniesione materiały i narzędzia na blacie. Pełna obaw dopiero teraz przyjrzałam się uważniej temu, co zapakowałyśmy. Z ulgą zobaczyłam masę formierską, dwie części skrzynki odlewniczej, puder, drobne sztabki metalu i świece. Oprócz tego dysponowałyśmy łyżką, pisakami, papierem ściernym, złotą i srebrną pastą w tubach, kawałkiem drewna, różnymi nożami i... papierem toaletowym.

– Papier toaletowy? Serio?

Claire podążyła za moim wzrokiem i roześmiała się głośno. Była tak zdenerwowana, że reagowała przesadnie.

– Na wypadek, gdyby któraś z nas musiała skorzystać z toalety.

– Okej, to nawet rozsądne. – Uśmiechnęłam się. Przez moje ciało przetoczyła się fala gorącej radości, bo już wiedziałam, że mamy wszystko, czego potrzebujemy. Na stole czekały na nas ciężkie przedmioty, takie jak metalowe

podpórki, płytki i... zaraz, czyżby to były cegły?!

– Dobrze, to co mam teraz robić? – zapytała Claire, powąchała masę formierską, po czym zmarszczyła nos.

– Musimy teraz dorobić klucz do serca księcia, pamiętasz? – wyjaśniłam cierpliwie.

– No tak, racja, klucz. Mam go tutaj, wzięłam z wieży – oznajmiła Claire dumnie i z kieszeni spodni wyjęła pudełeczko.

– W takim razie nie ma na co czekać. – Klasnęłam głośno, zatarłam dłonie i zabrałam się do pracy. Na początek masą formierską wypełniłam obie części skrzynki odlewniczej i wyrównałam powierzchnię. Następnie odcisnęliśmy klucz w miękkiej masie jednej z połówek, tak go umieszczając, że sam koniuszek minimalnie wystawał poza obrys. Dzięki temu, po wyjęciu klucza i zamknięciu skrzynki miał powstać otwór do wiania płynnego metalu. Następnie przyłożyłam drugą połówkę i ścisnęłam obie części jak książkę, żeby nasz wzór odcisnął się po obu stronach. Po chwili otworzyłam skrzynkę odlewniczą, wyjęłam klucz i go schowałam.

Claire posłusznie wykonywała polecenia. Od jednej z pochodni odpaliła świeczkę, ustawiła ją na stole i umieściła obok tygielek z rączką ze sztucznego tworzywa, do którego wrzuciła kawałki metalu. Przytrzymałam go nad płomieniem świecy i czekałam, aż zawartość zacznie się topić, co nastąpiło stosunkowo szybko. Musiał to być dość miękki materiał, zupełnie inaczej niż w pracowni mojego szwagra, gdzie do przejścia metalu w stan płynny potrzeba było znacznie więcej ciepła. Zgadywałam, że dano nam ołów.

– To mi trochę przypomina lanie wosku – zauważyła Claire bystro. Zupełnie jakby potrafiła czytać mi w myślach.

Roześmiałam się i odetchnęłam głęboko, żeby uspokoić ręce.

– Dokładnie to będziemy robiły, tylko że zamiast wosku użyjemy ołowiu i nie będziemy go wlewać do wody. Jeśli wszystko pójdzie gładko, stworzymy piękną kopię naszego kluczyka. Tyle że będzie zbyt miękki, żeby można nim było otwierać zamki.

– Nie przejmuj się tym, zadanie polegało tylko na wykonaniu kopii – przypomniała mi przyjaciółka.

Skupiona skinęłam głową.

– Mogłabyś mi podać skrzynkę odlewniczą? Użyj do ściśnięcia obu jej części metalowego uchwytu, to powinno wystarczyć, żeby nam się połówki nie rozjechały. – Tygielek z płynnym ołowiem odsunęłam nieco od świecy. Przyjaciółka umieściła uchwyt w połowie wysokości połówek i je ścisnęła.

Bardzo powoli zaczęłam wlewać płynny ołów przez otwór u góry skrzynki, który powstał dzięki wysunięciu końca klucza na zewnątrz. Kiedy ostatnia kropla roztopionego metalu zniknęła w środku, odłożyłam tygielek i pomogłam Claire trzymać skrzynkę. Chciałam zapobiec sytuacji, że jej części przesuną się względem siebie i zdeformują świeżo odlany klucz.

– Teraz musimy chwilę poczekać, aż ołów stężeje. To zajmie tylko kilka minut – wyjaśniłam przyjaciółce i uśmiechnęłam się do niej. – Zobaczysz, nasz klucz będzie najlepszy ze wszystkich.

Mój optymizm okazał się zaraźliwy, bo twarz Claire momentalnie pojaśniała, a w jej oczach pojawił się błysk radości. Mimo to odruchowo spojrzała w stronę mostu wiszącego i spowaźniała, ale w żaden sposób nie skomentowała pierwszej części zadania. Ja również milczałam, bo wiedziałam, że nasze głosy są nagrywane. Przygryzłam dolną wargę i skupiłam się na dokończeniu zadania.

Po kilku minutach podważyłyśmy metalowym łomem połówki skrzynki i rozsunęłyśmy je, a naszym oczom ukazał się... mały kluczyk!

– Udało się! O rany, naprawdę się udało! – zawołała Claire i podskoczyła radośnie.

Uśmiechnęłam się i żeby nie marnować czasu, sięgnęłam po papier ścierny, którym zaczęłam obrabiać świeży odlew. Claire w tym czasie mieszała złotą farbę. Jeszcze przed przystąpieniem do wykonywania zadania ustaliłyśmy, że ona zajmie się wszystkim, co wiązało się z farbami i malowaniem. Ja byłam na to zbyt niecierpliwa.

Kiedy skończyłam, podałam jej klucz. Nie umiałam zapanować nad nerwami. Ile czasu nam zostało?

Claire przeciwnie, sprawiała wrażenie osoby całkowicie opanowanej i spokojnej. Malutkim pędzelkiem nałożyła starannie farbę na kluczyk i odczekała chwilę, by pierwsza warstwa podeschła. Następnie odwróciła go i pomalowała drugą stronę. Potem powtórzyła tę czynność kilka razy, aż na całej

powierzchni otrzymała jednolitą złotą barwę. Czekając, aż skończy, wymieszałam dodatkowe składniki do uzyskania przejrzystej pasty, którą Claire wykorzystowała na sam koniec jako lakier bezbarwny.

Kiedy uznała, że ostatnia warstwa wyschła, chciałyśmy jeszcze raz obejrzeć nasze dzieło, ale rozległ się głośny gong. Podskoczyłyśmy przestraszone i jednocześnie poczułyśmy ogromną ulgę. Udało się! Dałyśmy radę!

– Miałyśmy znacznie mniej czasu, niż myślałam. – Claire wydeła policzki i wypuściła głośno powietrze. Zachowanie to raczej nie pasowało do szlachetnej damy, za to jej cera w słabym świetle pochodni mieniła się gładko niczym czysty jedwab.

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, ktoś otworzył drzwi za naszymi plecami, na które dotąd w ogóle nie zwróciłyśmy uwagi. Podskoczyłyśmy ze strachu, o mało nie upuszczając klucza. Odwróciwszy się gwałtownie, zobaczyłyśmy asystentkę organizatorów. W dłoni niosła niewielkie czarne pudełeczko z wieczkiem opatrzonym naszymi zdjęciami.

– Mam nadzieję, że panienki już skończyły. Czas minął i musimy zabrać wasze dzieło. Proszę za mną, spoczniście na przygotowanych dla was krzesłach. Lada chwila zostaną tu wpuszczone wasze powierniczki – wyrecytowała, po czym odwróciła się i wyszła z naszym kluczem.

Nie ociągając się, ruszyłyśmy za nią. W ciemnym korytarzu, tuż obok drzwi rzeczywiście czekały na nas dwa krzesła. Po lewej stronie widziałyśmy kolejne zespoły kandydatek, dla których również przygotowano miejsca. Rozmowy pozostałych dziewcząt stawały się coraz głośniejsze, aż w końcu cały kamienny korytarz rozbrzmiewał podekscytowanymi głosami. Płonące pochodnie umocowane co kilka metrów do ściany zatopiły długi korytarz w dziwnym migotliwym świetle. Słyszałyśmy trzask zamków, kiedy ktoś zamykał od środka opuszczone przez nas pomieszczenia. Domyślałam się jedynie, że to strażnicy.

Niespodziewanie poczułam zmęczenie, więc oparłam głowę o mur za sobą.

Claire spojrzała na mnie kątem oka i przysunęła się kawałek.

– Myślisz, że cały czas mogą nas słyszeć?

– Nie wiem. Możliwe. Chyba lepiej nie ryzykować – odszepnęłam i na chwilę zamknęłam oczy. Mimo że nie miałam już opatrunku, znów poczułam ból nadgarstka.

Nagle dookoła rozległy się pełne przejęcia szept. Uniosłam powieki i się rozejrzałam. Na korytarzu pojawiła się Gabriela, a za nią operator z kamerą. Prezenterka od razu przystąpiła do krótkich wywiadów z uczestniczkami, przy czym jeden z biednych asystentów musiał prznosić ciężkie krzesło dla niej, ilekroć podchodzili do kolejnego zespołu.

– Dlaczego już teraz chce z nami rozmawiać? – zapytała Claire i poprawiła fryzurę.

Wyprostowałam się i wzruszyłam ramionami.

– Pewnie chce nagrać szal emocji po wykonaniu zadania.

– Boję się – mruknęła przyjaciółka.

– Bardziej niż tam w środku? – Zaśmiałam się. Odpowiedziała mi kwaśną miną, ale w końcu też się uśmiechnęła.

Musiało minąć naprawdę sporo czasu, zanim Gabriela dotarła pod nasze drzwi. Byłam coraz bardziej zmęczona i niespokojna, bo chciałam w końcu opuścić te lochy.

Odetchnęłam głęboko, kiedy asystent dziennikarki postawił przed nami jej krzesło, operator kamery zajął odpowiednie miejsce, a dźwiękowiec uniósł wysięgnik i umieścił mikrofon nad naszymi głowami. Gabriela uśmiechnęła się olśniewająco i rozpoczęła wywiad.

– Panno Tatiano, panno Claire, jak się czujecie?

Claire strzepnęła niewidoczny pyłek z nogawki spodni.

– Cudownie. Zadanie było bardzo ciekawe i jesteśmy przeszczęśliwe, że udało nam się je wykonać.

– Rozumiem waszą radość. W przeciwieństwie do wielu kandydatek wy nie byliście szczególnie zszokowane tym, co was czekało, prawda? – Gabriela spojrzała na mnie wyczekująco.

Uśmiechnęłam się niewinnie.

– Z początku pojawiły się oczywiście nerwy, ale szybko uświadomiłyśmy sobie, że przecież nikt nie narażałby nas na niebezpieczeństwo.

– Bardzo rozsądny wniosek. Od razu przejrzałyście podstęp?

– Nie. Dopiero kiedy przeszliśmy przez most. Jednak strażnicy przez cały czas dawali nam poczucie bezpieczeństwa. Poza tym to w końcu pałac

królewski. Gdzie mogłybyśmy być bezpieczniejsze niż właśnie tutaj? – odparła Claire, mrugnęła okiem i się roześmiała.

Gabriela dołączyła do niej.

– Wasza radość jest taka odświeżająca! Bardzo dziękuję wam za krótką rozmowę. Teraz musimy się pożegnać, za to obiecuję, że zobaczymy się wieczorem. Miłych przygotowań do ogłoszenia wyników tego etapu. – Uśmiechała się do kamery do momentu, gdy zgasł umieszczony na niej reflektor. Potem wstała gwałtownie i westchnęła.

– O rany, umieram z głodu.

Zacisnęłam usta, żeby się nie roześmiać, kiedy zobaczyłam, że nie spojrzała nawet na ludzi ze swojej ekipy, tylko odwróciła się i odeszła. Ledwie zniknęła za zakrętem korytarza, znów rozległy się pełne emocji rozmowy. Musiałam wydostać się stąd na powierzchnię.

– Oby ktoś nas zaraz stąd wyprowadził, bo dłużej nie wytrzymam – jęknęłam i przesunęłam dłonią po czole. – Tu jest stanowczo za głośno. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego one wszystkie muszą tak jazgotać.

Claire potaknęła ze zrozumieniem i zmęczona oparła głowę na moim ramieniu.

– Czuję się dokładnie tak samo. Poza tym nie cierpię piwnic. I w dodatku umieram z zimna. – Zadrżała i zamilkła. Z coraz większą trudnością znosiłam podekscytowanie pozostałych kandydatek. Miałam ochotę zerwać się z krzesła i uciec.

Po chwili na drugim końcu korytarza dostrzegłam Ericę z innymi powierniczkami. Kiedy do nas dotarła, zachwycona chwyciła nas w ramiona i przytuliła.

– Zrobiliście to koncertowo.

Potem pociągnęła nas za sobą. Szłyśmy w tłumie kandydatek, otoczone przerażającym harmidrem.

– Rzuciłam okiem na wasz klucz. Doskonała robota, dziewczyny.

– Dokąd teraz idziemy? – zapytałam, jakbym nie słyszała jej pochwał. Posłusznie dawałam się prowadzić schodami w górę.

– Macie trochę czasu, żeby coś przegryźć, ale nie możecie przeciągać posiłku.

Odbiorę was za parę minut. – Szła szybkim krokiem. Nie podejrzewałam jej, że potrafi się tak zwinnie poruszać.

– Naprawdę uważasz, że dałyśmy sobie radę? – Claire odzyskała siły i paplała podekscytowana. – Ale to raczej Tania – dodała i spojrzała na mnie z boku. – Ja tylko trochę pomagałam. Ale i tak było genialnie! – Przyjaciółka klasnęła w dłoń, a ja uśmiechnęłam się szeroko, widząc jak Erica przewraca oczyma.

– O tak, genialnie – potwierdziłam, starając się ignorować znaczące spojrzenia Eriki, którymi usiłowała przywołać mnie do porządku. – Poza tym zrobiłaś tyle samo co ja. Bez twoich umiejętności nie dałabym sobie rady, Claire, słowo honoru!

Zaczerwieniła się z radości, mile polectana moimi słowami, i szybko cmoknęła mnie w policzek.

W końcu dotarłyśmy na taras, gdzie powitała nas madame Ritousi. Stanęłyśmy dookoła niej i poczekałyśmy kilka minut, aż zbiorą się pozostałe kandydatki z powierniczkami. W przeciwieństwie do lochów, gdzie panował półmrok, tutaj było przyjemnie jasno i ciepło. Osłoniłam dłońią oczy i zamrugałam, żeby przyzwyczaić je do blasku słońca.

– Z całego serca gratuluję wam wyników! – zawołała madame Ritousi. – Dziś wieczorem odbędzie się oficjalna część programu, w czasie której wystąpiacie przed publicznością. Wyznaczone wam do pomocy służące zatroszczą się, żebyście były odpowiednio ubrane i przygotowane na takie wystąpienie. Chciałabym wam przypomnieć bardzo ważną rzecz, a mianowicie, że pokażecie się wszystkim jako przedstawicielki pałacu królewskiego. Dajcie z siebie wszystko i nie zróbcie żadnego głupstwa. Wyniki waszej pracy zostaną zaprezentowane publiczności, a was ocenią mieszkańcy Królestwa. Następnie zapadnie decyzja, kto będzie musiał nas dziś opuścić. No dobrze, w takim razie do zobaczenia za kilka godzin. Życzę wam miłego dnia! – Nawet madame Ritousi zdawała się bardzo przejęta, bo co rusz poprawiała sięgającą kolan czarną suknię i przebierała stopami w wysokich sandałach. W rytm jej ruchów falowały skrzydła dużych motyli, którymi miała ozdobione ubranie. Po skończonej przemowie odwróciła się i czym prędzej wróciła do pałacu.

– Jak sądzisz, jak to będzie wyglądać? – szepnęła Claire i nałożyła sobie na talerz sporą porcję zapiekanki warzywnej. – Każda z nas będzie musiała osobno

zaprezentować się na scenie i coś powiedzieć? O rany, już zaczynam się denerwować – dodała i teatralnym gestem przycisnęła dłoń do piersi.

– Myślę, że zaproszą nas przed kamerę, Gabriela znów zada nam kilka fascynujących pytań, a telewizja na żywo pokaże, jak olśniewająco wyglądamy – wtrąciła się Emilia. Nawet nie zauważyłam, kiedy ona i Charlotte pojawiły się obok nas przy bufecie. Zdjęły kolorowe kłamry z włosów, dzięki czemu ich włosy opadały pięknymi falami na ramiona.

– Już się nie mogę doczekać. Mam suknię idealną na taką okazję i zamierzam ją włożyć. Oczywiście dopiero kiedy przekażę rodzicom, co oni tutaj z nami robią i obmyślę plan, jak będą musieli mi za to zapłacić – oznajmiła Charlotte i nałożyła na talerz kilka warzyw oraz odrobinę dietetycznego sosu.

Ja za to nie żałowałam sobie jedzenia. Zjadłam rano tylko jedną jedyną bułeczkę i musiałam znosić wręcz ogłuszające burczenie w żołądku. Charlotte i Emilia przysiadły się do naszego stolika, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem. Westchnęłam w duchu na wspomnienie czasu, kiedy mogłyśmy zjeść posiłek w spokoju.

Mimo to robiłam wszystko, by nie stracić przez nie apetytu. Wzięłam pierwszy kęs. Kiedy pozostałe dziewczyny rozprawiły podekscytowane o czekającej nas części oficjalnej, ja poczułam gęsią skórkę i byłam pewna, że ktoś mnie obserwuje. Rozejrzałam się i odetchnęłam z ulgą, bo nigdzie w zasięgu wzroku nie było młodzieńców. Za to z przeciwległego końca tarasu złym i pogardliwym wzrokiem mierzyła mnie Alissa. Wyraz jej twarzy nie zmienił się nawet, kiedy skrzyżowały się nasze spojrzenia, a ja miałam wrażenie, że ona traktuje to jako jakiś rodzaj pojedynku. Nie miałam jednak ochoty na bitwę na spojrzenia, więc odwróciłam głowę. Najwyraźniej miałam o jedną koleżankę mniej.

– Bardzo jestem ciekawa, kto będzie musiał odejść – powiedziałam trochę zamyślona. Atmosfera przy stole w jednej chwili się zagęściła.

– Jak możesz wygadywać takie rzeczy?! – szepnęła Claire.

– A co w tym złego? – udałam zaskoczenie. – Przecież całkiem możliwe, że sama jestem na liście do odstrzału. Poza tym o to tu właśnie chodzi, prawda? Żeby na koniec została tylko jedna z nas. Reszta musi odpaść.

– Ona ma rację – poparły mnie Charlotte i Emilia.

Claire nie była przekonana.

– Tylko że to przynosi pecha.

– Niby jak? – Nabiłam widelcem kawałek ziemniaka, podniosłam go do ust i żując, popatrzyłam na przyjaciółkę.

– Bo wtedy może paść na ciebie i będziesz musiała odejść – syknęła Claire z groźnym spojrzeniem.

Na chwilę zapomniałam, że mam jedzenie w buzi.

– To niech tak będzie. – Nic innego nie przyszło mi do głowy.

Claire i Emilia sapnęły z niedowierzaniem, a Charlotte uniosła brwi.

Odłożyłam widelec, splotłam palce i popatrzyłam na nie bardzo poważnie.

– Jeśli ktoś zdecyduje, że powinnam odejść, to odejdę. Bez sensu się tym denerwować i martwić na zapas. Pomyślcie, przecież może być tak, że księżę od początku mnie nie lubi, prawda? To całkiem realne. Jeśli padnie na mnie, zaakceptuję werdykt i tyle.

Przez kilka sekund panowała cisza. Dopiero wtedy zrozumiałam, że moje słowa dotarły do kandydatek przy sąsiednich stolikach. Wszystkie wpatrywały się teraz we mnie niespokojnym wzrokiem. W końcu otoczył mnie gwar bardzo nerwowych rozmów. Słyszałam, że niektóre się ze mną zgadzały, a inne oburzeniem zareagowały na moją postawę i twierdziły nawet, że zasłużyłam sobie, żeby odpaść, ba, że w ogóle nie powinnam się była tu znaleźć. Emilia też tak uważała. Dziewczyny wciąż jeszcze były podekscytowane zakończonym właśnie zadaniem i naprawdę niewiele było trzeba, by je wszystkie wytrącić z równowagi.

– Skończ może obrażać Tatianę, dobrze? – Charlotte skarciła przyjaciółkę. – Zastanów się, przecież dziewczyna ma rację. Nieważne, co będziemy teraz mówić: to księżę i jego przyjaciele zadecydują, kto zostanie, a kto odejdzie. My, kandydatki, nie mamy zbyt wiele do powiedzenia. Dlatego jestem tego samego zdania co Tatiana. Jeśli zapadnie decyzja, że mam odejść, to odejdę. Co innego mi zostanie? Mam się kłócić? – Rozbawiona spojrzała na Emilię. Ta jednak, zamiast jej odpowiedzieć, nadąsana założyła ręce na piersi, czym przynajmniej dwukrotnie powiększyła sobie dekolt, i odwróciła głowę.

Patrzyłam na Charlotte i nie potrafiłam ukryć zaskoczenia. Nie chciało mi się

wierzyć, że przyznała mi rację. Ona jednak tylko się uśmiechnęła, wzięła marchewkę i zanurzyła jej koniuszek w dietetycznym sosie.

Claire szybko zmieniła temat, a kiedy niewiele później skończyliśmy posiłek, pożegnaliśmy się i rozeszliśmy do swoich wież. Czekał nas przecież bardzo męczący i ekscytujący wieczór.

* * *

Przed naszą wieżą czekała Erica z dwiema służącymi. Weszliśmy do środka i od razu zabraliśmy się do przygotowań. Ja pierwsza poszłam pod prysznic, a kiedy wróciłam, moja asystentka od razu przystąpiła do pracy.

– Dzień dobry, panno Tatiano – przywitała się zgodnie z etykietą. – Jestem tutaj, żeby przygotować panią na dzisiejszy wieczór.

Posadziła mnie przy stole i zaczęła nawijać mi włosy na wałki. Kiedy skończyła, sięgnęła po kosmetyki i zajęła się makijażem.

W tym samym czasie dołączyła do nas Claire i jej asystentka, która również nie zamierzała tracić czasu. Erice buzia się nie zamykała. Wachlując się szerokim wachlarzem, nie przestawała nas chwalić, jak doskonale poradziłyśmy sobie z zadaniem i jaki świetny był nasz klucz. Opowiadała też, jakie to wszystko było dla niej ekscytujące. Obserwowała nas z balkonu, z drugiego rzędu, więc nie mogliśmy jej tam zobaczyć.

Pomocnica skończyła mój makijaż i wróciła do włosów, które rozczesała i upięła w wysoki luźny kok. Potem udekorowała je ozdobami dopasowanymi kolorystycznie do sukni, którą miałam włożyć. Na mojej głowie znalazła się połyskująca turkusowa siateczka z perłami, a Claire dostała zielone piórka.

Z początku nawet mi się podobało, jak kobieta pracuje nad moją fryzurą, jednak po godzinie siedzenia przed lustrem poczułam się zmęczona.

Claire za to w ogóle się nie denerwowała i najwyraźniej świetnie się bawiła. Umilała sobie i swojej makijażystce czas opowiadaniem, że każdego ranka, zanim zrobi cokolwiek innego, musi przesunąć szczotkę po włosach przynajmniej sto razy. Paplała tak bez przerwy, jednocześnie malując paznokcie, i ilekroć powiedziała coś zabawnego, zanosila się serdecznym śmiechem. Spojrzałam na odbicie Eriki w lustrze. Kobieta zmarszczyła nos i potrząsała delikatnie głową. Kiedy zauważyła, że na nią patrzę, obie

roześmiałyśmy się dyskretnie, bo Claire chyba postanowiła zamęczyć swoją pomocnicę na śmierć.

Umalowana i uczesana ubrałam się w suknię przygotowaną na ten specjalny wieczór i przejrzałam w lustrze. Z trudem rozpoznawałam w nim siebie. Włosy miałam upięte bardzo wysoko, z boku połyskiwała turkusowa siateczka, która ku mojemu zaskoczeniu idealnie tam pasowała. Makijaż również wydał mi się bardzo ładny, mimo że dość mocny, by nawet w transmisji telewizyjnej zachować odpowiednie kolory. Za to suknia okazała się najbardziej niesamowita: zapierała po prostu dech w piersiach. Uszyta została z lejącego turkusowego materiału pokrytego przejrzystą, zwiewną jak mgielka warstwą tiulu w tym samym kolorze. Na miejscu utrzymywały ją szerokie ramiączka, wychodzące z prostokątnego dekoltu. Góra przylegała ściśle do ciała, by na dole rozkloszować się jak suknia balowa. Tę część pokrywało kilka warstw szeleszczącego szyfonu nadającego jej puszystości i objętości. Claire odszukała moje spojrzenie i uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– Sama widzisz – powiedziała rozmarzona. – Już teraz czujesz się jak księżna, a to dopiero jedna sukienka. Wyobraź sobie, że mogłabyś codziennie nosić takie ubrania i każdego dnia, jak prawdziwa księżniczka, cieszyć się podziwem i uwielbieniem – westchnęła tęsknie.

– Chyba zмагаć się z zazdrością i intrygami – mruknęłam smutno, nie odrywając wzroku od swojego odbicia. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, żeby księżna naprawdę spotykała się na każdym kroku tylko z podziwem. Mogłam się założyć, że otaczałaby ją zawiść, która każe innym udawać zachwyt, a w głębi duszy skrywać złość i niechęć.

– Nie sądzę – upierała się moja przyjaciółka. – Zastanów się tylko, jak wysoką pozycję ma w naszym Królestwie rodzina panująca. Nie ma tu nikogo, kto by ich nie kochał. – Claire potrząsała z niedowierzaniem głową, że w ogóle mogłam tak pomyśleć. Strasznie denerwowała tym pomocnicę, która zmagала się akurat z mocowaniem ostatnich piórek w jej fryzurze.

– Skąd to niby wiesz? A jeśli ta jedność i siła rodziny królewskiej to tylko pozory? Jeśli robią to na pokaz? Żeby ludzie myśleli, że wszystko jest w porządku? – wymusnęło mi się. Przez chwilę sama się zastanawiałam, co właściwie chciałam przez to powiedzieć. Nie czułam się dobrze. Ogarnęło mnie

rozdrażnienie i miałam ochotę ukryć się przed całym światem.

Claire zauważyła tę nagłą zmianę nastroju i od razu zrobiła zatroskaną minę.

– Co się dzieje?

– Sama nie wiem – mruknęłam. Próbowałam się uspokoić i utrzymać na wodzy strach, który wzbierał w moim sercu.

– Och, kochana! – Claire zerwała się z miejsca, ignorując gniewne fukanie zapracowanej asystentki. Podeszła do mnie i popatrzyła mi w oczy. W samej halce wydawała się niemal naga i bardzo krucha. Położyła mi dłonie na ramionach. – Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. – A potem przyciągnęła mnie do siebie i mocno przytuliła.

Nie potrafiłam powiedzieć, dlaczego tak się czułam, ani wyjaśnić, jak to możliwe, że akurat Claire miała na mnie uspokajający wpływ. Byłam za to pewna, że znalazłam w niej prawdziwą przyjaciółkę.

Łzy wypełniły mi oczy i wiele wysiłku kosztowało mnie, żeby się nie rozplakać.

– Dzięki – wyszeptałam, bo nie chciałam słyszeć drżenia w swoim głosie. Pobyt w pałacu zmienił mnie w kłębek nerwów.

Dopiero wtedy Claire mnie puściła, a ja, zawstydzona, spojrzałam na Ericę, która przez cały czas obserwowała nas z boku. Nic jednak nie powiedziała, tylko w jej oczach dostrzegłam cień smutku. Moja przyjaciółka bardzo szybko skupiła na sobie całą uwagę, bo usiadła przed lustrem i nieznoszącym sprzeciwu tonem wydawała asystentce polecenia, jak ma układać jej włosy. Mimo to miała bardzo miękkie i ciepły wyraz twarzy, a ja nie mogłam się nadziwić, jak to możliwe, że jednocześnie była i słodka, i władcza.

Z początku zawstydzona i skromna pomocnica zaczęła pokazywać, że nie wszystkie pomysły podopiecznej przypadają jej do gustu, a to było Claire bardzo nie w smak. Całe dotychczasowe życie przyzwyczaiło ją, że zawsze dostaje to, co chce. Wprawdzie jej rodzina nie należała do najstarszych rodów Królestwa, jednak cieszyła się uznaniem w najwyższych i najbardziej wpływowych kręgach Viterry.

Zanim twarz Claire poczerwieniała, dopasowując się w ten sposób do włosów, zauważyłam, że coś jest nie tak i postanowiłam działać.

– Claire – powiedziałam, podchodząc do niej. – Daj sobie ułożyć włosy. To naprawdę bez znaczenia, czy będziesz miała najpierw piórko po prawej, a dopiero potem po lewej. Przecież na koniec i tak będą po obu stronach, prawda? A jeśli dalej będziesz się tak spierać, spóźnimy się na uroczystość i wyślą nas do domów szybciej, niżbyśmy chciały. – Spojrzałam na nią bardzo poważnie i położyłam dłoń na ramieniu.

Z początku w jej oczach pojawił się błysk złości, który jednak szybko ustąpił miejsca skruszce. W końcu przestała się spierać. Mimo to wołałam zostać obok i próbowałam podtrzymać dobry nastrój dyskusją o młodzieńcach.

– Jeśli szczęście się do ciebie uśmiechnie, to księciem okaże się Fernand. A jeśli nie, to jakie to ma znaczenie, prawda? Wszyscy mają przecież bardzo wysoką pozycję w Królestwie i każdy byłby świetną partią – zakończyłam. Udało się. Na twarzy przyjaciółki wykwitł uśmiech tak szeroki, jakby właśnie wygrała Wybór.

Pomocnicy wyraźnie ulżyło, kiedy skończyła pracę. Obie w milczeniu przekazały nas Erice, która wprawdzie milczała, lecz ani na chwilę nie spuszczała nas z oka. Była bardzo spokojna i zamyślona, chyba nawet za bardzo jak na mój gust. I tylko jej palce drżały nerwowo i torturowały rąbek fartuszka.

Poczułam się nieswojo, jednak było już za późno. Za późno, by się wycofać. I za późno, by uciec.



Rozdział 11

DO WOLNOŚCI TYLKO JEDEN KROK

Zmierzchało już, kiedy opuściliśmy wieżę i dobrze znaną drogą ruszyliśmy w kierunku pałacu. Dziś po raz pierwszy miałyśmy zobaczyć króla i królową, choć oczywiście rozmowy z nimi nie było w planach. Na myśl o tym wypełniała mnie mieszanina ekscytacji i strachu. Cieszyłam się też, że w końcu nadszedł czas – albo raczej, że mój czas tutaj dobiega końca. I że wreszcie będę mogła wrócić do domu!

Ostrożnie spojrzełam kątem oka na Claire. Uśmiechała się szeroko. Nie potrafiłam powstrzymać wesołości. Potem popatrzyłam na Ericę – i niewiele brakowało, a westchnęłabym ciężko. Wiedziałam, że będę bardzo za nimi bardzo tęsknić.

Szłyśmy brukowaną dróżką wprost do wejścia do pałacu. Spodziewałam się, że wejdziemy do jednej z sal, które już znałyśmy, lecz ku mojemu zaskoczeniu minęliśmy je wszystkie.

Przestronnymi korytarzami przechodziłyśmy coraz dalej i dalej. Ściany po obu stronach pokrywała ciemnoczerwona farba i zdobiły je obrazy w złotych ramach, stworzone przez dawno zmarłych mistrzów. Wzdłuż nich stały wspaniałe posągi i obserwowały nas nieruchomymi, kamiennymi oczyma. Jednak największe wrażenie robiły na mnie pradawne zbroje. Wiedziałam, że są puste, ba, mogłam zajrzeć do nich przez szczeliny w hełmach, lecz mimo to czułam się przy nich nieswojo, przekonana, że ktoś mnie obserwuje. Chyba zaczynałam popadać w obłąd.

Dotarliśmy do szerokich schodów prowadzących na piętro pod wysokie,

dwuskrzydłowe drzwi. Były otwarte, jakby oczekiwano, że zaraz wejdziemy do środka.

W pomieszczeniu za nimi znajdowało się wystarczająco dużo krzesel, foteli i kanap, by wszystkie kandydatki z towarzyszącymi im powiernicami mogły wygodnie usiąść. Kilka dziewcząt umilało sobie czekanie prowadzoną szeptem rozmową.

Usiadłyśmy na szarej sofie i rozejrzałyśmy się. Ściany miały kremowy kolor, a ich brzegi i centralną część zdobiły sztukaterie. Jedna ze ścian składała się z samych wysokich okien zasłoniętych ciemnoczerwonym materiałem. Dokładnie ten sam kolor miały poduszki ułożone na wszystkich miejscach siedzących. Podłogę wyłożono ciemnobrązowym drewnem.

Pomieszczenie sprawiało wrażenie bardzo, ale naprawdę bardzo szlachtetnego i kulturalnego. Domyślałam się, że kiedy nie służyło za miejsce wyboru kandydatek na księżną, wykorzystywano je jako salon.

Powoli dochodziły kolejne dziewczęta, a niemal równocześnie z ostatnią parą przybyła również madame Ritousi.

– Witam serdecznie, drogie panie. Jestem ogromnie podekscytowana na myśl o tym, co nas zaraz czeka. Dziś zapadną bardzo ważne decyzje. Odbędzie się kolejny etap Wyboru. Słuchajcie, proszę, bardzo uważnie, co mam wam do powiedzenia, żeby żadna z was nie przyniosła nam wstydu, kiedy znajdziecie się przed publicznością. Przygotowałam listę, w jakiej kolejności będziecie wychodziły.

Mówiąc to, spojrzała w naszą stronę i przez chwilę uważnie taksowała wzrokiem mnie i Claire. W końcu skinęła głową, jakby nasz wygląd przypadł jej do gustu, i mówiła dalej:

– Panna Tatiana i panna Claire rozpoczną, gdyż jako pierwsze zostały kandydatkami. – W sali rozległ się pomruk niezadowolenia. Zignorowałam sprzeciw pozostałych dziewcząt i skupiłam się na madame Ritousi i tym, co mówiła. – Kolejne pary będą szły w wyznaczonej kolejności – ciągnęła. – Kiedy wyjdziecie na zewnątrz, musicie grzecznie dygnąć, a potem zejść schodami, jedna z prawej, druga z lewej strony. Na dole będzie czekała na was Gabriela i tam odpowiedzą panie na kilka pytań. Kiedy skończycie, pożegnajcie się uprzejmie i wracajcie tutaj. Następna para wychodzi zaraz po waszym odejściu.

Kiedy wszystkie kandydatki się zaprezentują, udacie się razem na ostatnią część uroczystości.

Madame Ritousi przerwała na chwilę, uniosła brwi i przyjrzała się nam po kolei. Dopiero kiedy zlustrowała każdą z nas z osobna, ciągnęła dalej:

– To ostatnie wyjście wygląda nieco inaczej, bo pojawiacie się w odwrotnej kolejności. To oznacza, że kandydatki, z którymi Gabriela przeprowadziła wywiad na samym końcu, pierwsze pojawią się na schodach i zajmą miejsca na samym dole, oczywiście po prawej i po lewej stronie. Robimy to tak długo, aż ostatnie z was, moje panie, wyjdą i ustawią się na górze. Wtedy zapadną decyzje. Życzę wam samych sukcesów!

Skinęła nam głową raz jeszcze i zostałyśmy same. W jednej chwili pomieszczenie wypełnił pełen niepokoju gwar. Dziewczęta zebrały się wokół listy, by zapamiętać kolejność. Po chwili pojawiła się jedna z organizatorek Wyboru. W rękę trzymała duży notes, a w uchu miała urządzenie przypominające słuchawkę. Powiedziała coś do niewielkiego mikrofonu umieszczonego tuż przed ustami i skinęła głową. Wprawdzie większość dziewcząt ściszyła głos, jednak nie dało się nie zauważyć panującego między nimi napięcia.

Ja za to byłam tylko zmęczona. Ot tak, po prostu. Wciąż jeszcze nie wypoczęłam po wypadku i nie wróciłam do formy po tygodniu leżenia w łóżku i potwornej nudy. Okazało się, że tak wyczerpujący dzień najzwyczajniej w świecie mnie przerósł. Ziewnęłam szeroko i wróciłam na miejsce, skąd przyglądałam się pozostałym, jak przekrzykują się w nerwach. Alissa i Rose siedziały ze swoją powierniczką kilka metrów dalej i rozmawiały z innymi kandydatkami.

Organizatorka przedsięwzięcia odchrząknęła głośno, na co wszystkie dziewczęta zamilkły.

– Dobry wieczór, szanowne panie! Wreszcie nadeszła chwila, na którą wszyscy czekali. Przed nami pierwsze poważne decyzje w procesie wyboru księżnej. Jak same panie wiecie, z przyczyn niezależnych od nas spotykamy się tydzień później, niż planowaliśmy, co spowodowało modyfikację pierwotnego harmonogramu. Żeby nadgonić spóźnienie, dziś z Wyboru odpadnie dwa razy więcej dziewcząt. Proszę tylko, żebyście się nie denerwowały, bo te z was, które

mają realne szanse u księcia, z całą pewnością zostaną. Mimo tak zaskakującej wiadomości życzę paniom miłego wieczoru.

Przez chwilę w pomieszczeniu panowała cisza, która chwilę później zmieniła się w ogłuszający jazgot zdenerwowanych kandydatek. Niemal dosłownie czułam strach moich konkurentek i pulsowanie adrenaliny w moich żyłach. W końcu miałam pewność, że dziś odpadnę! Bo jeśli dwukrotnie zwiększono grono dziewcząt do odesłania z pałacu, moje szanse na odpadnięcie z Wyboru były coraz większe. Odetchnęłam głęboko i spojrzałam na Claire. Przyjaciółka nerwowo wygładzała suknię.

Uśmiechnęła się do mnie słabo. Pospiesznie uścisnęłam jej dłoń.

– Nic się nie bój. Fernand zwariował na twoim punkcie. Byłby idiotą, gdyby pozwolił ci odejść.

Moja przyjaciółka potrząsnęła głową.

– Wiem przecież. Martwię się, bo ty odchodzisz – wyznała ze smutkiem, czym bardzo mnie zaskoczyła.

Zmieszana zmarszczyłam brwi.

– Niepotrzebnie. Wiesz przecież, że nie ma innej opcji. Już tydzień temu było wiadomo, że nie mogę zostać. I naprawdę się cieszę, że mogę wracać do domu – odpowiedziałam jej cicho, żeby do Eriki nie dotarło ani jedno słowo.

Zobaczyłam, że zadrżały jej palce. To oznaczało, że musiała wszystko słyszeć.

– Myślisz, że dlatego jest taki wściekły? – zapytała prosto z mostu.

W jej spojrzeniu dostrzegłam błysk strachu. Zadrżałam.

– Zawarliśmy taki układ. Najwyraźniej ma jakiś problem z moją obecnością w Wyborze, więc lepiej będzie, jeśli wrócę do domu – mruknęłam, na co nasza powierniczka potrząsnęła głową.

– Nie powinnaś tak tego rozumieć... – zaczęła, ale głos odmówił jej posłuszeństwa i zamilkła.

Nerwowo poprawiłam się na siedzeniu.

– To jak w takim razie powinnam to rozumieć? – zapytałam z wahaniem i z zainteresowaniem przyjrzałam się starszej kobiecie.

Ona jednak znów tylko potrząsnęła głową.

– Teraz to bez znaczenia. Zobaczmy, co się stanie, dobrze? Ale obiecaj mi, że

dasz z siebie wszystko, nawet jeśli jesteś pewna, że dzisiaj odpadniesz. Przyrzekasz? – poprosiła, udając radość, co mnie jeszcze bardziej zaintrygowało.

Skinęłam głową, lecz w żaden inny sposób jej nie odpowiedziałam. Zanim się rozluźniłam i oparłam wygodniej, spojrzałam jeszcze na przyjaciółkę. Claire wzruszyła ramionami.

– Ile z nas będzie musiało dzisiaj odejść? – zapytałam w końcu.

Claire ściągnęła usta.

– Nie wiem, ale dotychczas zakładałam, że co tydzień cztery dziewczyny będą odsyłane do domów. Bo zobacz, skoro Wybór trwa pięć tygodni, a łącznie bierze w nim udział dwadzieścia kandydatek, to tak wychodzi. Jeśli mam rację, dzisiaj dla ośmiu dziewczyn zakończy się przygoda z pałacem.

Skinęłam głową.

– Brzmi rozsądnie – przyznałam i odkaszlnęłam. Miałam wrażenie, że za wszelką ceną powinnam podtrzymać rozmowę. – Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć królową – gadałam bez sensu.

– O tak, ja też! – zawołała Claire z euforią. – Już choćby samo to jest wystarczającą zachętą, żeby walczyć dalej. Móc z bliska oglądać króla i królową to największy zaszczyt, jakiego możemy dostąpić. – Westchnęła rozmarzona, a w jej oczach pojawił się podejrzanym błysk.

Uśmiechnęłam się szeroko i w końcu mogłam opaść na oparcie, lecz najwyraźniej wypoczynek nie był mi tego wieczoru pisany.

– Zaczynamy! Proszę, ustawiamy się! O, właśnie tutaj, tutaj będziecie czekały na swoją kolej. Róbcie to, czego nauczyła was madame Ritousi – oznajmiła Erica i uśmiechem spróbowała dodać nam otuchy. Nie zwlekając, wstałyśmy i podeszłyśmy do kolejki, która uformowała się przed wyjściem na scenę.

Asystentka Gabrieli wywołała nas obie po imieniu, więc zgodnie z poleceniem ustawiliśmy się na samym początku kolejki, zaraz pod wysokimi, dwuskrzydłowymi drzwiami.

Nagle za naszymi plecami pojawiła się zasłona, która wprawdzie ukryła nas przed pozostałymi dziewczętami, jednak w najmniejszym stopniu nie wygłuszyła ich głosów.

– Zaraz na początku krótkie dygnięcie – przypomniała nam organizatorka. – Potem schodzicie panie schodami na dół. Pani, panno Tatiano, po prawej stronie, a pani, panno Claire, po lewej. Najlepiej by było, gdybyście szły w tym samym tempie, żeby zejść ze schodów w tej samej chwili. Na dole będzie czekała na panienki Gabriela i zaraz przeprowadzi z wami wywiad. Jak skończy, udacie się do pomieszczenia pod schodami, jedna z prawej strony, jedna z lewej. Stamtąd ktoś przyprowadzi was z powrotem tutaj. Czy wszystko jest jasne?

Skinęłyśmy jednocześnie głowami i odetchnęłyśmy głęboko. Niespodziewanie przez drzwi przebił się głośny aplauz, a moje serce zaczęło bić jak szalone.

– Wspaniale. Możecie zaczynać. Trzy, cztery! Uśmiech! – szepnęła asystentka i w tej samej chwili otworzyły się drzwi. Jednocześnie przeszłyśmy przez próg.

Nie mogłam dostrzec twarzy ludzi, którzy siedzieli na widowni, jednak wnosząc z hałasu, jaki robili, musiało być ich naprawdę wielu. I wszyscy klaskali.

Jak nam polecono, ukloniłyśmy się delikatnie – oklaski przybrały na sile i wprawiły w drgania poręcz. Przyglądałam się wygiętym w łuk białym schodom. Kończyły się przy czerwonej kanapie, na której siedziała już prowadząca program i spoglądała w naszą stronę, mówiąc coś do mikrofonu. Po chwili odwróciła się do kamer ustawionych ledwie kilka metrów od niej, coś dodała i znów spojrzała na nas.

Stałam po prawej stronie schodów, a Claire po lewej. Popatrzyłyśmy na siebie, odetchnęłam jeszcze raz głęboko i wypuściłam powoli powietrze. Claire była chyba tak samo zdenerwowana. W końcu skinęłyśmy sobie głowami i ruszyłyśmy w dół. W tej samej chwili rozległa się muzyka. Starłam się patrzeć w stronę kamer, trzymając się prawą dłonią białej poręczy, na wypadek gdybym się potknęła. Nie mogłam opanować drżenia lewej ręki, więc szybko ukryłam ją w obfitym materiale sukni, udając, że muszę go lekko unieść. Reflektory zalewały nas oślepiającym światłem i gorącem, które czułam na całej twarzy. W końcu udało mi się wyczarować szeroki uśmiech.

Równocześnie zeszyłyśmy ze schodów i skierowałyśmy się do prowadzącej, która wstała i ruszyła nam na powitanie. Miała suknię tak krótką, że widać jej

było kolana, a oślepiająco biały materiał idealnie komponował się ze sceną, jakby Gabriela chciała się w nią wtopić.

– Oto, moi drodzy, Claire de Clairemont i Tatiana Salislaw. Dziewczęta są pierwszymi kandydatkami, które zakwalifikowały się do Wyboru, w czasie zmagają mieszkają razem i pewnie już nie mogą się doczekać, żeby zobaczyć, jak został oceniony ich wysiłek.

Zaprowadziła nas do dużej czerwonej kanapy i gestem nakazała usiąść. Bez słowa zajęłyśmy wskazane miejsca i czekałyśmy spięte, bo nie miałyśmy pojęcia, co dalej. Przez wyjątkowo silne oświetlenie sceny czułam, że mam nienaturalnie rozgrzaną twarz, a ciężka suknia dodatkowo pogarszała moje położenie. Staralam się trzymać możliwie prosto i wygładziłam tiul na kolanach. Bałam się choćby na chwilę przestać uśmiechać. Claire robiła, co mogła, żeby wyglądać swobodnie. Spojrzałyśmy na moderatorkę, czekając, co dalej.

– Panno Claire – zwróciła się Gabriela do mojej przyjaciółki. – Jak pani myśli, jak wypadłyście w porównaniu z innymi kandydatkami?

Uniosła perfekcyjnie wyregulowane brwi i posłała Claire szeroki uśmiech, na który moja przyjaciółka zupełnie naturalnie odpowiedziała równie radosnym wyrazem twarzy.

– Myślę, że jesteśmy najlepsze. Nie mam co do tego wątpliwości – zapewniła ją Claire z bardzo pewną siebie miną i uśmiechnęła się do kamery umieszczonej naprzeciwko nas.

Prowadzącą zatkało i potrzebowała kilku sekund, żeby otrząsnąć się z zaskoczenia.

– Panno Tatiano, czy pani podziela zdanie koleżanki?

Splotłam palce, żeby nie było widać, że trzęsą mi się ręce i spojrzałam na Gabrielę.

– Jestem przekonana, że każda z nas dała z siebie wszystko, lecz ostatecznie to książę i mieszkańcy Królestwa zdecydują, kto wygrywa. Zawsze wkładałyśmy serce w to, co robiłyśmy i dlatego mamy oczywiście nadzieję, że książę i Viterra będą potrafili to docenić. – Głos drżał mi znacznie delikatniej niż ręce, które usiłowałam ukryć w fałdach sukni. Odetchnęłam z ulgą, bo Gabriela postanowiła kontynuować:

– Byłam na balkonie, skąd mogłam was obserwować. Powiedzcie mi, tak

zupełnie szczerze, czy przejście przez most było tylko straszne, czy okropnie straszne?

– Okropnie straszne. – Claire się roześmiała.

Potwierdziłam skinieniem głowy.

– Ale było też ogromnym wyzwaniem. Dzięki temu w końcu zrozumiałam, po co uganiałyśmy się po bibliotece z książkami na głowach. – Publiczność wybuchnęła śmiechem, a Gabriela jej zawtórowała.

Szybko otrząsnęła się z wesołości i kontynuowała wywiad:

– No proszę, robi się coraz ciekawiej. Mieszkańcy Viterry na pewno chcieliby wiedzieć, jak przyszła księżna dała sobie radę z takim trudnym zadaniem. Muszę przyznać, że idąc przez most, zachowywałyście się, jakbyście w ogóle nie odczuwały strachu. Widziałam, że w tym czasie nawet rozmawiałyście. Niestety, nasze mikrofony nie nagrały ani jednego słowa. Czy zdradzicie nam, czego dotyczyły wasze pogaduszki?

Zacisnęłam zęby, żeby się nie roześmiać.

Claire chwyciła mnie za rękę i puściła do mnie oko.

– Stwierdziłyśmy zgodnie, że to zadanie jest nieco bardziej ekscytujące, niż gdyby ktoś kazał nam układać bukiety.

Publiczność znów zaniosała się śmiechem, a my razem z nią.

Gabriela westchnęła głęboko i kiedy widownia się uspokoiła, zrobiła poważną minę. Przyjrzała mi się bardzo uważnie.

– Panno Tatiano, czy pani zdaniem któraś z kandydatek powinna jak najszybciej opuścić pałac?

Drgnęłam przestraszona, zamrugałam i odkaszlnęłam, żeby pozbyć się chryпки z głosu, bo poczułam drapanie w gardle.

– Nie. Poza tym to na szczęście nie zależy ode mnie. Wszystkie kandydatki były bardzo miłe. Dlaczego miałabym skazywać którąś na odejście? – odpowiedziałam jej pytaniem i miałam nadzieję, że zostawi mnie w spokoju i zwróci się teraz do Claire.

Myliłam się. Na twarzy prowadzącej pojawił się nieprzyjemny, wręcz złośliwy uśmiech. Udając poufałość, nachyliła się w moją stronę i zniżyła głos.

– Naprawdę? Nie wymieniałabyś nawet jednej kandydatki, której nie lubisz?

Hm, szkoda, bo teraz muszę cię trochę rozczarować: nie jesteś pierwszą i jedyną osobą, której zadałam to pytanie. Jedna z dziewcząt bez wahania wskazała na ciebie i powiedziała, że z miejsca odesłałaby cię do domu.

Zaskoczona spojrzałam na prowadzącą.

– No cóż, najwyraźniej jedna z kandydatek za mną nie przepada – odpowiedziałam krótko i spojrzałam na Claire, szukając u niej pomocy. Moja przyjaciółka uniosła brwi i wodziła wzrokiem między mną i Gabrielą.

– Każda kandydatka ma prawo do własnego zdania, niezależnie od tego, jak głupie by ono nie było – oznajmiła Claire niepytana. – Ja mogę mówić tylko za siebie i uważam, że Tatiana jest cudowną osobą. Nie mogę się nacieszyć z faktu, że się poznałyśmy i mogłyśmy razem zamieszkać – dodała pewnym głosem, a kiedy kończyła, jeszcze raz ucisnęła moją dłoń.

Podziękowałam jej spojrzeniem i zamrugałam, żeby powstrzymać łzy wdzięczności napływające mi do oczu.

Gabriela pokiwała powoli głową i przez chwilę milczała.

– Bardzo miłe słowa – powiedziała w końcu i chrząknęła znacząco. – No dobrze, a teraz tak między nami: który z młodzieńców jest księciem? Masz już swoje typy? A może straciłaś dla któregoś głowę?

W odpowiedzi Claire roześmiała się wesoło.

– Nie mam zielonego pojęcia, który z nich jest księciem, jednak moje serce bije tylko dla jednego z nich. I proszę nie pytać, dla którego, bo i tak tego nie zdradzę! A ty, Tatiano, jak myślisz?

– Ja również nie mam pojęcia. Miałam stanowczo zbyt mało czasu, by wyrobić sobie zdanie – wyjaśniłam wymijająco. Było mi strasznie gorąco i nie wiedziałam, co zrobić, żeby pozbyć się rumieńców.

– Jestem przekonana, że będziecie miały możliwość poznawać ich dalej. No chyba że dziś macie pecha. Bo takiego scenariusza nie da się przecież wykluczyć. Żeby skrócić waszą niepewność, przechodzimy teraz do oceny wyników waszych zmagania z dzisiejszym zadaniem. Zaskakująco szybko zajęłyście się przygotowaniem, a potem odlałyście klucz. Bardzo wyrafinowana technika kopiowania.

Z boku sceny pojawiła się jedna z asystentek i przyniosła pudełko

przewiązane czerwonym jedwabiem. Domyśliłam się, że w środku znajdował się wykonany przez nas klucz. Kobieta podała pudełeczko prowadzącej, a kiedy Gabriela podziękowała, skinęła głową i zeszła ze sceny.

Nasza rozmówczyni eleganckim gestem uniosła wieczko, wyjęła ze środka mały klucz i uniosła go do obiektywu kamery.

– Panie i panowie, to prawdziwe dzieło sztuki. Nasze kandydatki zmierzyły się z bardzo trudnym zadaniem i wykonały je z brawurową doskonałością, tworząc przepiękną kopię klucza. Bardzo proszę o głośne oklaski, bo należy im się nagroda!

Sala znów zadrżała wstrząsana krzykami i klaskaniem. Uśmiechnęliśmy się mechanicznie w stronę publiczności, choć z naszych miejsc właściwie nikogo nie mogliśmy zobaczyć.

– Która z was wpadła na ten niesamowity pomysł? – Gabriela pokazała śnieżnobiałe zęby, i choć był to uśmiech, wyglądała, jakby chciała nas ugryźć.

Claire spojrzała na mnie z wdzięcznością.

– To był plan Tatiany, od początku do końca. Bez niej nie poradziłabym sobie i pewnie zaczęłabym ten klucz rysować. – Reakcją na jej słowa były pojedyncze salwy śmiechu z miejsc dla publiczności.

Gabriela zwróciła się do mnie.

– Jak to się stało, że tak młoda dziewczyna posiada tak niesamowite umiejętności?

Odkasznęłam.

– Pomagałam kilka razy w zakładzie jubilerskim mojego szwagra, bo od dziecka bardzo interesował mnie ten zawód. Dlatego pierwsze zadanie było dla mnie prezentem od losu.

– W takim razie rzeczywiście można tak powiedzieć. Teraz poprosimy eksperta, żeby swoim fachowym okiem ocenił waszą pracę. – Gabriela odwróciła się w stronę kamer. – Szanowni państwo, proszę o serdeczne powitanie pana Andersona, specjalisty ślusarza, który oceni pracę naszych kandydatek i zdecyduje o liczbie przyznanych za nią punktów.

Dłonią wskazała na wysokiego mężczyznę o szerokich ramionach, który ruszył w naszą stronę. Przypominał mi nieco pracownika mojego szwagra, lecz

pewnie tylko dlatego, że miał na sobie podobnie brudne ubranie robocze. W ogóle wyglądał, jakby dopiero co wyszedł z pracy. Domyśliłam się, że taki był cel realizujących program. Wszystko dla show.

– Proszę, niech pan się do nas przysiadzie – zaproponowała Gabriela serdecznym tonem, kiedy ślusarz przywitał się podając rękę najpierw prowadzącej, a potem nam.

– Z przyjemnością – powiedział i zajął miejsce na fotelu obok naszej kanapy.

Gabriela uśmiechnęła się promiennie i radośnie podała wysokiemu mężczyźnie piękną szkatułkę.

– W środku znajduje się klucz wykonany przez nasze kandydatki. Proszę powiedzieć, co pan o nim sądzi? Ile punktów powinniśmy przyznać dziewczętom za tę pracę?

Pan Anderson odebrał pudełeczko z rąk prowadzącej, otworzył wieko i wyjął kluczyk. Następnie założył okulary, które miał w kieszeni spodni, i bardzo starannie obejrzał nasze dzieło, obracając je na wszystkie strony i ważąc w dłoni.

Zacęłam się denerwować. Żeby zająć czymś ręce, poprawiałam ulotne tiule mojej sukni i starałam się je wygładzić. Co będzie, jeśli uzna, że z naszym kluczem jest coś nie tak? Czy wtedy automatycznie odpadniemy z dalszego współzawodnictwa? Czy będę ponosiła winę za niepowodzenie Claire?

W końcu podniósł głowę.

– To jest idealna kopia klucza, który kandydatki dostały jako wzór. Wspaniale wykonany i bardzo starannie wykończony. Doskonała praca, godna mistrza fachu. Gratuluję paniom, z całego serca gratuluję. Za tak wykonaną kopię przyznaję dziesięć punktów, czyli najwyższą możliwą liczbę. – Pan Anderson wstał i znów podał nam rękę.

Claire nie mogła powstrzymać radości.

– Bardzo serdecznie dziękujemy! Wspaniale! Jest pan dla nas bardzo uprzejmy, naprawdę, ogromnie dziękujemy!

– Ja również bardzo dziękuję – powiedziałam szybko i uśmiechnęłam się zmieszana. Maksymalna liczba punktów. To było coś niesamowitego! Claire przejdzie dalej, nie miałam już wątpliwości.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Zasłużyłyście na taką ocenę, bo, jak wspomniałem, kopia została naprawdę świetnie wykonana – zapewnił nas i wrócił na swoje miejsce.

– Ja mogę jedynie przyłączyć się do pochwał pana Andersona – zaszczębiotała Gabriela. – Teraz jednak przyszedł czas, by oddać głos naszym widzom i zapytać ich, jak oni was oceniają. W każdej miejscowości przygotowano zostało miejsce, w którym mieszkańcy mogą oddawać na was głosy i przyznawać punkty.

Podążyłyśmy wzrokiem za jej gestem. Na ścianie obok nas wisiał duży ekran, na którym niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawiły się zdjęcia wszystkich kandydatek. Fotografie zostały uporządkowane według kolejności przystąpienia do Wyboru, co oznaczało, że moja twarz znalazła się na samej górze ekranu.

– Nadchodzi decydujący moment, proszę państwa. Każda z dziewcząt otrzymała od pana Andersona po dziesięć punktów – ciągnęła Gabriela. W tej samej chwili obok naszych nazwisk ukazały się po dwa puste paski, z czego jedno od razu w całości wypełniły się kolorem. Drugie czekały na werdykt publiczności.

– A teraz spójrzmy, co mają do powiedzenia nasi widzowie.

Jak zaczarowane wpatrywałyśmy się w ekran. W całej sali zapadła cisza jak makiem zasiał. Ze zdenerwowania słyszałam jedynie szum w uszach. Obleciał mnie strach.

Nagle puste paski zaczęły się powoli wypełniać. A potem, zupełnie niespodziewanie, rozległ się głośny gong.

– To oczywiście żadne zaskoczenie! Bardzo proszę o gorące brawa dla naszych kandydatek Tani i Claire! Każda z nich otrzymała po osiem punktów, przyznanych przez mieszkańców Królestwa!

Salą wstrząsnęły ogłuszające brawa. Claire schwyciła mnie za rękę i wzruszona spojrzała na mnie ze łzami w oczach.

– Dziękuję. Tak bardzo państwu dziękuję! Ogromnie się cieszę, że przyznaliście nam aż tyle punktów! – zawołała moja przyjaciółka. Łzy szczęścia toczyły się po jej policzkach, kiedy przemawiała do mikrofonu podsuniętego jej przez Gabrielę.

Potem mikrofon znalazł się przede mną, a ja musiałam odkaszlnąć, zanim

byłam w stanie przemówić.

– Dziękuję. To naprawdę niesamowite. Jestem ogromnie wdzięczna wszystkim mieszkańcom Viterry!

Aplauz przybrał jeszcze na sile, a ja uśmiechałam się radośnie do kamer i ludzi, których nie mogłam zobaczyć, oślepiena mocnymi reflektorami. Serce biło mi z radości jak oszalałe, tak mocno, że miałam wrażenie, jakby miało mi zaraz rozerwać klatkę piersiową. Miałam wielką nadzieję, że nie widać po mnie, jak silne emocje mną targają.

– Serdecznie gratuluje wam obu. Zdobyłyście osiemnaście z dwudziestu możliwych punktów. Bardzo wysoko ustawiliście poprzeczkę, ciekaw jestem, czy pozostałe kandydatki was przebiją.

Gabriela, tak samo jak nasz ekspert, pan Anderson, klaskała razem z tłumem widzów. Poczułam się zawstydzona i dostałam wypieków.

W końcu prowadząca obróciła się w naszą stronę.

– Bardzo wam dziękuję za interesujący wywiad i już się cieszę, że zaraz znów się zobaczymy.

Po tych słowach wstała i uściskała nas po kolei. Potem pożegnałyśmy się z panem Andersonem, znów podając mu rękę, obeszłyśmy kanapę, na której siedziałyśmy, i ruszyłyśmy w stronę drzwi umieszczonych obok schodów. Po obu stronach stali służący i zanim zdążyłyśmy się zatrzymać, oni złapali za klamkę i wpuścili nas do środka. Znalazłam się w niewielkim pomieszczeniu poniżej sali, w której pozostałe kandydatki oczekiwały na swoją kolej. Szybkim krokiem minęłam zakręt i stanęłam twarzą w twarz z Claire.

– O rany. To było coś – szepnęła. – Bosko wypadłyśmy! Bosko! Słyszysz? Nasz klucz jest perfekcyjny, sam ekspert tak powiedział! – wyrzuciła z siebie, otwierając szeroko oczy.

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się szeroko.

– Widzisz? Przecież mówiłam. Dałyśmy radę. Nie będziesz miała najmniejszych problemów, żeby przejść dalej.

Objęłyśmy się mocno. Dopiero teraz zobaczyłam szczupłego, wysokiego służącego, który stał tuż obok nas.

– Dobry wieczór, moje panie. Gdybyście zechciały teraz udać się za mną.

Mamy mało czasu i musimy się pospieszyć. – Mówiąc to, wskazał za siebie i nie czekając na nas, ruszył w głąb pomieszczenia. Claire puściła mnie w końcu i obie pobiegłyśmy za służącym. Żeby było nam łatwiej się ruszać, podkasałyśmy długie i ciężkie suknie, co może nie było zbyt eleganckie, ale przynajmniej nie zostawałyśmy z tyłu. Prowadzący nas mężczyzna wbiegł po schodach i niemal pędem pokonał korytarz piętro wyżej, aż dotarliśmy do drzwi, za którymi pozostałe kandydatki czekały na swoją kolej. Tam się zatrzymał, pożegnał spiesznie i wrócił na dół.

– Chyba przestałam lubić Gabrielę. Ona jest po prostu straszną jędzą! Dlaczego powiedziała, że któraś z dziewczyn najchętniej by cię wysłała do domu? – zawołała Claire oburzonym tonem. Stałyśmy pod drzwiami i czekałyśmy, żeby uspokoić oddech.

Wzruszyłam ramionami.

– Może dlatego, że któraś rzeczywiście tak powiedziała? Sama wiesz, że niektóre kandydatki za mną nie przepadają. Ale na szczęście one nie mają tutaj nic do powiedzenia. A zresztą, nawet gdyby miały, i tak byłabym zadowolona z ich decyzji. – Mimo że mówiłam to najspokojniej jak potrafiłam, czułam się zraniona i zawiedziona. Okropna była świadomość, że przynajmniej jedna z koleżanek nienawidzi mnie tak bardzo, że podzieliła się swoimi przemyśleniami z Gabrielą.

– Mów, co chcesz, ale dla mnie to było zagranie poniżej pasa. Jak tylko się dowiem, która coś takiego powiedziała, własnoręcznie jej wyjaśnię, dlaczego źle postąpiła. – Claire zacisnęła groźnie pięści.

Uśmiechnęłam się do niej uspokajająco.

– Jesteś kochana. Ale dajmy temu spokój. Chodź, Erica pewnie już się denerwuje, gdzie się podziewamy.

Przyjaciółka potaknęła i się uśmiechnęła. Wprawdzie nie wyglądała na przekonaną, ale była znacznie bardziej opanowana. Uff, pomyślałam. Przynajmniej ten temat mamy już za sobą.

Podeszłam do drzwi i nacisnęłam klamkę, zanim pomyślałam, jak się zachować.

W chwili, kiedy stanęłyśmy w progu, wszystkie kandydatki rzuciły się w naszym kierunku. Otoczyły nas i zaczęły się przekrzykiwać.

- Jak było?
- Co musiałyście robić?
- Widziałyście króla albo królową?
- No mówcie!

Stałam jak skamieniała i patrzyłam na nie bez słowa. Najpierw żadna nie chce ze mną rozmawiać, a teraz nagle biegają wokół mnie i błagają, żebym cokolwiek powiedziała? Czułam się bardzo nieswojo, do tego stopnia, że przez chwilę walczyłam z chęcią, by wrócić na korytarz.

– Wystarczy! Cisza! Wszystkie się zamknąć! Nie piśniemy słowa, dopóki się nie dowiemy, która była taka kochana, żeby opowiadać Gabrieli, że Tania powinna odejść i najchętniej sama by ją stąd wyrzuciła. No śmiało! Która to? – krzyknęła głośno.

Patrzyłam na nią zaskoczona. Wszystkie na nią patrzyły. W sali zapanowała pełna zakłopotania cisza.

– Jak chcecie. Skoro żadna z was nie chce się przyznać, to my też nic nikomu nie powiemy. Ale dobrze, żeby ta osoba wiedziała, co o niej myślimy: to było podłe i zdradzieckie, a księżę na pewno brzydzi się takimi intrygami.

Po tych słowach Claire złapała mnie pod ramię i pociągnęła za sobą. Nie odważyłam się podnieść wzroku. Czułam, że płoną mi policzki, bo oblałam się rumieńcem wstydu, a jednocześnie wypełniała mnie duma, tak ogromna, że w końcu się wyprostowałam i uśmiechnęłam delikatnie. Usiadłyśmy obok Eriki, która dopiero teraz nas objęła i pogratulowała sukcesu.

– Dzięki – mruknęłam nieco później do Claire. Przyjaciółka uśmiechnęła się do mnie ze zrozumieniem.

– Jak dałyście sobie radę przed publicznością? Z tego, co zrozumiałam, Gabriela nie była dla was szczególnie miła? Dziwne, bo zawsze jest uprzedzająco serdeczna. – Erica popatrzyła na nas poważnie i uniosła brwi.

– Nieprawda. Gabriela to podła wiedźma. Jest okropna! Nie potrafię zrozumieć, jak ona mogła coś takiego powiedzieć! Zupełnie jakby oczekiwała, że zniżymy się do tego poziomu i same powiemy, kogo byśmy wyrzuciły. Że-na-da! – Ostatnie słowo Claire wypowiedziała tak głośno, że wszystkie dziewczyny dookoła mogły ją usłyszeć. Niektóre odwróciły się w naszą stronę i popatrzyły

przepraszająco, inne nas ignorowały.

– Mam nadzieję, że nie dałyście się jej sprowokować? Nie mamy tutaj telewizora, żeby na bieżąco oglądać transmisję, bo organizatorzy chcieli, by kandydatki podchodziły do wywiadu zupełnie nieprzygotowane – wyjaśniła Erica z troską i zmarszczyła czoło.

Szybko potrząsnęłam głową.

– Nie, w żadnym razie. Claire bardzo ładnie się do tego odniosła, a reszta pytań była zupełnie łatwa.

Erica odetchnęła z wyraźną ulgą. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Cieszę się, naprawdę! – podkreśliła. – Bo już zaczynałam się o was bać. W waszym przypadku to akurat zupełnie niepotrzebne, ale kto wie, w końcu wszystko się może zdarzyć. Jestem przekonana, że Gabriela zdoła dzisiaj sprowokować niejedną kandydatkę.

– À propos, właśnie mi się przypomniało. Co się stało w lochach, no wiesz, po próbie z kluczem, kiedy zrobiło się tak głośno i nerwowo? Zupełnie wypadło mi to z głowy. – Claire nie ukrywała zainteresowania i z ciekawością wpatrywała się w Ericę.

Powierniczka prychnęła rozbawiona i rozejrzała się ostrożnie, jakby chciała mieć pewność, że nikt nas nie usłyszy.

– Jedna z par nie zdołała dokończyć zadania. Nie powiem wam która, ale te dwie dziewczęta nie mają szans przejść dalej.

Tym razem to ja zmarszczyłam czoło.

– Czy to znaczy, że jak się zawali jakieś zadanie, to się automatycznie wylatuje?

Nasza powierniczka przytaknęła.

– Tak to wygląda.

Zacisnęłam powieki.

– A co z kandydatkami, które najlepiej wykonają zadanie? Czy one automatycznie przechodzą dalej?

– Dostają prezent.

Claire otworzyła szeroko oczy.

– O! A jaki prezent?

Erica potrząsnęła głową.

– Nic więcej wam nie powiem, ale gwarantuję, że to coś naprawdę ładnego. Każda kandydatka by się z tego ucieszyła.

– Myślisz, że zrobiliśmy najlepszy klucz? – zapytała mnie Claire. Była strasznie podekscytowana.

Roześmiałam się głośno. Poprawiłam suknię, bo miałam wrażenie, że siedzę na grubej poduszce.

– Całkiem możliwe. Dajmy im się zaskoczyć, co? Poza tym prezenty i tak byłyby rozdawane jutro, więc musimy jeszcze jakoś przetrwać ten wieczór.

– Zgoda. Chociaż znacznie bardziej boję się teraz decyzji młodzińców niż wcześniej wywiadu. – Claire przesunęła nerwowo palcami po sukni i się rozejrzała.

Zrobiłam to samo. W tej samej chwili do sali wróciły kolejne dwie kandydatki, które wywiad miały już za sobą. Powitały je krzyki i lawina pytań. Bardzo chętnie dzieliły się z pozostałymi dopiero co zebrany doświadczeniem scenicznym. Kolejne wracające dziewczęta albo się cieszyły, albo sprawiały wrażenie nieco przestraszonych. Większość nie zwracała uwagi na nastrój koleżanek, tylko starała się wyciągnąć z nich jak najwięcej informacji, by dobrze wypaść.

Zwróciłam za to uwagę, że Charlotte i Emilii pozostałe kandydatki unikały tak samo jak mnie. One jednak zupełnie się tym nie przejmowały. Troszkę im tego zazdrościłam.

– Widziałaś może króla albo królową? – zapytała Claire i wyrwała mnie z zamyślenia.

Potrząsnęłam głową.

– Nie, niestety. Reflektory były tak oślepiające, że w ogóle mało co widziałam. A ty?

Przyjaciółka potrząsnęła głową.

– Nie przejmujcie się tym za bardzo – pocieszyła nas Erica. – Jeszcze będziecie miały okazję ich poznać. Jak zostanie niewiele kandydatek, sami się wam przedstawią.

Spojrzałam na nią i uniosłam brwi, lecz ona mnie zignorowała.

– Dlaczego dopiero wtedy, a nie od razu? – zapytała Claire zaskoczona.

– Bo oboje są strasznie zajęci i dotychczas nie udało im się znaleźć na to czasu. Poza tym nie chcą, żeby ich pojawienie się i opinia wpłynęły na decyzję księcia. Chłopak ma sam zdecydować, która kandydatka zostanie księżną. A wiecie jak to jest, to przecież rodzice.

– Hm, to ma sens – potaknęłam. Dyskretnie się odwróciłam i zamknęłam oczy. Nagle poczułam się bezgranicznie zmęczona i wyczerpana. Kiedy się nieco uspokoiłam, moje myśli mimowolnie powędrowały w stronę Phillipa. Gdybym tylko mogła sobie cokolwiek przypomnieć! W głębi duszy podejrzewałam, że miał coś wspólnego z moim wypadkiem. Jednocześnie miałam ogromną nadzieję, że tylko to sobie ubzdurałam.

* * *

Czas mijał szybciej, niżbym chciała, i wkrótce ostatnia para kandydatek wyszła na wywiad. Kobieta z obsługi show trwała dotychczas na stanowisku przy drzwiach, teraz jednak odsunęła zasłonę i odczytała imiona dziewcząt w kolejności, w jakiej miałyśmy się ustawić. Stworzyłyśmy długą kolejkę i zgodnie z zapowiedzą ja i Claire znalazłyśmy się na jej końcu.

Zapanowała pełna napięcia cisza. Wszystkie czekałyśmy na powrót dwójki kandydatek z ostatniego wywiadu, po którym miałyśmy wyjść i ustawić się na schodach. W końcu zza zamkniętych drzwi na scenę dobiegł szum oklasków i głos Gabrieli. Pracownica organizatora powiedziała coś do mikrofonu, który miała tuż przy ustach, i zaraz potem pokiwała głową. Ponieważ stałyśmy na samym końcu, niczego nie słyszałam.

Nagle otworzyły się drzwi na korytarz. Do środka wpadły dwie ostatnie dziewczyny i od razu ustawiły się na początku kolejki.

Odetchnęłam głęboko i ścisnęłam dłoń Claire. Uśmiechnęłyśmy się do siebie i ruszyłyśmy za pozostałymi. Maszerowałyśmy wpatrzone w plecy Charlotte i Emilii, ubranych na żółto i różowo.

Zgodnie z tym, jak nas poinstruowano, dziewczyny prowadzące nasz korowód zeszyły schodami na sam dół. Cała operacja przebiegła bez najmniejszych zakłóceń i już po chwili wszystkie stałyśmy na swoich miejscach,

ze mną i Claire na samej górze.

Złożyłam dłonie, a na twarzy wyczarowałam promienny uśmiech. Przed nami pojawiło się czterech młodzieńców. Mieli na sobie eleganckie czarne garnitury, choć każdy z nich włożył koszulę w innym kolorze. I prawdę mówiąc, każdy z nich wyglądał zniewalająco.

Gabriela podeszła do milczącej czwórki.

– Nieubłaganie nadeszła godzina prawdy, moi drodzy. W trakcie wywiadu z wami dowiedzieliśmy się już, że przez ostatnie dwa tygodnie całkiem dobrze poznaliście kandydatki i z naprawdę ciężkim sercem musieliście podjąć decyzje, które z nich, niestety, nie będą mogły kontynuować swojej przygody w pałacu. Bardzo jestem ciekawa, do których z naszych dziewcząt los się dziś nie uśmiechnął. Jeśli mam być szczerą, dla mnie wszystkie już teraz jesteście księżnymi! – zawołała i odwróciła się w naszą stronę, by przesłać nam promienny uśmiech. Dopiero teraz zaczęłam dostrzegać, jak powierzchownie do wszystkiego podchodziła, i z trudem się powstrzymałam, żeby nie przewrócić oczyma. Każda z nas doskonale wiedziała, że w gruncie rzeczy Gabrieli nic a nic nie interesowało, która z nas ma przejść dalej, a która wróci do domu. Dla niej liczyło się tylko show.

W tym momencie na scenie pojawiły się cztery służące. Miały na sobie przepiękne czarne, długie suknie, a w dłoniach niosły czarne, oprawione aksamitem szkatuły. Ustawiły się po obu stronach czwórki młodzieńców.

– Oto upominki dla kandydatek, które przejdą dziś do kolejnego etapu. Prezent od rodziny królewskiej.

Gabriela uniosła dłoń, na co służące otworzyły szkatuły. Każda z nich skrywała trzy srebrne diademy. Nawet z tej odległości cudownie błyszcząły i wydawały się sporo większe od tego, który otrzymałam po zakwalifikowaniu się do Wyboru. Dziewczęta poniżej jęknęły z zachwytem. Dla mnie ta biżuteria mogłaby w ogóle nie istnieć, bo jak zaczarowana wpatrywałam się w Phillipa. On za to patrzył chyba gdzieś w dal, jakby myślami był zupełnie gdzie indziej.

Już niedługo, całkiem niedługo będę mogła wrócić do domu. Wypełniała mnie ogromna radość. Odetchnęłam głęboko i na kilka chwil zamknęłam oczy. Mój uśmiech był zupełnie szczery, czy tego chciałam, czy nie. Kiedy uniosłam powieki, zobaczyłam, że Phillip patrzy w moją stronę. Najwyraźniej powrócił do

nas i duchem. Jego spojrzenie miało w sobie zaciekawienie, jakby oczekiwał ode mnie określonej reakcji. Uśmiechnęłam się do niego.

Niespodziewanie odpowiedział mi tym samym, skinął głową i odwrócił się do Gabrieli. Postanowione więc. Dał mi znak, że możemy zawrzeć pokój i że jestem wolna.

Z podniecenia ugięły się pode mną kolana. Z ekscytacji i radości. Ale... ale pojawiło się coś jeszcze. Poczułam ukłucie i bolesny skurcz serca, tak gwałtowny, że musiałam przełknąć ślinę. Nie chciałam czuć bólu. To było dla mnie najlepsze rozwiązanie.

Musiałam odejść. Jeśli chciałam kiedykolwiek w życiu być szczęśliwa, musiałam wrócić do domu. Tutaj nigdy by mi się to nie udało.

Mimowolnie odszukałam spojrzenie Henry'ego. On również przesłał mi uśmiech. Odpowiedziałam mu w ten sam sposób i patrzyłam, jak wokół jego oczu tworzą się drobne zmarszczki.

Henry był tak niesamowicie miłym człowiekiem! A mimo to poczułam, że przy nim również muszę zachować ostrożność. Coś przede mną ukrywał. Tak samo jak pozostali.

Nie, zdecydowanie musiałam stąd odejść, bo inaczej pałacowe tajemnice i sekrety wciągną mnie jak czarna dziura, z której nie będzie drogi powrotnej.

– Możemy zaczynać – zawołała Gabriela z namaszczeniem. – Fernandzie, czy zechciałbyś wskazać pierwszą z kandydatek, która z nami zostanie? – Jej słowa sprawiły, że otrząsnęłam się z zamyślenia i skupiłam na tym, co działo się na scenie.

Fernand skinął głową, odetchnął głęboko i spojrzał na nas.

– Claire de Clairemont – oznajmił zdecydowanym głosem. Mogłabym przysiąc, że niewiele brakowało, a serce mojej przyjaciółki eksplodowałoby z radości. Uśmiechnęła się do mnie szeroko i ruszyła długimi schodami na scenę poniżej, unosząc przy tym z gracją suknię. Kiedy znalazła się przy młodzieńcach, spojrzała na Fernanda i zaczerwieniła się delikatnie. Huragan oklasków towarzyszył jej każdemu gestowi.

Fernand wyjął diadem ze szkatuły służącej, która stała obok niego, i umieścił go na głowie Claire. Moja przyjaciółka przez cały czas przygryzała dolną wargę; domyślałam się, że starała się w ten sposób opanować wzruszenie. W końcu

skłoniła się delikatnie, wróciła przed schody i stanęła pośrodku, dokładnie tak, jak po zakończeniu eliminacji.

Żeby nie przedłużyć uroczystości, Henry wywołał kolejną uczestniczkę, która przechodziła dalej. Rose. Dziewczyna wyglądała przepięknie w przygotowanej dla niej sukni, jak prawdziwa księżna. Ona również otrzymała diadem.

Następnie wywołane zostały Charlotte i Emilia. Tej pierwszej diadem musiał założyć oczywiście Phillip. Trzęsłam się z zazdrości, choć bezustannie powtarzałam w myślach, że teraz to już nie powinno mnie nic obchodzić. A jednak obchodziło.

Dopiero kiedy kolejne cztery kandydatki otrzymały błyszczące diademy, zaczęłam się uspokajać i cieszyć, że zaraz wracam do domu.

Na schodach było nas coraz mniej, aż w końcu, poza mną, została jedynie Alissa i jeszcze siedem dziewcząt. Wszystkie czekałyśmy, która z nas zostanie wybrana ostatnia. Widziałam, jak bardzo się denerwują. Mogłabym nawet przysiąc, że słyszę, jak Alissa zaciska zęby i zgrzyta nimi delikatnie. Dostałam gęsiej skórki na ramionach i musiałam się postarać, żeby miną nie zdradzić, jak bardzo nie podoba mi się jej podejście.

Phillip uniósł wzrok i popatrzył na nas. To on miał ogłosić, która z pozostałej dziewiątki kandydatek zostanie w pałacu na kolejny tydzień. Jego oczy błyszczały w świetle reflektorów. Wyglądały jak brylanty o bursztynowym odcieniu.

Uśmiechnęłam się. Po raz pierwszy, od kiedy tu stałam, uśmiechałam się świadomie i szczerze. I tylko do niego. Serdeczny gest, żeby go upewnić, że nie mam nic przeciwko odejściu stąd. Ba, że tego chcę.

Nagle ledwie zauważalnie skinął głową. A więc postanowione. Odwrócił głowę i popatrzył na pozostałe dziewczyny. Nabrał głęboko powietrza.

Zrobiłam to samo co on i się odprężyłam.

W końcu mogłam jechać do domu. Byłam wolna.

W PRZYGOTOWANIU

KRÓLOWA MOŻE BYĆ TYLKO JEDNA

VALENTINA
FAST

ROYAL

Zamek z alabastru

Media Rodzina



Przypisy

[1] Poniższe fragmenty pochodzą z dramatu Williama Shakespeare'a, *Romeo i Julia*, w przekładzie Stanisława Barańczaka.

[2] William Shakespeare, *Hamlet*, w przekładzie Stanisława Barańczaka.